

# TATERNIK



**3**

1980

<http://pza.org.pl>



## TREŚĆ

O sportowych aspektach wspinaczki zimowej (A. Machnik) . . . . .	97
Niespokojna kadencja (A. Paczkowski) . . . . .	100
Polskie wyprawy w Hindukusz 1978 (J. Wala) . . . . .	103
Pik Kommunizmu w dwa dni (A. Czok i K. Pankiewicz) . . . . .	104
Gdańska wyprawa na Dhaulagiri (G. Małaczyński) . . . . .	105
Wyprawa na Annapurnę South (M. Piekutowski) . . . . .	107
Tydzień w zachodniej ścianie (K. Wielicki) . . . . .	109
Kangchendzönga 1980 (A. Czerwińska) . . . . .	112
Łodzianie pod Annapurną II (J. Michalski) . . . . .	113
Disteghil Sar 1980 (T. Piotrowski) . . . . .	114
W Arktyce i Antarktyce (K. Więska, L. Zaleski, K. Zdzitowiecki) . . . . .	115
Zima 1979—80 taterników polskich (A. Machnik) . . . . .	117
Eiger zimą (T. Preyzner) . . . . .	119
Północny filar Eigeru zimą (B. Strzelski) . . . . .	120
Międzynarodowy obóz „Kaukaz-80” (A. Skłodowski) . . . . .	121
W Alpach Delfinatu (K. Głazek) . . . . .	122
Czesław Bajera (B. Chwaściński) . . . . .	123
Prace naukowe alpinistów (J. Niedwodniczański) . . . . .	125
Leoganger Steinberge 1979 (J. Orłowski) . . . . .	126
Mount Everest samotnie (J. Nyka) . . . . .	128
Mistrzowie — dawni i nowi (J. Nyka) . . . . .	128
Nowe drogi w Tatrach . . . . .	129
Skalki, zawody wspinaczkowe . . . . .	130
Turystyka, narciarstwo . . . . .	132
Wyprawy w góry egzotyczne . . . . .	133
Jaskinie i speleologia . . . . .	134
Więści organizacyjne . . . . .	135
Notatnik górski . . . . .	136
W skrócie . . . . .	111, 137
Wypadki i ratownictwo . . . . .	138
Pożegnania . . . . .	139
Sprzęt i ekwipunek . . . . .	141
Alpinizm i kultura . . . . .	142
Chrońmy przyrodę gór . . . . .	okładka

Zdjęcie obok: W Jaskini Niedźwiedziej. Stalaktyt z tworzącym się stalagmitem.

Fot. Marek Trzeciakowski

Na okładce: Annapurna Południowa (7219 m). Z lewej skalista ściana zachodnia, na wprost — grań japońska. Artykuły na s. 107 i 109.

Fot. Roman Hryciów

ANDRZEJ MACHNIK

## O sportowych aspektach wspinaczki zimowej

„Sukcesy zimowe nie polegają na wyjściu w końcu kwietnia bezśnieżną granią na Zabiegi Konia — lecz na przejściu dróg zimowych, gdzie elementem decydującym jest śnieg w swym różnorodnym charakterze i właściwościach. Ten wzgląd musi być racjonalnym punktem wyjścia przy planach wypraw zimowych.” (Marian Sokołowski — „Przegląd Turystyczny” 5—6/1927).

Pogląd ten sprzed pięćdziesięciu już lat niewiele stracił na aktualności. Z 357 przejść dokonanych w latach siedemdziesiątych i wymienionych na łamach „Taternika” jako wartościowe osiągnięcia, około 50% zakwalifikować można jako pozbawione charakteru zimowego. W ubiegłym 10-leciu wystąpiło w okresach od 1 grudnia do 21 marca co najmniej pięć dużych anomalii pogodowych wyrażających się brakiem śniegu w Tatrach. Cztery z nich przypadają na grudzień i początek stycznia, jedna zaś na przełom lutego i marca. Okres wczesnowiosenny z różnych względów rozpatruję dalej osobno.

W sezonie zimowym 1972/73 na czas trwania grudniowo-styczniowej anomalii przypada około 80% przejść całego sezonu. W sezonie następnym na podobnego typu okres wraz z na wpół letnimi warunkami przełomu marca i kwietnia przypada 62% przejść. 75—100% pokonanych w tych okresach dróg ma charakter tur zimowych, niełatwych do przejścia w warunkach normalnej zimy. Fakt ten wskazuje na to, że koledy taternicy na ogół orientują się, które drogi posiadają największą wartość zimową i skwapliwie wykorzystują fanaberie pogody dla podreperowania własnych wykazów przejść. Warto jednak przypomnieć sobie, jakie to prawidłowości wpływają na trudności dróg w zimie, tym bardziej, że ze wzmiankowanych 357 przejść moim zdaniem tylko 18% zaliczyć można do naprawdę wartościowych i ambitnych. W minionym 10-leciu dość powszechnie starano się rozwiązać problem, który streścić można w słowach: „jaką drogę wybrać, żeby było VI i A4, ale nie za ostro i by przejście można zrobić bez większej liczby biwaków”. W rozwiązaniu tego dylematu dopomogły

wspomniane uprzednio kaprysy pogody. W „ulgowych” okresach anomalii dokonano szeregu efektownych przejść, które wprawiły w zachwyt sprawozdawców. Tak było np. z opiniami o zimie 1973/74, a tymczasem relacjonuje Andrzej Czok: „W dniu 2 stycznia przeszliśmy drogę Dieški i DUBY na północnej ścianie Małego Kieżmarskiego. Sucha ściana i znajomość drogi przez M. Krawczyka pozwoliły nam ukończyć drogę w 10 godzin. Z rakami i czekanami w plecaku dokonałem II przejścia zimowego direttissimi Kieżmarskiej Kopy.” (T. 1/74 s. 35). Skądinąd wiadomo, że np. drogę Stanisławskiego na Małym Kieżmarskim pokonano wówczas sześciokrotnie po suchej skale w butach, a nawet „samolezkach”. Na efekt „wspaniałych” sukcesów dwóch kolejnych tego typu zim nie trzeba było długo czekać. „Stwierdzenie to może się wydać paradoksalne, lecz dwa poprzednie sezony przyzwyczyły nas do warunków daleko odbiegających od tego, co należy do pojęcia tatrzańskiej zimy: mrozu, śniegu i lodu. Ci którzy pamiętają prawdziwe zimy sprzed lat, a mieli okazję zjawić się tego roku w Tatrach, z satysfakcją stwierdzili, że wszystko powraca do normy, a wielkie zimowe drogi nie będą znowu poddawały się łatwo (...) Ruszono tłumnie na Kazalnicę (...) Ten szturm nie przyniósł oczywiście spodziewanych rezultatów, poza setkami metrów zjazdów i manewrami skomplikowanych wycofań. W tej sytuacji sensację wywołało przetrwanie dwójkowego zespołu na nie mającej dotąd zimowego przejścia drodze Kiejkowskiego na filarze Kazalnicy (...). W okresie przerwy semestralnej, kiedy zapały z grudnia już ostygły, zanotowano tylko dwie próby na ścianie Kazalnicy, obie zresztą zakończone utratą plecaków ze sprzętem biwakowym (...). Północno-zachodnia ściana Niżnich Rysów miała tej zimy tylko dwa przejścia, oba z biwakami...” — czytamy w omówieniu sezonu 1974/75 w „Taterniku” 2/1975. Od siebie dodam, że np. jeden z zespołów „Łojarzy” wyrosłych na dwóch poprzednich „zimach” robił filar Mięgaszowieckiego Szczytu 3 dni do siodelka, po czym wycofał się stwierdzając, że warunki są takie, iż nie da się wspi-

nać. Nota bene warunki były zupełnie przeciętne. Zanotowano też szereg ataków na drogę Czoka i Kielkowskiego. na ścianie Kotła Kazalnicy. Przez długie tygodnie i miesiące smętne zwiślały z niej poręczówki, rzadko kiedy wybiegające poza magiczne 80 m. Sytuacja ta trwała przez dwie zimy, aż wreszcie rozstrzygnął ją dwójkowy zespół morawski, który pokonał ścianę niepostrzeżenie w 4 dni bez poręczowania. Ściana kotła Kazalnicy należy zresztą do motorycznie poręczowanych, przy czym najczęściej i najgęściej poręczowane były takie drogi, jak Wielkie Zacięcie i Ściek. Do zupełnie paranoicznych wyczynów należało I przejście tzw. Kamtu Wielkiego Zacięcia, nad którym przez długie tygodnie pracowała ekipa coraz to zmieniająca swój skład — ostatecznie trudno byłoby znaleźć kogoś, kto zaliczył całość tego przejścia.

Podobnego typu przedsięwzięcia, jak na ścianie Kotła, miały miejsce także na drodze Chrobaka i Hierzyka na Złotej Turni, która (nie licząc kwietniowego) nie ma do tej pory uczciwego polskiego przejścia zimowego.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych wystąpiło kilka „srogich” zim, które przyczyniły się do rzeczywistego wzrostu umiejętności wspinaczki zimowej. Spora grupa wspinaczy szuka jednak pocieszenia na ścianach, na których w okresach sprzyjającej pogody warunki letnie można z dużą dozą prawdopodobieństwa znaleźć w ciągu całej zimy. Duże pole do popisu stwarza tu też tzw. wczesna wiosna. Cały problem sprowadza się więc tylko do wybrania odpowiedniej pory. Suchą skałę w ciągu całej zimy natrafić można na ścianach Jastrzębiej Turni, Kopiniaków i Kołowego, na południowej ścianie Kieżmarskiego, wschodniej i zachodniej Łomnicy, południowo-zachodnich Jaworowego Szczytu i Granatów Wielkich, południowej Batyżowieckiego, zachodniej Gierlachu, wschodniej Młynarczyka i Nawieszkiej Turni, południowej Wołowej Turni itp. Dodam, że wymienione przeze mnie ściany ze względu na brak zimowego charakteru nie liczą się do konkurencji zimowej w Czechosłowacji.

Zimowość wczesnej wiosny usiłowano uzasadnić od dawna możliwością natrafienia na zimowe warunki nawet z końcem kwietnia.\* Demagogiczność tego typu twierdzeń wykazać możemy choćby na podstawie analizy wypowiedzi ich obrońców: „Miniona zima była jeszcze jednym przykładem, jak zwodnicza jest jakakolwiek kwalifikacja sezonu zimowego na takie czy inne podokresy i jak trudne jest posegregowanie przejść na te w pełni zimowe i na te ułatwione przez dobre, zbliżone do letnich warunki

\* Problem wartościowania przejść zimowych w Tatrach i dzielenia sezonu zimowego na okresy był w naszym piśmiennictwie poruszany wielokrotnie — jedną z ciekawszych dyskusji przeprowadził Jerzy Sawicki i Andrzej Wilczkowski w „Oscypku” (nr 7, 1953), „Taterniku Łódzkim” (nr 3, 1953) i warszawskiej „Krzesanicy” (nr 3, 1954). Redakcja.

(...). I tak np. cała pierwsza połowa marca stała pod znakiem pełnej zimy. Jeszcze 18 marca, gdy wyjeżdżałem z kotliny Morskiego Oka, śnieg szczerle pokrywał ściany — nie tylko północne. W 12 dni później podczas podejścia Doliną Białej Wody na pierwsze płaty śniegu natrafiliśmy dopiero na progu Kaczej. 31 marca wspinając się na Gankowej Strażnicy musiałem po dwóch wyciągach zdjąć raki, gdyż wyraźnie mi przeszkadzały. Poza nielicznymi wierzchołkami Tatr Słowackich nawet północne ściany wolne były od śniegu. Idę o zakład, że w owym czasie filar Ganku można było przejść nie używając raków ani czekana. Kilkanaście dni później przyszyły gwałtowne opady śniegu. Dwa ostatnie tygodnie kwietnia, to kolejny okres pełnej zimy.” (A. Skłodowski, T. 3/74 s. 98).

Osobiście nie tylko nie wątpię, ale wiem, że mało kto wychodzi na wspinaczkę w czasie kwietniowej zimeci, tak jak nie znam nikogo, kto walczyłby na zachodniej ścianie Łomnicy w rakach i z czekaniem w ręku. Spróbujcie za to przejść filar Ganku bez raków i czekana w środku zimy! Ciekaw jestem, ile lat trzeba będzie czekać na tego typu okazję.

Aby podsumować swoje wywody na temat sposobu dokonywania letnich wspinaczek zimą dodam, że należy unikać ścian północnych, wszelkich ścian położonych na północnej stronie grani głównej w jej cieniu, wszelkich kominów oraz tzw. „wymrożonych kąatów” (po naszej stronie np. Żabia i Wołowa Turnia, Mięguszowiecki Szczyt Pośredni). W kominach, oprócz złych warunków, z reguły napotykamy na źle uwarstwioną i skąpo uszczelinioną skałę. „Wymrożone kąaty” rzadko kiedy są bezśnieżne, nawet w czasie niezwykłych wyburków pogody.

Nie wszyscy o tym wiedzą, i tak np.: „W Tatrach zapanowała wiosenna pogoda z dodatkimi temperaturami nawet nocą. Niżej położone ściany otrząsnęły się ze śniegu, w dolinach zaś wyrzwały zrudziałe trawy. Na wolnych od śniegu ścianach zapanował niezwykły ruch. Korzystając z możliwości zaliczenia tanim kosztem wysoko zimą ocenianych dróg, uczestnicy odbywającego się w tym czasie obozu kwalifikacyjnego PZA wdziali „samolezki” i runęli na Kazalnicy i Małego Młynarza. Dokonano szeregu przejść w czasach niewiele odbiegających od letnich (...). Gorzej było ze ścianami na których utrzymało się jeszcze nieco śnieżku. Ośmieleni powodzeniem uczestnicy zgrupowania połamali sobie, niestety, zęby, na północnej ścianie Zabiej Turni i północno-wschodniej ścianie Mięguszowieckiego Szczytu Pośredniego”. (A. Machnik, T. 3/78 s. 103).

Do najtrudniejszych zimą dróg należą trudne i słabo uszczelinione drogi klasyczne położone na ścianach, na których przeważnie panują ostre warunki zimowe. Po słowackiej stronie Tatr należą do nich wschodnia ściana Rogatej Turni, północna ściana Kaczego Mnicha, północno-wschodnia ściana

Zadniej Baszty, północna ściana Turni nad Korytem, północne ściany Jaworowych, wschodnie ściany Rumanowego i Ganku. Położone przeważnie w odległych zakątkach Tatr, rzadko lub w ogóle nie widują masznych wspinaczy. Przyczynia się do tego niewątpliwie brak aplauzu ze strony gawiedzi, która na ogół nie ma zielonego pojęcia co znajduje się poza Doliną Kieżmarską i Morskim Okiem. A przecież na tych właśnie ścianach porobiono kolejne czechosłowackie „wystupy roka”. Mimo to możemy chyba z optymizmem spojrzeć w przyszłość, gdyż istnieje grupka osób, które potrafią przełamać pole grawitacyjne morskoocznego bufetu i dobrze radzą sobie w każdej okolicy i w każdym warunkach.

Na zakończenie pozwolę sobie wskazać kolegom kilka problemów zimowych, które moim zdaniem jeszcze trochę podwyższyć mogą szczybel pokonywanych zimą trudności. Są to:

- oba „ścieki” na ścianie Mięszowickiego Szczytu Pośredniego,
- droga „stokom vody” na północnej ścianie Turni nad Korytem,
- droga Slimaka na północnej ścianie Rogowej Grani.

Przejsć tych należałoby dokonać w zespole dwójkowym i bez poręczowania, oczywiście w zimie kalendarzowej. Do ambitnych zaliczyłbym też przejścia bez poręczowań superdirttissimi Kazalnicy, Sיעiuku na ścianie

Kotła Kazalnicy oraz drogi Chrobaka i Hieńczyka na Złotej Turni.

Naprawdę warto zwracać uwagę na to, jaki poziom osiągamy w Tatrach, gdyż wbrew temu, co powiedział kiedyś Roman Kordys, uważam, że przyszłość tatarnictwa leży właśnie w Tatrach. To, co wywiczymy w Tatrach, przeniesiemy w góry od nich wyższe. Wątpię, czy osiągniemy szczytów ludzkich możliwości w Himalajach, jeśli obecnie wieszac się tylko będziemy na poręczówkach i w ławkach na nadzianych hakami ścianach Kazalnicy i Małego Kieżmarskiego.

Kolegom o nastawieniu wyczynowym chciałbym polecić styl, który polega na dwójkowych wypadach w odległe ściany. Wymaga on od wspinacza gruntownej znajomości gór, kondycji, wytrzymałości psychicznej oraz pewności w technice wspinania. Podczas wspinaczki w otoczeniu dolin Jaworowej, Białej Wody czy Koprowej trudno liczyć na to, że na pierwsze życzenie zdejmie nas helikopter, tym bardziej jeśli pojawiają się w dolinie we dwójkę. Wypadki tego typu mogą być świetnym przygotowaniem do pokonywania w stylu alejskim ścian w wielkich górach, gdzie w zasadzie również nie mamy co liczyć na skuteczną pomoc. Przyczyniają się one do wypracowania efektywnego i bezpiecznego sposobu wspinania oraz odpowiedniej taktyki. Nie do przyjęcia np. jest tu motoryczne odpadanie, polegające na założeniu 50-procentowej pewności. Nie znajduje też specjalnego zastosowania poręczowanie, zwykle nawet trudno jest dokonać wizji ściany przed wyruszeniem w drogę, startujemy przecież z oddalonego miejsca, spakowani na konkretny problem — wymaga to więc umiejętności oceny warunków w określonym czasie w różnych partiach gór.

Do podniesienia umiejętności wspinaczki zimą, a także do wyrobienia rozważli przyczyni się także wychodzenie na odpowiednio dobraną drogę bez względu na warunki i pogodę. Wymaga to jednak doskonałego przygotowania i bezbłędnej znajomości gór — każdy błąd może tu drogo kosztować. Uważam, że metoda ta jest także doskonałą zaprawą przed wspinaczkami na wielkich ścianach, gdzie trudno jest liczyć na rewelacyjne warunki i utrzymanie się pogody przez cały czas trwania kilkudniowej zwykle akcji. Dwójkowe wypadki w odległe zakątki Tatr i wspinaczki bez względu na pogodę i warunki są jednak uprawiane przez niewielką grupkę wspinaczy. Do najciekawszych przejść dokonanych w ostatnich latach metodą dwójkowego wypadu do pustej doliny należą niewątpliwie: przejście drogi Chrobaka na północnej ścianie Wielkiej Teryańskiej Turni, drogi Kurczaba na Wielkiej Jaworowej Turni, środkowego filara wschodniej ściany Rumanowego Szczy-

— Co za cholerne góry! Latem za dużo wody, zimą za dużo lodu!

Rys. Witold Sas-Nowosielski



tu i północnego komina Ryglowej Przełęczy. Do najciekawszych przejść dokonanych w permanentną niepogodę należą przejścia: kominą Sawickiego na Gierlachu (1974), Przełęczy pod Chłopkiem wprost od północy (1977), północnego filaru Małego Durnego Szczytu (1977), wariantu „R” na wschodniej ścianie Mnicha (1980), drogi Sokołowskiego na wschodniej ścianie Mieguszowieckiego Szczytu (1960). Zaznaczyć należy, że do tej kategorii zaliczam przejścia, które rozpo-

częto już w załamaniu pogody. Zdają sobie sprawę, że nawoływanie do tego typu wspinania może zostać potraktowane na równi z nawoływaniem do wspinaczki solowej, jednakże przekonany jestem (co zresztą potwierdza się w praktyce), że ludzie nie przygotowani nie będą mieli specjalnej ochoty na tego rodzaju działalność, gdyż związane z nią rozliczne nieprzyjemności (bynajmniej nie administracyjne) skutecznie i szybko gaszą nazbyt wybujałe ambicje.



ANDRZEJ PACZKOWSKI

## Niespokojna kadencja

Fot. J. Nyka

Dobiega końca druga z kolei kadencja Zarządu Polskiego Związku Alpinizmu, która obejmowała okres od marca 1977 do października 1980 r. (kadencja poprzednia: 1974—1977). Zanim Walny Zjazd wybierze nowy Zarząd, rzucmy okiem wstecz na mionie 3 1/2-letnie — na niektóre problemy, jakie nurtowały tok naszych działań. Ich wypunktowanie pozwoli być może działaczom przyszłego Zarządu uniknąć błędów, jakie nam się przytrafiły, zaś szeregowym członkom klubów pomoże zrozumieć intencje, jakimi się kierowaliśmy, podejmując takie czy inne decyzje.

### Polacy na szczyty świata!

Dominującą cechą minionej kadencji — i to zarówno w działalności Związku, jak i znacznej części klubów — była kontynuacja ekspansji wyprawowej, która na dobre zaczęła się około 10 lat temu. Przyniosła ona, jak dobrze wiemy, wyniki pierwszorzędne — można chyba powiedzieć, że jakościowo wyższe, niż osiągnęte dotychczas. Everest Wandy Rutkiewicz, Everest zimą i nową drogą, zdobycie dwóch wierzchołków Kangchendzongi, Dunapurny i Disteghil Sar Wschodniego, ścianowe wejścia na Changa-bang, Annapurne Południową i Dhaulagiri, przejścia w jaskiniach Meksyku, Austrii czy Francji (trawersowanie Gouffre Jean-Bernard) należą do sukcesów, które śmiało można zaliczyć do najlepszych w skali światowej. Za nimi stały liczne przejścia sportowe i eksploracyjne w wielu masywach górskich Europy, Ameryki i Azji. Było ich na-

prawdę dużo — niektórzy sądzą nawet, że zbyt dużo. Trudno jednak dzielić te opinie: staraliśmy się postępować wedle zasady, że każda inicjatywa sensowna, oparta na właściwej ocenie własnych sił i możliwości, powinna znaleźć poparcie, a jeżeli istnieje możliwość — także i pomoc finansową lub sprzętową. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że tylko dzięki maksymalnemu zaangażowaniu dużej liczby ludzi i środowisk można sięgać po sukcesy, że należy w związku z tym umożliwić realizację pragnień i marzeń możliwie najszerszemu gronu wspinaczy, niezależnie od tego, czy ambicją ich będzie atakowanie światowych problemów w Himalajach, czy tylko powtarzanie klasycznych dróg w Alpach.

Znamy dobrze sukcesy, chciałbym jednak także, żebyśmy nie zapominali o porażkach i klęskach, do jakich doszło na Annapurnie Południowej, Makalu, Annapurnie II, Dhaulagiri, na wschodniej ścianie Mont Blanc czy na Petit Dru. Trzeba zawsze mieć przed oczyma własne słabości i twarde górskie prawa, przed którymi nie mogą uciec nawet najlepsi. Sądzę, a jest to także opinia wielu osób z naszego środowiska, że często mamy pod tym względem zbyt krótką pamięć, i to zarówno przy podejmowaniu decyzji o zorganizowaniu wyprawy, jak i przy ocenie własnych możliwości w trakcie samej akcji górskiej. Jako Zarząd, nie chcieliśmy prowadzić polityki represyjnej wobec inicjatyw klubowych, co było przedmiotem krytyki pod naszym adresem, i w wielu przypadkach postępowaliśmy chyba zbyt liberalnie, nie wykorzystując tych wszystkich uprawnień, jakie PZA posiada. Ale też granice ingerencji trudne są do jednoznacznie określenia: regulaminy mogą tylko wskazywać jej zakres, a możliwości oddziaływania Związku były i są ograniczone. Komisja Sportowa stosowała w kilku przypadkach zasadę uzależniania zgody na organizację wyprawy od wzmocnienia jej składu. Prak-

tyka uczy, iż postępowanie takie daje dobre rezultaty, ale przecież nie rozwiązuje ono wszystkich problemów.

Główny ciężar odpowiedzialności za przebieg i wynik wyprawy czy obozu musi spoczywać na samych organizatorach i uczestnikach. Związek może „nagrodami” (zasilki dewizowe) lub „karami” (nie wyrażenie zgody na wyprawę) korygować poczynania klubów, nie może jednak — i raczej nie powinien — nimi dyrygować. Jeżeli znać, że poczucie odpowiedzialności za siebie i za innych jest jedną z najważniejszych (jeśli nie najważniejszą) z cnót alpinisty, stwierdzić trzeba, że nazbyt często przechodzimy obojętnie obok jej braku lub niedostatecznej w nas obecności. Przykładów nie brakuje: od wejścia w „korokerach” w trudną alpejską ścianę do nieuważnej lektury przedstawionej listy kandydatów na wyprawę, od pchania się do akcji w terenie, którego trudności przekraczają nasze siły, do zaniebywania dobrowolnie przyjętych na siebie obowiązków. Gdyby nie było cieni, nie wiedzielibyśmy, co to są blaski. Ale cieni nie może być zbyt wiele, gdyż zgaszą wszelką satysfakcję, wypływającą z sukcesów.

Dążyliśmy do tego, aby sportowe przedsięwzięcia podejmowane przez Związek lub z jego uczestnictwem mogły być dobrym przykładem dla innych. Cel ten w znacznym stopniu osiągnęliśmy, choć nie obyło się bez perturbacji organizacyjnych (jak przy wyprawie na Everest), a nawet nieszczęśliwych wypadków (jak w wyprawie do jaskiń Meksyku). Uznając zasadę elastyczności wobec inicjatyw klubowych, nie stosowaliśmy żadnej taryfy ulgowej w imprezach własnych bądź współorganizowanych. Zapewne dlatego ich skuteczność była tak znaczna, choć przecież one właśnie stawiały sobie zadania klasy najwyższej.

## Bolączki tatrzańskie

Wyprawy w dalekie góry i do wielkich systemów jaskiniowych były dominantą minionych 3 i pół lat. Jedną z pierwszych decyzji obecnego Zarządu było powołanie komitetu organizacyjnego Wyprawy Narodowej, jedną z ostatnich — postanowienie o współudziale w organizowaniu wyprawy na południową ścianę Lhotse. Ze sprawy te były dominantą, uważam za słuszne. Natomiast to, że przytłoczyły one wszystkie inne, należy uznać (samokrytyka jest w tym roku w modzie) za najpoważniejszy mankament w naszej działalności. Najwięcej cieni skupiło się na sprawach tatrzańskich. Gwałtowny rozwój obu gałęzi ruchu taternickiego, restrykcyjne działania TPN, komercjalizm i duch „niemożności” panujące w PTTK, nieliczenie się z głosem społecznych użytkowników Tatr przez administrację — oto czynniki owe cienie dodatkowo zagęszczające. Nasze apele i memoranda przechodziły bez echa lub kończyły się mało konkretnymi „rozmowami”. Dla tatrzańskich potentatów jesteśmy klientem wymagającym i kłó-

potliwym, a nasze przewagi himalajskie nie są tym, co do nich naprawdę przemawia.

Ale też trzeba powiedzieć, że do rzadkości należą wśród nas koledzy, którzy do spraw dziejących się w Tatrach mają stosunek takiego zaangażowania, jaki charakteryzuje organizatorów wypraw. Posiwalii w bojach weterani nie kwapią się do przekazywania młodszymi swych górskich doświadczeń, nad pracą szkoleniową przedkładając udział w wyprawie bodaj na Tahiti. Mamy wielu specjalistów od finezyjnych „podchodów gabinetowych”, owocujących w zlotówkach, dewizach, zezwoleniach; trudno zaś o takich, którzy by z podobnym poletem i uporem drażyli osobistości decydujące w Tatrach. Niewątpliwie, materia ta jest szczególnie oporna na nasze zabiegi, ale ile może zrobić talent i dobra wola, nich świadczy przykład Zbigniewa Skoczylasa i rezultatów jego starań o obozowisko na Szałasiskach.

Nie tylko większa część członków Zarządu, nie tylko zdecydowana większość kolegów, którzy ze Związkiem współpracują, ale także społeczni pracownicy klubów i sami najbardziej warunkami bytowania w Tatrach zainteresowani — „łojarze” z Szałasisk i absolwenci COS — nie wykazywali żadnej inicjatywy. Stąd ten uważam za moją osobistą porażkę. Faktycznie bowiem poza wspomnianym tu już obozowiskiem, które jest główną bazą dla letnich wspinaczek, nie zrealizowano w Tatrach żadnych poważniejszych zamierzeń. COS gnieździ się nadal w spróchniałej „Betlejemce”, gdy obok stoi przez nikogo nie wykorzystywany budynek (2 pisemne wystąpienia do TPN, liczne rozmowy); Stare Schronisko oddano do remontu, którego końca nie widać i na sezon zimowy nad Morskim Okiem pozostaje zaledwie 20 łóżek (pisemne wystąpienia do Wojewody, GKT, rozmowy z PTTK i TPN); plany ciągu Łysa Polana — Morskie Oko pozostają w sferze dobrych pomysłów, istnieją też obawy, że gdy sprawy ruszą z miejsca, nasze środowisko zostanie w nich pominięte (pismo do Wojewody i Rady TPN). COS cierpi na notoryczny brak instruktorów, a konflikty między Komisją Szkolenia i jego kierownikiem bynajmniej nie sprzyjają poprawie tego stanu.

## Dyscyplina, odpowiedzialność

Bardzo kiepsko jest wciąż z dyscypliną. Nie tylko ta formalna, której brak wyraża się w opóźnionych odpowiedziach na listy, nieskładaniu sprawozdań, bezhołowniu na obozowiskach, obozach i wyprawach, któremu tylko mieliczni potrafili stawiać czoła. Gorzej, że łamana jest dyscyplina bezpośrednio dotycząca przebiegu zgrupowań czy wypraw. Ta dyscyplina, od której przestrzegania zależy niejednokrotnie życie ludzkie. Łamię ją kierownik wyprawy wprowadzając do akcji ludzi, nie mających kwalifikacji ani doświadczenia; łamię szef zgrupowania w Alpach, który daje swobodę wyboru dróg

lodowcowych nowicjuszom; łamie świeżo upieczony absolwent kursu — nawet ukończonego z celującą notą — gdy rzuca się, w towarzystwie równie niedoświadczonego partnera, na ausery „Zerwy”; łamie „taternik zwyczajny”, wyciągając na zbyt trudną drogę nowicjusza. Łamiemy ją wszyscy, przymykając oczy lub zbyt pochopnie usprawiedliwiając te wszystkie — i liczne inne — przejawy naruszania regulaminów, zasad, statutów. A w tym także zasad zdrowego rozsądku i norm obyczajowych. Jeśli jest wśród nas wielu dobrych wspinaczy i wytrawnych organizatorów, jakże mało jest takich, których za profesorem Kotarbińskim można by nazwać „spolegliwymi opiekunami”. Pozostaje tylko jedno na pocieszenie: jako środowisko nie jesteśmy gorsi, niż wiele innych nam podobnych. Czemu jednak nie spróbować być lepszymi?

### Zarząd i jego komisje

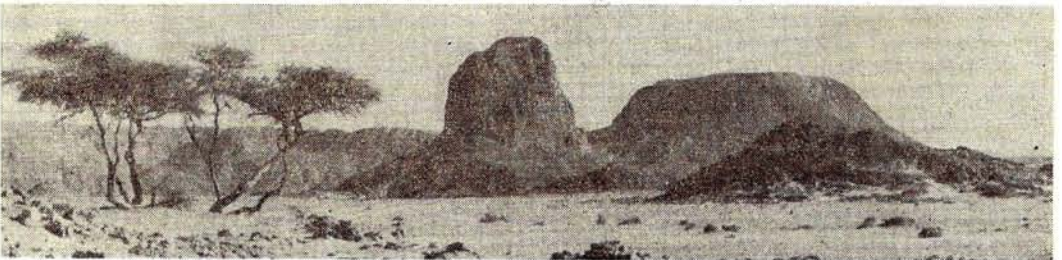
Jak część kolegów zapewne pamięta, Zarząd kadencji 1977—80 wybrany został w ostrej i bezpardonowej grze wyborczej. W jej wyniku przyjęliśmy na siebie trudne obowiązki w stosunkowo wąskim, 12-osobowym składzie. Zapewniło to większą zwarłość zespołu, aniżeli w kadencjach poprzednich, ale też nie pozwoliło obsadzić wszystkich komisji członkami Zarządu, co wspomogłoby pracę samych komisji i ułatwiło przenoszenie ich spraw na forum ogólne. Na początku kadencji przyjęliśmy założenie zwiększenia autonomii komisji, biorąc także pod uwagę fakt, że niemal 50-procentowy udział kolegów spoza Warszawy nie pozwalał na odbywanie zebrań częściej, niż raz na miesiąc. Na posiedzeniach tych staraliśmy się omawiać tylko sprawy ogólne, a każde miało mieć — i przeważnie miało — jakiś główny temat porządku dziennego (np. szkolenie, sprawy taternictwa podziemnego). Taki tok pracy okazał się być właściwy, choć w początkowym okresie niektóre komisje, myślę głównie o Komisji Sportowej, dążyły do emancypacji i ograniczenia zakresu spraw oddawanych do decyzji Zarządu. Przeciwdziałaliśmy tym tendencjom, wychodząc z założenia, że jednak główna odpowiedzialność za sprawy PZA spoczywa na osobach wybranych, a nie mianowanych, które stanowiły większość członków tej komisji.

Oczywiście aktywność poszczególnych zespołów roboczych zależała w pierwszym rzędzie od nich samych. Tak, jak to bywa najczęściej, ten zespół, który potrafił sformułować program działania i nadać mu kształt możliwie konkretny, miał największe szanse jego realizacji. W pracach Zarządu i jego komisji wiele trudności przysparzały absencje członków — bywało i tak, że przez 2—3 miesiące nie mogliśmy zebrać 7-osobowego quorum. Chciałbym jednak wyjaśnić, iż gros absencji wiązało się z uczestnictwem kolegów w wyprawach, większość z nich bowiem (nie mówiąc już o niektórych komisjach) aktywnie uprawia alpinizm, sport, jak wiadomo, czasochłonny. Wydaje mi się, iż stan taki, mimo iż kłopotliwy, nie jest wcale zły, gdyż dzięki temu gromy mające decydować o głównych sprawach naszego ruchu miały stały i bezpośredni kontakt z działalnością górską, nie stając się chórem kościanych dziadków, ogarniętych nostalgią za tym, co działo się w dawnych dobrych czasach. Zarząd jako całość starał się neutralizować tendencje do uwzględniania interesów osobistych przy podejmowaniu decyzji — zarówno w zakresie imprez centralnych, jak i środowiskowych.

Działaliśmy, jak już wspomniałem, pod ciśnieniem ofensywy wyprawowej i — tak bardzo zobowiązujących — triumfów, które znajdowały żywy odzwierciedlenie w środkach masowego przekazu. Nie tylko jednak ugięcie się przed tymi okolicznościami, ale także osobiste angażowanie się większości członków Zarządu i komisji, spowodowały, że jako zespół tak łatwo poddaliśmy się biegowi wydarzeń i lawinie różnorodnych inicjatyw. Trzy lata temu, na Walnym Zjeździe 1977, wyraziłem życzenie „spokojnej kadencji”. Nie spełniło się ono. Wprawdzie nie były to burze lat 1974—77, gdy personalne konflikty rozsądzały Zarząd, ale prawdziwe nawałnice spraw wyprawowych i wyjazdowych, centralnych i klubowych. Skutki były jednak podobne: nie zdołaliśmy doprowadzić do porządku naszego tatrzańskiego domu. Staliśmy się potęgą himalajską, ale małuczkimi w Tatrach. Kiedyś, wcale nie tak dawno temu, było odwrotnie — i wówczas także nie byliśmy z siebie zadowoleni. Przypominam to z optymizmem: stan niezadowolenia z siebie może i powinien być początkiem zmian na lepsze.

Góry Hoggar

Fot. Michał Kočańczyk



# Polskie wyprawy w Hindukusz 1978

Wydarzenia polityczne w zachodniej Azji wpłynęły na zmniejszenie się w r. 1978 polskiej działalności w Hindukuszu, choć mamy do odnotowania piękny sukces w postaci pierwszego przejścia wschodniej granicy Tiricz Miru Wschodniego (7692 m), które ze względu na rozmiary i trudności drogi należy zaliczyć do najlepszych osiągnięć naszego alpinizmu w omawianym roku.

W r. 1978 terenem naszej działalności był tylko Hindukusz pakistański. Wzięło w niej udział 27 osób w 3 zespołach. Dwa zespoły o nastawieniu sportowym atakowały Tiricz Mir z lodowca Barum, trzeci — trekkingowy — poszerzył maszą ekspansję o nowy interesujący teren, którym bez wątpienia jest grupa górską z najwyższym szczytem Buni Zom (6551 m).

## Hindukusz Wysoki

Opis polsko-jugosłowiańskiej wyprawy KW Katowice i klubu Plamisko društvo Domžale (kierownik Stanisław Rudziński) podany jest w „Taterniku” 4/78 s. 156—159. Osiągnięcia: I wejście wschodnią granicą na Tiricz Mir Wschodni (7692 m) z Północnego Lodowca Barum oraz I wejście (zachodnią granicą) ma nie zdobyty szczyt Bindu Ghul Zom (6340 m).

Wyprawą KW Kraków na Tiricz Mir kierował Henryk Bednarek, uczestniczyli w niej Mariam Bała, Wiesław Burzyński, Jerzy Friediger (lekarz), Marek Kalmus, Jacek Poręba, Wiesław Stefański oraz (tylko do Kabulu) kierowca ciężarówki Ryszard Marcjoniak. Oficer łącznikowy, kpt. Zafar Jamal, choć nie miał doświadczenia alpinistycznego, okazał się człowiekiem niezmiernie pomocnym w zakresie organizowania karawany i pojazdów. Terenem działania była od 1 do 24 października 1978 dolina Barum. Bazę założono na wysokości ok. 3500 m pomiędzy lodowcami North Barum i South Barum. Stąd droga prowadziła Południowym Lodowcem Barum, gdzie na wysokości 4600 m stanął obóz I. Obóz II (5200 m) ustawiono w kotle powyżej drugiego lodospadu. Pokryte szklistym lodem stoki i ściany wykluczały możliwość przejścia drogi norweskiej, kierując uwagę wyprawy na bardziej skalną, nie zdobytą dotąd granicę południowo-wschodnią Tiricz Miru Wschodniego. Pogoda o tej spóźnionej porze pogorszyła się, przynosząc ochłodzenie i opady śniegu. W rezultacie do 19 października wyprawie udało się osiągnąć granicę lodowym stokiem wzdłuż wystających skałek, założyć obóz III (ok. 6000 m) i spenetrować spiętrzenie skalne grani do wysokości ok. 6200 m. Trudności IV—V na tym 800-metro-

wym spiętrzeniu uniemożliwiły przeprowadzenie wejścia szybkim atakiem, a na dłuższe obleganie nie było już czasu. Najwyższy punkt (prawdopodobnie nieco powyżej miejscowości S. Rauscha w 1970 r., T. 4/76 s. 7) osiągnęli Burzyński, Kalmus i Poręba 20 października.

Wyprawa na skutek różnych trudności organizacyjnych, a przede wszystkim postawy Austriaków, którzy na własną rękę przeprowadzili wejście na Nanga Parbat, wykorzystując pozwolenie otrzymane dla obu grup, dopiero po miesięcznym oczekiwaniu w Pakistanie uzyskała pozwolenie na Tiricz Mir, przy czym wizy pobytowe mogła odebrać w Delhi w Indiach. Uczestnicy przebywali także przez kilka dni w dolinie Kaghan w rejonie miejscowości Burawadz w Himalajach. Marek Kalmus prowadził badania geologiczne.

## Buni Hinduradz

Na początku małe wyjaśnienie. Góry Hinduradz (Hinduraj, Hindu Raj, por. T. 2—4/62 s. 52 oraz „Wierchy” 45/1976 s. 62) rozciągają się po wschodniej stronie systemu rzeczno-górnego Kunar — Czitral — Mastudż — Jarchun (Yarkhun) i należą według podziału Hassego do Hindukuszu Wschodniego, ale przez niektórych autorów są uważane za samodzielny obszar górski. Adolf Diemberger w swoich obszernych opracowaniach, publikowanych w OAZ i „Himalayan Journal”, ogranicza tę nazwę do terenu pomiędzy rzekami Jarchun i Ghizar na północ od przełęczy Szandur An (Shandur Aan, 3720 m), powołując się na R. Schomberga. Natomiast G. Gruber twierdzi, że nazwa dotyczy terenu na południe od rzeki Ghizar i później w opracowaniach kartograficznych przeniesiona została na północ od tej rzeki. Obecnie w Tourist Division w Islamabadzie za oficjalną dla tego terenu przyjmuje się nazwę Thuli Range. W moim opracowaniu „The Regional Division” (1974), idąc za atlasami i biorąc pod uwagę orografię, przyjąłem za jedną prowincję górską cały łańcuch rozciągający się od przełęczy Karambar An aż po rzekę Kabul i stąd w konsekwencji grupa górską ze szczytem Buni Zom, wchodząca w jego skład, otrzymała nazwę Buni Hinduradz. Grupa ta, ograniczona od zachodu rzeką Mastudż, od wschodu rzeką Laspur i jej dopływem Thali Gol, jest czwartą pod względem wysokości w Hindukuszu. 21 wierzchołków osiąga wysokość 6000 m, a wiele lodowców dolinnych ma do kilku kilometrów długości. Przełęcz Phargam An (5056 m), przez którą prowadzi ścieżka z Phargam Gol do Goleń Gol, dzieli ją na dwie pod-

grupy: północną z najwyższymi szczytami Buni Zom Główny (6551 m) i Północny (6337 m), Awi Zom (6484 m), Rahman Zom (6350 m), oraz południową z największym tu Ghoczkar Sar (6249 m). Wiele szczytów posiada już wejścia, szczególnie te najwyższe jednak na rozwiązanie czekają liczne problemy sportowe.

Wypad w ten rejon zorganizowali Marek Kozicki (kierownik), Kazimierz Gnat i Karol Sopicki. Po uzyskaniu w Czitralu pozwolenia, przyjechali wynajętym za 400 rupii jeepem do Mastudż, skąd z bagażem na osłach za około 100 rupii dotarli do wioski Harchin (Harchin) w górze doliny Laspur. 21 października Sopicki wszedł stąd na

przełęcz Szandur An, przez którą prowadzi droga do doliny Ghizar. Z Harchin z 2 osłami i 2 tubylcami przeprawiono się do doliny Phargam Gol i do wsi o tej samej nazwie, a stąd z 2 tragarzami do miejsca zwanego Kulak Mali (3987 m), gdzie już kilka wypraw rozbiło swoje bazy. Stąd dokonano wejść na przełęczkę w grani Khorabohrt Dhar z próbą wejścia na turnię 5850 m (Gnat i Sopicki 23 października) oraz na turnię ok. 5100 m (od wschodu, z lodowca Khorabohrt — Kozicki 21 października). Między 25 a 29 października trójka przebyła przełęcz Phargam An i zesłała do doliny Golem Gol, którą do wioski Koghozi — już w dolinie Mastudż.



ANDRZEJ CZOK I KRZYSZTOF PANKIEWICZ

Andrzej Czok

## Pik Kommunizma w dwa dni

Fot. J. Nyka

Do udziału w Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym „Pamir 78” PZA wydelegował zespół w składzie Andrzej Czok (kierownik), Walenty Fiut, Krzysztof Pankiewicz i Krzysztof Wielicki. Pogoda, jak często w Pamirze, była wręcz wyśmienita: 24 dni naszego pobytu na lodowcu Fortambek upłynęły z jednym tylko 2-godzinym deszczem. Okres suszy utrzymywał się od początku lata, co spowodowało zanik pokrywy śnieżnej — wszędzie występował twardy firn i lód, a przez ściany przetaczały się częściej niż zwykle lawiny kamienne.

W zgrupowaniu uczestniczyło 30 Czechów i Słowaków, kilku Węgrów, Niemcy z NRD i RFN, Francuzi, a także zespoły Norwegów, Amerykanów a nawet Japończyków. Czechosłowacy przebyli kilka interesujących ścian, trójka Amerykanów weszła z Lodowca Moskwinna na Pik Czetyrioch, Norwegowie zaś pokonali w 3 1/2 dnia filar Piku Kirowa. Celem pozostałych ekip były normalne drogi na Pik Kommunizma i Pik Korzeniewskiej.

Nasz pobyt na lodowcu Fortambek (baza 4000 m) zaczęliśmy od wejść aklimatyzacyjnych. Fiut i Wielicki weszli w dniach 21—23 lipca na przełęcz Szini-Bini, a następnie granią (4B) na szczyt „III Bogatyria” (6380 m), zaś Czok i Pankiewicz w dniach 21—26 lipca — żebrem Buriewiestnika przez Pik Parasztow na Pamirskie Firnowe Plateau.

30 lipca przerzucano nas helikopterem na Lodowiec Moskwinna (3700 m) pod Pik Korzeniewskiej (7105 m), na który zamierzaliśmy wejść nową drogą środkiem ściany południowo-zachodniej. Przeprowadzone następnego dnia obserwacje przekonały nas jednak, że partia ta marażona jest zbyt mocno spadające kamienie, wobec czego postanowiliśmy zmienić plan i przejść ścianę bezpieczniejszą drogą Dorowolskiego i Owczinnikowa, wiodącą filarem w jej prawej części (trudności 5B). 1 sierpnia osiągnęliśmy wysokość 6200 m, a 2 sierpnia — 6700 m. Trzeciego dnia wspinaczki, ze względu na kruchość skały posuwając się do góry częściowo własnymi lodowymi wariantami (ok. 600 m), dotarliśmy na wysokość 6900 m do połączenia z drogą normalną południową granią. Po rozbiciu namiotów, tego samego dnia pod wieczór osiągnęliśmy wierzchołek Piku Korzeniewskiej (7105 m), by 4 sierpnia po biwaku w namiotach, zejść 3200 m w dół, na Lodowiec Moskwinna. Pokonanie ściany spotkało się z dużym uznaniem ze strony kierownictwa obozu. Akcentowano format drogi oraz to, że wyprowadza ona ścianą na szczyt 7-tysięczny, z trudnościami powyżej 6500 m. Fakt rozważnej rezygnacji ze środka ściany zwiększył zaufanie do naszego zespołu.

Ponieważ do końca pobytu na Polanie Sulojewa pozostało nam zaledwie 4 1/2 dnia, wydawało się, że to już koniec działalności. Nieoczekiwanie jednak nasza prośba o zezwolenie na próbę wejścia na Pik Kommunizma filarem Buriewiestnika spotkała się z aprobatą, pomimo dużych wątpliwości kierownictwa co do szans osiągnięcia szczytu. Zobowiązawszy się do powrotu po 4 dniach, niezależnie od powodzenia akcji, wyruszyliśmy z bazy 8 sierpnia rano, osiągając tego dnia wysokość 6000 m na skraju Pamirskie-



Wśród szczytów Pamiru Południowo-Zachodniego. W środku panoramy Pik Berga (6100 m).

Fot. Ilija Karawaszkin

go Plateau i przechodząc jeszcze 12 km pod Pik Duszanbe. 9 sierpnia, po niespodziewanie szybkim osiągnięciu wierzchołka tego szczytu a następnie przełączki pod basztą wierzchołkową Piku Kommunizma, zdecydowaliśmy się kontynuować wejście i o godzinie 19 staliśmy już na wierzchołku najwyższego szczytu ZSRR (7483 m), co dla nas samych było niemałym zaskoczeniem. O godzinie 21 wróciliśmy na wysokość 6900 m, zaś trzeci dzień, 10 sierpnia, wypełniło zejście na Pamirskie Plateau, 12-kilometrowy przemarsz i 2000 m zejścia filarem Buriewiestnika. Po 62 godzinach nieobecności wróciliśmy do bazy — prosto do zastawio-

nych przed kolacją stołów, witani przez kolegów radzieckich i komplet zagranicznych uczestników obozu. Sensacja była wielka, a szef zgrupowania, Anatolij Owczinnikow, określił nasze wejście jako wielkie osiągnięcie i pobicie wszystkich rekordów. Zupełnie niespodziewanie nasz wypad stał się „gwóździem sezonu”, spotykając się nawet z zainteresowaniem prasy radzieckiej (wywiad dla „Komsomolskiej Prawdy”).

Tak więc udało nam się podtrzymać tradycję „dobrych ekip” w Pamirze, co jest chyba nie bez znaczenia dla dalszych naszych kontaktów sportowych z kolegami radzieckimi.

**GERARD MAŁACZYŃSKI**

## Gdańska wyprawa na Dhaulagiri 1979

I Gdańska Wyprawa w Himalaje działała w okresie pomonsonowym. Zorganizowały ją Speleoklub Morski w Gdyni i KW Trójmiasto. W skład ekipy wchodziło 18 uczestników z obu klubów oraz spoza Wybrzeża, w tym 3-osobowa grupa filmowa WFT POL-TEL: Gerard Małaczyński (kierownik), Jerzy Milewski (sprawy sportowe), Tomasz Berżowski (sprawy finansowe), Marian Pawlak (sprawy organizacyjne), Stanisław Kaczmarczyk (lekarz), Aleksander Bertulis (USA), Walenty Fiut, Ryszard Kowalewski, Wojciech Kurtyka, Tadeusz Laukajtys, Waclaw Otręba, Bogusław Polanowski, Andrzej Wiaderny, Ludwik Wilczyński, Jerzy Zieliński, Zbigniew Kasprowicz (dźwięk), Stanisław Jaworski (operator filmowy) i Marek Pie-

trzak (reżyser). W planach wyprawy były próby przejścia północnej ściany przez tzw. Gruszkę, oraz wschodniej ściany systemem alpejskim. Działalność w górach zaczęła się 1 września, kiedy to 5-osobowa grupa założyła bazę na lodowcu Mayangdi (ok. 4600 m).

### Zwiad w ścianie wschodniej

W dniu 4 września W. Kurtyka i W. Fiut przeszli lodospad i osiągnęli przełęcz północno-wschodnią (ok. 5700 m). Po biwaku i obserwacji warunków w ścianie wschodniej wrócili do bazy. W okresie 10-18 września ponownie weszli na przełęcz, a następnie granią na wysokość 6800 i 7400

m. Celem tego wypadu była aklimatyzacja a także zapewnienie sobie bezpiecznej drogi zejścia po ew. osiągnięciu szczytu. Próba przejścia wschodniej ściany odbyła się w dniach od 29 września do 3 października 1979 r. Po wejściu na przełęcz północno-wschodnią (por. zdjęcie w T. 1/80 s. 26) i przeczekaniu okresu niepogody obaj wspinacze osiągnęli na ścianie wysokość ok. 6200 m, po czym — z uwagi na ponowne pogorszenie się pogody i utratę nadziei na poprawę warunków lodowych, ostatecznie zrezygnowali z dalszych prób i włączyli się do zespołu pracującego na ścianie północnej.

## Próba na Gruszce

A. Bertulis i T. Berżowski po okresie penetracji dolnych partii ściany osiągnęli 5 września wysokość ok. 5600 m, gdzie wyszukali miejsce na założenie obozu 1. A. Bertulis, mimo innych uzgodnień z kierownikiem wyprawy, wyruszył samotnie dalej i po 8 dniach działalności bez kontaktu z bazą na wysokościach 6000-6500 m został odnaleziony przez poszukiwaczy w stanie poważnego wyczerpania. Następnego dnia sprowadził go zespół 4-osobowy, który dotarł do niego w nocy. Na wysokości 6000 m założono 14 września obóz 2. Wzmogły się w tym okresie opady śniegu, które w dekadzie od 14 do 25 września ograniczyły działalność jedynie do zaopatrywania obozu 1. Krótkotrwała poprawa pogody umożliwiła podjęcie bardziej wydajnej akcji, uwieńczonej rozbudowaniem obozu 2 i założeniem 28 września obozu 3 (ok. 6700 m) na dolnej krawędzi Gruszki. W dniu 1 października stanął wreszcie obóz 4 (ok. 7400 m) — już powyżej Gruszki, przypuszczalnie na wysokości 7 obozu wyprawy argentyńskiej z 1954 roku. Kulminacją tego okresu było wyjście dwójki R. Kowalewski i G. Małaczyński w kierunku grani i osiągnięcie 2 października wysokości ok. 7650 m, w żlebku lodowym przecinającym uskoki skalny w grani.

## Ostatni atak

Finał działalności wyprawy nastąpił w dniach 8—14 października, kiedy to w 1-dniowych odstępach wyszły dwa 6-osobowe zespoły z zamiarem osiągnięcia szczytu po biwaku na grani, który planowano założyć „z marszu”. Niestety, huraganowy wiatr w dniach 10 i 11 października dał się obu zespołom tak mocno we znaki, że 12 października 4 spośród 6 uczestników pierwszej próby zrezygnowało niespodziewanie z szansy

ataku szczytowego. Decyzja ta zapadła w momencie, gdy W. Otręba i G. Małaczyński byli już powyżej obozu 4, na wysokości 7650 m, w miejscu osiągniętym przed 10 dniami. Załamało to plan taktyczny zespołu, ponieważ owa dwójka miała ze sobą tylko sprzęt potrzebny do zaporęczowania uskoku, całe zaś zaopatrzenie biwakowe miała donieść wspomniana czwórka. Ta niespodziewana zmiana okoliczności stała się przyczyną rozpaczliwej próby samotnego wejścia na szczyt, podjętej przez W. Otrębę. Po osiągnięciu grani (ok. 7750 m) stwierdził on jednak, że dalsza droga wymaga wspinaczki w trudnym, eksponowanym terenie, co skłoniło go do słusznej rezygnacji z zamiaru. Drugi zespół, osłabiony pozostaniem 2 uczestników już w obozie 3, osiągnął co prawda obóz 4, ale do ataku szczytowego zdolni byli już tylko Piut i Kurtyka. 13 października dotarli oni do grani na wysokości 7750 m, skąd wycofali się w podmuchach odnawiającej się wichury. Nastąpił teraz nawrót opadów śniegu z silnym spadkiem temperatury i groźbą lawin, co wykluczyło dalszą bezpieczną działalność.

\*

Omawiając taktykę przejścia ściany północnej warto podkreślić wydadne zmniejszenie liczby obozów w stosunku do wypraw, które działały tu w poprzednich latach. Istotnym novum było też przejście Gruszki w 1-dniowej akcji, bez zakładania w jej skałach pośredniego obozu z użyciem rusztowań czy dynamitu, jak to robiono dawniej. Ważną informacją jest także stwierdzenie, iż odcinek między podstawą a szczytem Gruszki należy pokonywać z jej prawej strony, a nie z lewej, jak to praktykowano uprzednio. Teren jest co prawda nieco trudniejszy, za to bardziej bezpieczny, zaś czas wspinaczki ulega skróceniu, ponieważ podstawę Gruszki osiąga się właśnie po prawej stronie. Wyprawa nasza nie zakończyła się wejściem na szczyt, była jednak próbą dość zaawansowaną, dała też cenne doświadczenie himalajskie kilku osobom. Rekonosans W. Kurtyki we wschodniej ścianie zaprocentował w bieżącym roku w jego efektywnym przejściu dokonanym wraz z innym uczestnikiem naszej wyprawy, Ludwikiem Wilczyńskim. Wreszcie na odnotowanie zasługuje fakt, iż wyprawę udało się przeprowadzić w zaplanowanym terminie, mimo całkowitego zniszczenia jej bagażu w końcu czerwca 1979 r. w wyniku pożaru statku „Romerwald Traugutt” na reddie portu w Karachi.

Potrzebujący oczekują Twojej pomocy. Wpłać na Fundusz im. Krzysztofa Berbeki można dokonywać na konto PZA w NBP IV O.M. 1049-5799-132 Warszawa — z dopiskiem „na Fundusz im. Berbeki”. Dziękujemy!

Wysokości według artykułu Normana Dyhrenfurtha „Dhaulagiri” w „Mountain” 63 s.32-36. Zakładając, że punkt wyjścia na grani znajduje się rzeczywiście na wysokości 7750 m, należałoby dla dolnej krawędzi Gruszki (obóz 2) przyjąć rzędną wyższą aniżeli 6600 m.



MARIAN PIEKUTOWSKI

## Wyprawa na Annapurnę South

Fot. R. Hryciów

Annapurna Południowa (Annapurna South lub Modi Peak, 7219 m) była celem pierwszej wyprawy w góry najwyższe Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego (SKW). Inicjatorem a zarazem kierownikiem wyprawy był ówczesny prezes Klubu, Jerzy Pietkiewicz. Wyjeżdżając, zamierzaliśmy dokonać pierwszego przejścia południowo-zachodniego filara, i o ten cel wystąpiono do Ministerstwa Turystyki Nepalu. Na miejscu okazało się, że filar ten pokonali w r. 1978 Japończycy. W tej sytuacji zdecydowaliśmy się na zaatakowanie dziewiczej ściany zachodniej. Oficjalna zmiana celu i lokalizacji bazy opóźniłaby wyprawę o dodatkowe parę dni, wobec czego postanowiliśmy pozostawić bazę pod południową ścianą, co później utrudniało łączność ze wspinającym się zespołem. Zgodnie z sugestią Ministerstwa Turystyki, zmiany celu mieliśmy dokonać listownie już z bazy.

W skład ekipy weszło 12 członków SKW: Zbigniew Czyżewski, Bogdan Dejnarowicz, Roman Hryciów, Józef Koniak, Jerzy Pietkiewicz (kierownik), Jerzy Pietrowicz, Julian Ryznar, Wiktor Szczyпка, Kazimierz Śmieszko, Marian Tworek, Ryszard Włoszczowski i Jerzy Woźnica. Wyprawę uzupełnili członkowie KW z Wrocławia: Konstanty Bałuciński (lekarz), Marian Piekutowski i Krzysztof Wielicki. Z uwagi na niepewną sytuację polityczną w Iranie, zdecydowano się rozdzielić ekipę na 2 grupy — w razie potrzeby zdolne do niezależnego prowadzenia działalności alpinistycznej. W dniu 6 marca 1979 r. opuściła Polskę grupa samochodowa, którą tworzyli B. Dejnarowicz (kierownik), K. Bałuciński, R. Hryciów, J. Pietrowicz, J. Ryznar, W. Szczyпка (kierowca), M. Tworek, R. Włoszczowski i J. Woźnica. Trasa podróży różniła się od dotychczasowych polskich marszrut (m.in. ze względu na walki w Heracie), jednakże Iran umożliwił przejazd bezpośrednio do Pakistanu. Grupa druga (samolotowa) wylądowała 17 marca do Bombaju w składzie: Z. Czyżewski, J. Koniak, M. Piekutowski, J. Pietkiewicz (kierownik), K. Śmieszko i K. Wielicki, zabierając z sobą ok. 600 kg bagażu. W wyniku trudności z rezerwacją biletów kolejowych na trasie Bombaj —

Patha do Katmandu dotarliśmy 26 marca 1979 r. Załatwienie formalności zajęło 7 dni (w tym 2 dni świąt), tak że dopiero 2 kwietnia wyjechaliśmy, wraz z oficerem łącznikowym i kucharzem, autobusem do Pokhary. Przemarsz karawany trwał kolejnie 5 dni, bazę założyliśmy więc 8 kwietnia. Ogólne kalendarium dalszej działalności przedstawia się następująco:

11-14 kwietnia — wypad aklimatyzacyjny Z. Czyżewskiego, J. Pietkiewicza i K. Śmieszko w celu rozpoznania drogi dojścia pod ścianę zachodnią i możliwości rozwiązania samej ściany.

11-19 kwietnia — wyjście aklimatyzacyjne J. Koniaka, M. Piekutowskiego i K. Wielickiego z zadaniem przepatrzenia drogi zejścia z Annapurny Południowej przez ścianę północno-wschodnią. Kociot pod tą ścianą osiągnięto po przekroczeniu grani łączącej Annapurnę Południową z Hiunchuli. W czasie zejścia z grani na stronę północną (wysokość ok. 6000 m) miał miejsce wypadek, w którego wyniku zginął Józef Koniak. Przyczyną śmierci były obrażenia odniesione w czasie 12-metrowego upadku w kruchym terenie skalnym.

15 kwietnia — do bazy dociera druga (samochodowa) część wyprawy.

18 kwietnia — Z. Czyżewski, J. Pietkiewicz, J. Ryznar, K. Śmieszko, R. Włoszczowski i J. Woźnica zakładają oboz pod zachodnią ścianą. Następnego dnia Czyżewski, Pietkiewicz i Śmieszko zakładają poręczówki umożliwiające dotarcie pod ścianę.

20 kwietnia decyzja kierownika o kontynuowaniu wyprawy mimo wypadku. Wyznaczenie zastępcy kierownika w osobie J. Ryznara oraz kierownika sportowego — M. Piekutowskiego.

21 kwietnia — J. Pietkiewicz i J. Ryznar schodzą do Katmandu, reszta zespołu do 23 prowadzi działalność aklimatyzacyjną na filarze południowo-zachodnim.

24 kwietnia Z. Czyżewski, M. Piekutowski, K. Śmieszko i K. Wielicki wraz z towarzyszącym im K. Bałucińskim wychodzą pod zachodnią ścianę z zamiarem zaatakowania jej stylem alpejskim — z zejściem z wierzchołka szczytu ścianą północno-wschodnią. Piekutowski z powodu choroby zostaje wycofany z ataku.

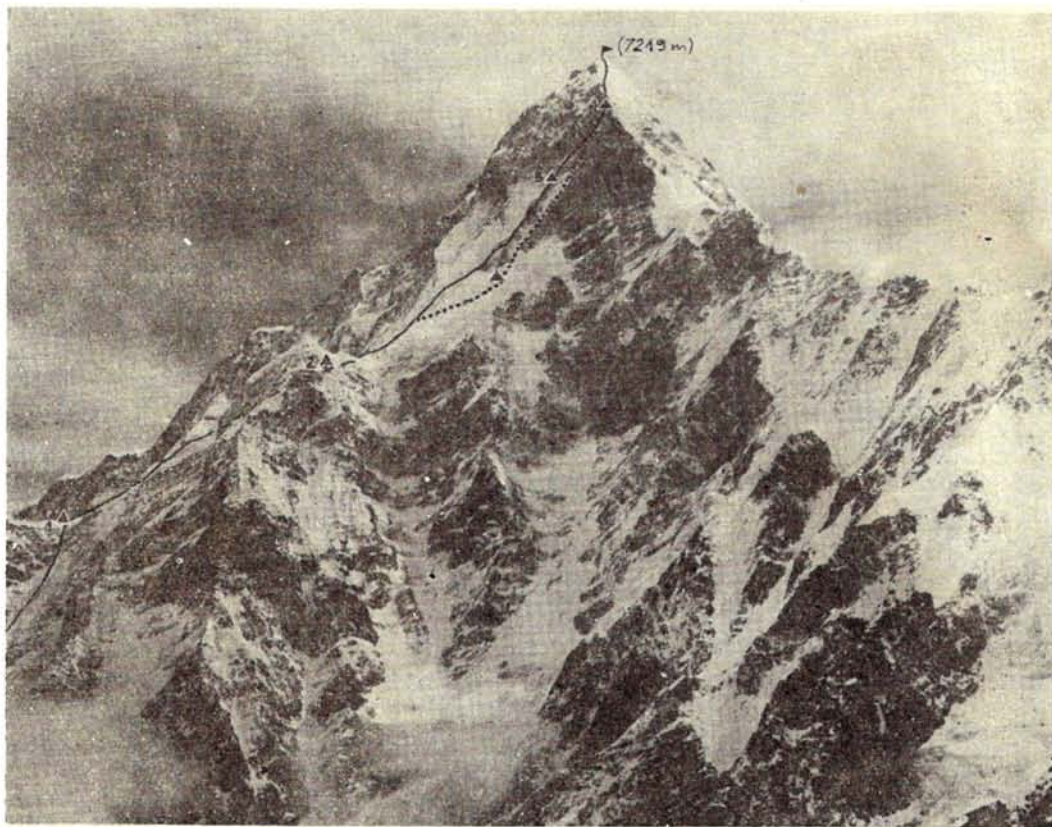
25 kwietnia — 1 maja — zespół Wielickiego dokonuje pierwszego przejścia zachodniej ściany. Szczyt osiągają 1 maja o godz. 14.15 Krzysztof Wielicki i Kazimierz Śmieszko, Zbigniew Czyżewski czeka na nich w namiocie z objawami choroby wysokościowej. Szczegóły w osobnym artykule.

28 kwietnia z bazy wyruszają J. Pietkiewicz, J. Pietrowicz, J. Ryznar i J. Woźnica by pomóc w drodze powrotnej zespołowi Wielickiego. Spotkanie ma nastąpić w „Annapurna Base Camp” pod południową ścianą Annapurny głównej.

2-5 maja — ze względu na chorobę Czyżewskiego, zespół Wielickiego schodzi ścianą zachodnią. W zabezpieczeniu drogi powrotnej biorą udział K. Bałuciński, R. Hryciów, M. Tworek, W. Szczyпка, R. Włoszczowski i B. Dejnarowicz.

4 maja — J. Pietrowicz i J. Woźnica wracają z kotła pod południową ścianą Annapurny i przynoszą wiadomość, że Pietkiewicz i Ryznar zaatakowali północno-wschodnią ścianę Annapurny Południowej. Przewidywany powrót do bazy: 13 maja.

6-10 maja — zniesienie sprzętu z południowo-zachodniego filara. 7 maja J. Pietrowicz i W. Szczyпка wracają do Katmandu.



Zachodnia ściana Annapurny Południowej. Oznaczono noclegi, linią przerywaną — odcinek wiodący poza grzędą, linią kropkowaną — wariant zejściowy.

Fot. Roman Hryciów

10-18 maja — J. Woźnica, R. Włoszczowski i K. Smieszko prowadzą bezowocne poszukiwania zespołu Pietkiewicza, zaginionego w ścianie bez śladu.

11-12 maja — przeniesienie bazy do wsi Kiumnu (transport przeprowadzono ruchem wahadłowym, ze względu na trudności z tragarzami).

14-15 maja — zejście do Pokhary i dalsze oczekiwanie na wyniki poszukiwań zaginionej dwójki. 19 maja powrót do Katmandu. Próby przeprowadzenia zwiadu lotniczego nie dochodzą do skutku z uwagi na chwilowy brak tleniu. Po naradzie w Ministerstwie Turystyki uznano, iż kontynuowanie akcji poszukiwawczej jest bezcelowe, nie rokując żadnych nadziei na uratowanie zaginionych.

Wyprawa osiągnęła szczyt Annapurny Południowej, pokonując przy tym trudną dziewiczą ścianę zachodnią. Wyczyn ten jest wyłączoną zasługą zespołu szturmowego. W czasie działalności nie związanej z atakiem na właściwy cel wyprawy wydarzyły się dwa wypadki, w których śmierć poniosły 3 osoby. Analizę wypadków przeprowadziła specjalnie powołana przez Zarząd PZA komisja. Niezależnie od wniosków sformułowanych przez nią, postawić trzeba pytanie, czy wyprawy środowiskowe muszą być aż tak liczne i czy należy za wszelką cenę forsować udział w nich osób przydatnych w fazie organizacji, ale posiadających niewielki staż wysokogórski? Annapurna

Południowa nie nadawała się do wprowadzania nowych alpinistów w góry lodowcowe. Nie sprzyjało temu ukształtowanie terenu: gwałtowne przejście z łatwej trasy domarszu w trudną ścianę, brak miejsc do bezpiecznej aklimatyzacji, którą trzeba zdobywać w trudnej ścianie. Sporo zamieszania wprowadził dokonany w ostatniej chwili podział wyprawy na dwie części. Grupa samochodowa nie miała dostatecznej ilości żywności ani sprzętu. Osobny problem stanowił portfel dewizowy, stanowczo za szczupły, jak na potrzeby takiej wyprawy, co było przyczyną bardzo nerwowej atmosfery, szczególnie w ostatnich dniach działalności. Przebieg wyprawy oraz okoliczności obu tragicznych wypadków były analizowane w kilku dużych (i nie we wszystkim obiektywnych) artykułach prasowych, m.in. w „Polityce” z 13 października 1979 r. (Marek Godlewski: Skala nieodpowiedzialności) oraz w „Prawie i Życiu” z 8 czerwca i 17 sierpnia (Maria Osiadacz: W cieniu wielkiej góry; amb. Andrzej Wawrzyniak: list do redakcji). Niezależnie od całej słusznej krytyki, stwierdzić trzeba, że pokonana droga o trudnościach IV-V i wysokości ściany 3000 m należy do najlepszych polskich osiągnięć w najwyższych górach świata.



Fot. J. Nyka

## Tydzień w zachodniej ścianie

25 kwietnia. Od dwóch dni panuje wreszcie dobra pogoda, możemy więc przystąpić do realizacji naszego planu. Dojście pod zachodnią ścianę jest prawie przygotowane, a choć nie mamy jeszcze zezwolenia na atak (nadejście w trakcie naszego wspinania), wyruszamy rankiem w 4-osobowym zespole, wspomaganym przez naszego lekarza, Kostka Bałucińskiego. Szybko pokonujemy trawiaste stoki, osiągając w południe pierwszy namiot, który będzie bazą obserwatora wyposażonego w „Echo”, gdyż stąd można jeszcze nawiązać łączność z bazą. Odpoczywamy, i dalej już po śnieżnych stokach wznoszącym się w górę filara zwanego japońskim. W tyle zostaje znajoma ściana południowa, nie mogą się doczekać chwili, gdy ujrzą naszą ścianę zachodnią, o której wiemy tylko z opowiadań Kazika i Zbyszka, to oni bowiem brali udział w wyszukaniu dojścia prawie do jej stóp. Jak na złość nadciągają chmury i zaczyna padać drobny śnieg. Osiągamy drugi namiot — cel dzisiejszego dnia. Zrzucamy ciężkie plecaki, z niepokojem oczekujemy na werdykt Kostka, który bada Mariana skarżącego się na ból brzucha. Niestety, to chyba zapalenie wyrostka robaczkowego. Po krótkiej naradzie Marian z Kostkiem wracają w kierunku bazy, siły naszego zespołu zostają drastycznie uszczuplone — chociaż Marian wierzy jeszcze, że do nas dołączy. Gdy zostajemy sami, znika bojowy duch, zostaje niepewność jutra. Na pocieszenie wieczorem odślania się wreszcie zachodnia ściana — jakże odmienna od zalodzonej ściany południowej!

26 kwietnia. Opieszale opuszczamy namiot; nie musimy się spieszyć. Oczy co chwila uciekają w kierunku ścieżki wiodącej do bazy — niestety, Marian nie nadchodzi, ale decyzi już nie zmienimy, to chyba przecież ostatnia szansa, biorąc pod uwagę porę i nasze siły. Redukujemy żywność i sprzęt, zabieramy tylko jeden namiot, lecz plecaki jakoś nie chcą tracić na ciężarze. Zbyszek pierwszy opuszcza się po poręczówkach, za nim Kazik, ja długo pozostaję przy namiocie przypatrując się ścia-

nie, robiąc kalkulację trudności i naszych szans. Szybko oddalające się sylwetki chłopaków dopingują mnie do pójścia w ich ślady. Jutro do namiotu powinien przybyć Romek, który będzie naszym obserwatorem i transmitterem łączności. Gdy dochodzę do ostatniej poręczówki, Zbyszek Czyżewski już „kosi” trudne 40 metrów, które wyprowadzi nas na rozległy śnieżny stok. Na szczęście dalej łatwym już terenem obniżamy się ok. 300 m i wychodzimy na trawiastą bulę przylegającą do krótkiego, lecz bardzo żywego lodowca, spływającego gdzieś spod górnych partii południowo-zachodniego filara. Mimo wczesnej pory zakładamy tu biwak, chociaż do podstawy ściany pozostało nam jeszcze obniżenie i trawers czoła wspomnianego lodowca. Z rzadką jednomyślnością przeprowadzamy dalszą redukcję żywności a nawet sprzętu — to naprawdę przynosi ulgę. Radości jednak nie przysparza biwakowanie we trójkę w „Mikrusie”, który ma tylko jedną zaletę: jest rzeczywiście lekki!

27 kwietnia. A więc dzisiaj rozpoczynamy atak! Pogoda na razie sprzyja, obniżamy się jeszcze ok. 100 m i trawersujemy pod czołem lodowca, na który wychodzimy od lewej strony. Śnieżnym stokiem osiagamy o godzinie 9 ogromny kuluar rozdzielający dwa wybitne filary zachodniej ściany. Dzięki dobrym warunkom śnieżnym i lodowym szybko zdobywamy wysokość. Wspinamy się prawie non stop, z czego najbardziej niezadowolone są nasze obolałe łydki. W górnej części kuluaru omijamy serak, wspinając się w kruchej skale. Dobry nastrój mać chmury, niosące opad śniegu i silny wiatr. W ciągu kilku minut kuluarem zaczynają płynąć strugi pyłu, który bardzo utrudnia wspinanie. O 17, po 2 godzinach walki z pyłówkami, wychodzimy na siodełko kończące się kuluaru — zgodnie z planem, choć niestety kompletnie przemoczeni. Szybko rozstawiamy namiot i wsuwamy się do ciepłych śpiworów. Wieczorem wypogadza się, lecz wiatr nie przestaje koncertować. Furkot namiotu, który co chwila zmienia się w balon, będzie już nam towarzyszyć przez wszystkie następne dni. Krótkie „okay” przez radiotelefon do Romka i suty posiłek kończą pracowity dzień (objadamy się raczej z myślą o zmniejszeniu wagi plecaków, niż z chęci spalaszowania jeszcze jednej puszki).

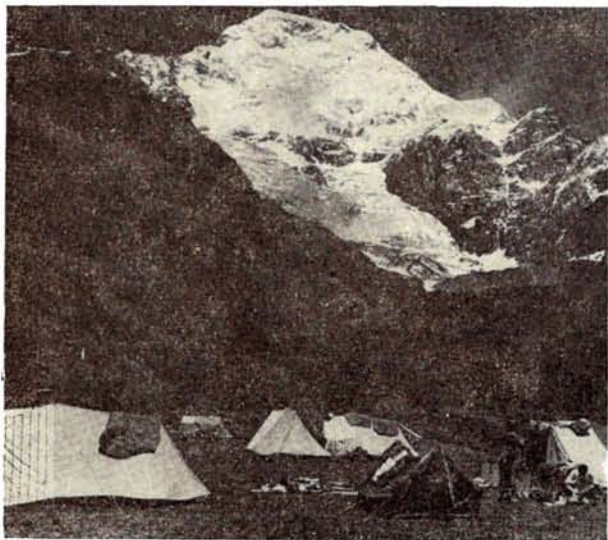
28 kwietnia. Cierpliwie czekamy w namiocie aż ogarną nas promyki słońca, które oparły się już o pobliski serak. Kolejno opuszczamy pielesze, gotujemy zupkę

przyglądając się kopule szczytowej, która wydaje się być tuż — tuż. Śliczna pogoda skłania nas nie do wspinania, lecz do osuszenia przemoczonych rzeczy. Każdy z nas ma już swój własny wariant pokonania kopuły, trzeba jednak najpierw do niej dojść! Około godziny 11 zwijamy biwak, zostawiamy jedną linę i klucząc między serakami wolno zdobywamy wysokość. Przed nami pola seraków oraz lodowych i śnieżnych stoków. Rozmiękły śnieg, liczne trawersy, mostki — do tego pałace słońce. Zirytowany Zbyszek skraca drogę — wprost przez kolejny serek, co trochę ożywia wspinanie i pozwala wystawić dobrą opinię niezastąpionemu „szakalowi”, z którym się Zbyszek nie rozstaje.

Wygodne płaskie półko śnieżne, nadające się dobrze na biwak, przesądza mimo wczesnej pory o zakończeniu dzisiejszego etapu. Wczorajszy wysiłek odczuliśmy dziś podwójnie. Kopuła szczytowa góruje teraz bezpośrednio nad nami, trzeba ją będzie pokonać filarem w prawej jej części, który wyprowadzi nas do południowo-zachodniej grani.

29 kwietnia. Pogoda jest nadal dobra, szybko więc likwidujemy biwak. Aby dojść do niewybitnego filara pokonujemy strome pole śnieżne a potem szczylinę brzezną. Teraz w górę lodową depresją, lewym strajem filara, potem seria wyciągów w mikście — dość trudnym ze względu na lód i osuwający się pod rękami śnieg. Wspinamy się szybko trójką. Niestety w południe zrywa się wiatr i zaczyna sypać śnieg. Trawersujemy do wybitniejszego filara i w bardzo trudnych warunkach pokonujemy kilka wyciągów. Brak miejsca na biwak zmusza nas do wspinania się wyżej. Każdy biały punkt ponad nami rodzi nadzieję na wygodną platformę — ta

Baza wyprawy i południowa ściana Annapurny Południowej.



„gra” przeciąga się do wieczora. Oczywiście przegrywamy ją i zmuszeni jesteśmy założyć biwak na małej półce. Na zmianę z Kazikiem rąbamy przez godzinę lód, lecz niewiele to zwiększa metraż półeczki. Wiatr, śnieg, coraz mroźniej. Zziębnięci siadamy na półce, wykorzystując namiot jako płachtę. Noc jest ciężka, sytuację pogarsza powodowane wysokością osłabienie Zbyszka. Czyżby rano czekał nas odwrót? Z niepokojem zauważam, że straciłem czucie w palcach stóp.

30 kwietnia. Rankiem na szczęście Zbyszek czuje się lepiej — z radością opuszczamy nieprzyjemną półkę. Filar staje się bardzo stromy, wreszcie kończy się ścianą. Wybieramy ukośny trawers w mikście w kierunku górnej partii filara południowo-zachodniego. Tempo wyraźnie maleje — mroźnie, wietrznie, zle urzeźbienie skały utrudnia asekurację. Pod nami lodowa stroma depresja, która straszy i zmusza do ostrożnego wspinania. Pokonujemy tylko 6 wyciągów i na 10 m przed granią — pod olbrzymim blokiem z wywianą niszą — rozstawiamy namiot. Jest wczesne popołudnie a do szczytu już niedaleko, więc dobre miejsce biwakowe bardzo się przyda, by nabrać sił do końcowego ataku. Niestety, Zbyszek już wyraźnie odczuwa wysokość. Kładzie się w namiocie. Podajemy mu Diprophylinę, ale czy to pomoże? Wieczorem znowu dmie wiatr, moje palce pozostają białe i żadne ich maltretowanie nie przynosi poprawy. Powstała sytuacja nie pozwala spać, wszyscy myślimy o tym samym: odwrót lub bliski już szczyt.

1 maja. Niezmordowany Kazik przygotowuje coś do picia, na jedzenie nikt nie ma ochoty. Zbyszek nie chce rezygnować z ataku, jego twardy charakter i silna wola nie wystarczają jednak, jest bardzo osłabiony. Dyskutujemy, co robić? Dobra kondycja nas dwóch i fakt, że do szczytu jest blisko i, co najważniejsze, łatwo, przesądza sprawę. O godzinie 11 z liną, śrubami i czekaniami ruszam z Kazikiem w górę. Osiągamy grań południowo-zachodnią. Dwa metry niżej panuje zupełna cisza, jak przyjemnie nie słyszeć nieznośnego wiatru! Lodowym kuluarem wychodzimy na szczytową grań, tu zostawiamy linę. Teraz już każdy swoim tempem, według własnej metody odpoczywania i regulowania oddechu, posuwamy się w kierunku widocznego na tle nieba seraka, który wydawał się być wierzchołkiem. Nauczony jednak doświadczeniem, przygotowuję się psychicznie na to, że to nie koniec, i tak też jest! Z seraka jeszcze 20 minut na niepozorny wierzchołek, który tworzy małą grańkę śnieżną. Jest bezchmurnie ale wietrznie i zimno. O godzinie 14.15 melduję do bazy „jesteśmy na szczycie” — stereotypowym zwrotem, który wymawiało przed nami wielu alpinistów. Chwilę później dochodzi Kazik, by powtórzyć moje słowa. Padamy sobie w ramiona: a jednak



Trudności skalne już w drodze pod ścianę  
Zdjęcia: Roman Hryciów

się udało! Szybko rejestrujemy aparatami fotograficznymi panoramę od Dhaulagiri przez kolejne Annapurny po świętą górę Machapucharé. Myśli wracają do Zbyszka, szybko więc opuszczamy szczyt i drogą podejścia przed 17 osiagamy namiot. Szczęśliwi, chociaż to nie wszystko — najważniejsze teraz to szybko stracić niepotrzebne metry!

2 maja. Wcześniej rano rozpoczynamy zjazdy. Ja zjeżdżam pierwszy, Kazik opuszcza do mnie Zbyszka, i tak po 40 metrów niżej. Wykonujemy 13 zjazdów, osiagając podstawę kopuły szczytowej. Zakładamy biwak, powiadamy chłopaków, by nam przygotowali dojście do bazy. Wyteżający dzień, który na długo pozostanie w pamięci.

3 maja. Niewielkie nawet zmniejszenie wysokości powoduje poprawę samopoczucia Zbyszka. Asekurując się starannie, schodzimy do siodełka u góry kuluaru, a następnie samym kuluarem, jego orograficznie lewym skrajem, rozpoczynając od dwóch 80-metrowych zjazdów. Podstawę kuluaru osiagamy o godzinie 17, o północy zaś, bardzo zmęczeni, jesteśmy na trawiastej buli, w miejscu naszego starego biwaku. W 2 godziny później docierają tu do nas Rysiek i Romek — z zapasem żywności, lekarstwami i — dobrym humorem. Następnego dnia pod wieczór — po 10 dobach nieobecności — będziemy z powrotem w bazie.

## W SKRÓCIE

● Łódzki „Express Ilustrowany” z 18 maja 1980 r. zamieścił w cyklu „Ludzie sztuki” interesujący wywiad z Andrzejem Wilczkowskim, który w Wydawnictwie Łódzkim złożył ostatnio czwartą swoją książkę — szkice z dziejów taternictwa lat 1945—55. „Jak pan znajduje czas na pracę dydaktyczną, współpracę z przemysłem, pisanie książek, czynne uprawianie sportu i jego nauczanie?” — pyta autorka wywiadu. „Nie gołę brody i w ten sposób zaoszczędzam codziennie kilka minut” — odpowiada Wilczkowski.

● W marcowym numerze „Berggids” ukazał się ciekawy artykuł o halowym treningu kondycyjnym dla alpinistów — napisał go Mathieu van Rijawick. „Alpinismus” swój majowy numer poświęcił górcom Norwegii. Redakcja pomyślała o praktycznych wskazówkach, a nawet o wkładkach przewodnikowych dla amatorów lądnych wspinaczek skalnych.

● Jak podaje „Planinar” 20—21/1979, nowe pomiary wniosły pewne poprawki do wysokości szczytów w Jugosławii. Triglav „urósł” o metr i ma obecnie 2864 m, zaś Golem Korab i Tivov Vrch w Macedonii liczą 2753 i 2747 m.

● Wezwani przez władze miasta, wieczorem dnia 8 kwietnia 1980 r. taternicy z KW Warszawa usunęli zagrażającą oberwaniem się kolumnienkę z wieży kościoła Zbawiciela w Warszawie. Akcja odbywała się w ciemnościach na wysokości 56 m, gdzie nie sięgali już drabiny strażackie. Zespół tworzyli Zbigniew Dudrak, Mirosław Gil, Janusz Krukowski, Andrzej Mierzejewski i Grzegorz Szarek. Podziękował im osobiście wiceprezydent miasta, Jerzy Brzostek.

● Dwumiesięcznik „Rivista Mensile del CAI” zwrócił się do redakcji „Taternika” z nieśmiałą prośbą o wprowadzenie poprawki do stałej banderoli, pod którą otrzymuje on nasze pismo. Wskutek przedstawienia liter adres brzmiał: „Rivista Mensile del CIA” („Przegląd Miesięczny CIA”).

● „Taternik — człowiek, który drapie się tam, gdzie go nie swędzi...” Powiedzonko to zrobiło dużą karierę, a puścił je w obieg tygodnik „Świat” z 29 maja 1937 r. w rubryce „To i owo”, sygnowanej „M. Gł.”. A może jego historia sięga jeszcze głębiej wstecz?

● Orawska wieś Terchowa (Terchová), rodzinne gniazdo słynnego Janosika, obchodzi w tym roku 400-lecie istnienia. Ma ona znaczenie także dla wspinaczy, jako punkt wypadowy w rejon Rozsut-

ca i Vrátnej. Jedną z imprez jubileuszowych były zorganizowane już po raz 18 „Dni Janosika”.

● Francuzi P. Martinez i P. Bérhault przeszli 27 grudnia 1979 r. drogą Davaille’a na północnej ścianie Droites w ciągu 1 dnia (wymarsz ze schroniska Argentière o 1 w nocy, o 12 w południe szczyt). Dotychczasowy rekord zimowy należał do W. Kurtyki i K. Żurka (trzęcie przejście, 2 dni — T. 2/77 s. 67).

● Gino Buscaini w „La Rivista del CAI” wylicza efektywną serię zjazdów na nartach w wykonaniu nowego asa ski-d’extrême, 20-letniego Stefano di Benedetto. Lista obejmuje m.in. kuluary Gervasuttiego na Tour Ronde i na Mont Blanc di Tacul, północną ścianę Grande Casse, grzędę Brenvy Mont Blanc itp. 10 sierpnia 1978 Benedetto zjechał wschodnią ścianą Gran Paradiso, wrócił tą ścianą na szczyt, po czym zjechał ścianą północno-zachodnią, direttissima Bertolonego.

● W Hiszpanii odbyły się w 1979 roku IV Dni Medycyny Górskiej, poświęcone tematowi „wychłodzenia i odmrozenia”. Rzecznik medycyny FEM, dr Fernández Molina, publikuje w „Boletín Informativo” FEM (od nr 7—8/1979 poczynając) swój referat z tego spotkania.

# Kangchendzönga 1980

W okresie przedmonsunowym 1980 r. uczestniczyłam razem z Krystyną Palmowską i Jolantą Maciuch (lekarzką) w wyprawie zorganizowanej i kierowanej przez dra Karla M. Herrligkoffera z RFN. Celem wyprawy było poprowadzenie nowej drogi na Kangchendzöngę (8598 m) od południowego zachodu oraz osiągnięcie wierzchołka przez zespół kobiety. Odpłatność za udział w wyprawie wynosiła 7000 marek zachodnoniemieckich, warunkiem naszego udziału było dostarczenie kurtek i spodni puchowych dla wszystkich uczestników, co dzięki funduszom PZA oraz życzliwemu podejściu „Poldrobu” i „Polsportu” stało się szczęśliwie faktem.

Wyprawa była typowym „ciężkim” przedsięwzięciem. Liczyła 19 uczestników (5 nie brało udziału w akcji górskiej), zaangażowała 11 Sierpów, co łącznie z personelem pomocniczym i oficerem łącznikowym dawało liczbę 35 osób. Jako trasę dojścia obrano krótszą drogę przez Ilam, gdzie wyprawa dotarła 18 marca. Przez następne 3 dni formowano karawanę, borykając się z brakiem tragarzy — problemem, który nie opuścił nas aż do bazy. Mając 350 ładunków, wyprawa musiała podzielić się na kilka grup, co uniemożliwiało utrzymanie jednolitych stawk dla tragarzy i wzmogło dezorganizację. Sytuacja pogarszała się w miarę posuwania się w górę. Świeże opady śniegu zatrzymały całą wyprawę na kilka dni w Yalung (ok. 4000 m), skąd ładunki noszono następnie wahadłowo aż do bazy.

Baza została założona na wysokości 5200 m — w tym samym miejscu, co baza wyprawy PKG w 1978 r. (tzw. Polish base camp). Czółówka dotarła tam 10 kwietnia, a ostatnia grupa — 19 kwietnia. Ponieważ Meksykanie wyprzedzili nas z założeniem bazy, ich akcja górską była od początku bardziej zaawansowana. Dzięki temu nasza wyprawa mogła wykorzystać założone przez nich poręczówki, ew. ubezpieczając dodatkowo tylko trudniejsze odcinki. Obóz I stanął 14 kwietnia na wysokości 6200 m. Droga prowadziła dalej przez wybitne żebro, z którego następował ok. 200-metrowy zjazd do doliny pod drugim lodospadem. Złe wybrane miejsce zjazdu — prawie pionowy skalno-lodowy żleb — stanowiło poważną przeszkodę podczas powrotu: mimo dwóch lin poręczowych w złą pogodę było tam naprawdę trudno i niebezpiecznie. Obóz II (6650 m) został założony 19 kwietnia w połowie drugiego lodospadu. Pogoda, dotąd dobra, pogorszyła się teraz wyraźnie i obóz III (7300 m) stanął dopiero 3 maja, już na „wielkiej płóce” podszczytowej.

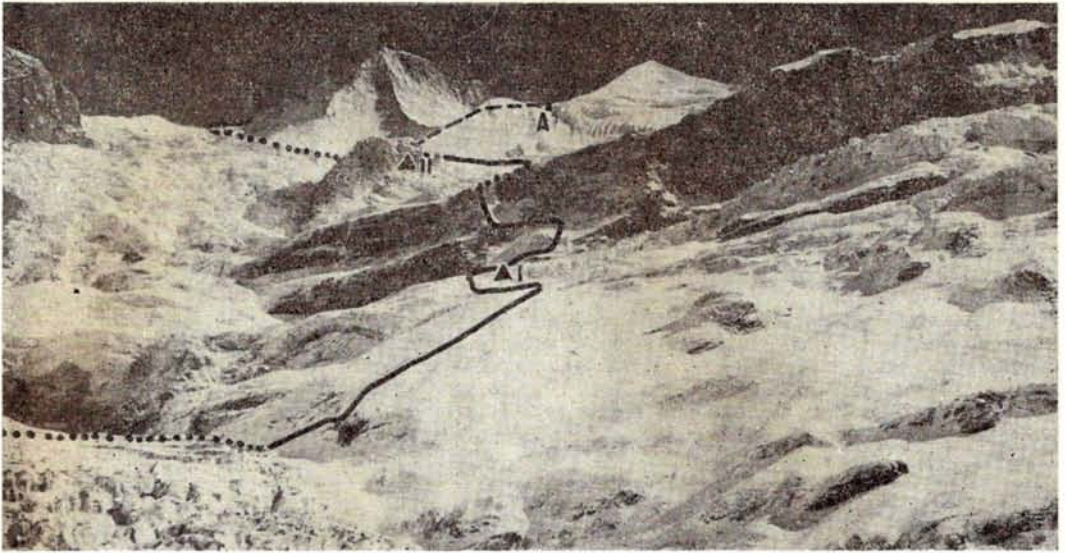
4 maja dwaj Meksykanie — Hugo Saldana Meneses i Alfonso Medina Rubio, obaj 25-letni studenci — w towarzystwie Szer-

py Chawang Rinsina przeprowadzili atak szczytowy na Yalung Kang. Z powodu późnej pory i odmrożeń, Szerpa zawrócił spod grani, Meksykanie zaś kontynuowali wspinaczkę, z której jednak nie powrócili. Z uzyskanych od ich kolegów informacji wynika, że osiągnęli oni wierzchołek, a wypadkowi ulegli w czasie zejścia. Po tej tragedii wyprawa meksykańska, wcześniej zresztą osłabiona chorobami, zakończyła akcję górską.

Następne dni były dla naszej wyprawy ciężką walką o założenie obozu IV. Wielkie opady śniegu uniemożliwiały praktycznie poruszanie się powyżej „trójki”, a prawdziwa epidemia anginy, którą wobec braku antybiotyków trudno było zwalczyć, zdsiatkowała uczestników i Szerpów. W tej sytuacji porzucono plan poprowadzenia nowej drogi w kopule szczytowej i skupiono siły na osiągnięciu szczytu drogą angielską. Dopiero 15 maja z założonego poprzedniego dnia obozu IV (ok. 7800 m) Georg Ritter (RFN) oraz Szerpowie Lakpa Gyalbu, Nima Dorje i Ang Jangbu przeprowadzili pierwszy i ostatni atak szczytowy. Ang Jangbu zdecydował się próbować wejścia bez tlenu, pozostali używali tlenu od obozu IV. Ang Jangbu zawrócił 70 m od szczytu, pozostała trójka osiągnęła wierzchołek Kangchendzöngi (8598 m) o godzinie 14.30. Schodząc, zespół szczytowy zlikwidował obóz IV i po noclegu w „trójce” 16 maja wieczorem zameldował się w częściowo już zwiniętej bazie.

A jak przedstawiał się nasz udział w wyprawie? Jolanta Maciuch, pełniąc obowiązki lekarza, przebywała w bazie (przez pewien czas w bazie wysuniętej 5500 m), opiekując się nie tylko naszą wyprawą, ale także chorymi z ekipy meksykańskiej, bowiem lekarz meksykański nie przystosował się do wysokości i nie dotarł w ogóle do bazy. Krystyna Palmowska i ja działaliśmy jako samodzielny zespół. Wobec bardzo swobodnej koncepcji kierowania akcją górską (wyjścia oparte na inicjatywie uczestników), musialiśmy swoją działalność dopasować do aktualnego rozwoju sytuacji, nawiasem mówiąc, nie zawsze dla nas jasnej. Taki układ nie sprzyjał prawidłowej aklimatyzacji i ostatecznie dotarliśmy tylko do obozu III (7300 m).

Mimo osiągnięcia wierzchołka, wyprawa nie zrealizowała zamierzonych celów. Kłopoty podczas karawany, niestabilna pogoda, wreszcie choroba większości uczestników — wszystko to spowodowało, że przy sżywno od początku ustalonym terminie zakończenia akcji górskiej nie było szans przeprowadzenia dalszych ataków szczytowych.



Annapurna II ze swym pięknym filarem i marszrutami wyprawy łódzkiej. A — punkt ok. 6250 m osiągnięty przez M. Grochowskiego i K. Pankiewicza podczas rekonesansu. Widok z Fot. z obozu I.

Fot. Marek Grochowski

JERZY MICHAŁSKI

## Łodzianie pod Annapurną II

W okresie przedmonsunowym 1980 r. działała w Himalajach łódzka wyprawa, której celem było przejście południowego filara Annapurny II (7937 m — zob. T. 1/80 s. 26). Filare ten, doskonale widoczny z Pokhary, przyciąga wzrok każdego alpinisty: ma piękne regularne kształty, znaczną stromość, monolityczną budowę oraz trudności powyżej 7000 m. Wyprowadza on wprost na wierzchołek, a jego szacunkowa wysokość wynosi ok. 1000 m. Austriacka wyprawa w r. 1978 była prawdopodobnie pierwszą, która podjęła próbę zaatakowania Annapurny II od południa. Jej członkowie osiągnęli wysokość ok. 5000 m, skąd cofnęli się z powodu kończenia się żywności i braku paliwa. Czas ich działalności przygotowawczej wydłużył się znacznie z powodu skomplikowanej topografii terenu i kłopotów ze znalezieniem drogi dościa.

Naszą wyprawę zorganizował KW Łódź, a ekipę tworzyło 7 alpinistów: Marek Grochowski, Wojciech Jedliński, Piotr Kintopf, Zbigniew Laskowski, Jerzy Michałski (kierownik), Krzysztof Pankiewicz i Aleksander Warm. Sierpów wynajęliśmy dwóch (Lakpe Dorje i Wanchup Sherpe), ale współpraca z nimi nie układała się dobrze. Działalność górską trwała od 1 kwietnia do 24 maja. Na 54 dni pobytu w górach mieliśmy jedynie 3 dni ładnej pogody. Opady śniegu, gradu i deszczu, często połączone z gwałtownymi burzami, nękały nas codziennie. Dobowe opady śniegu sięgały 40 cm.

Po przeprowadzeniu w dniu 24 kwietnia rekonesansu do wysokości 6000 m, wobec utrzymującej się złej pogody i stwierdzenia znacznych trudności technicznych już na drodze dościa do filara, zdecydowaliśmy się na zmianę planu: rezygnację z filara i podjęcie próby wejścia na przełęcz między Annapurnami IV i II, skąd łatwa grań wiedzie na wierzchołek. Do trudności związanych z brakiem pogody dołączyła się skomplikowana konfiguracja terenu. Zmusiła nas ona do założenia bazy zwanej "oficerską" (miejsce pobytu oficera łącznikowego z kucharzem) na wysokości 2300 m, a właściwej bazy — w bardzo eksponowanym terenie na wysokości 3200 m (kilka platformek na stromym zboczu). Była to chyba jedna z najniższych usytuowanych baz w całej historii zdobywania Himalajów, wyżej jednak, ze względu na trudności techniczne oraz trudny do przejścia lodowiec, żadnych możliwości nie było.

Bazę wysuniętą założyliśmy na wysokości 4020 m, następnie zaś obozy: I — 4700 m, II — 5400 m, III — 6300 m i IV — 7200 m. Dużego wysiłku wymagało pokonywanie między obozami długich trawersów, narażonych na lawiny, uciążliwe było ciągle zasypywanie lin poręczowych, których łącznie rozpięto ok. 1300 m. Najtrudniejszymi miejscami były: bariera skalno-lodowa między obozami I i II, z różnicą wysokości ok. 200 m, 80-metrowa bariera seraków między obozami III i IV, wreszcie strome i niebezpieczne zbocza w dolnej części drogi porośnięte trawą. W

trakcie naszej działalności wydarzyły się 2 wypadki, oba zakończone szczęśliwie. 19 kwietnia Z. Laskowski został porwany przez lawinę śnieżną tuż przed bazą wysuniętą, spadając ok. 200 m i tracąc czekan. 11 maja na wysokości ok. 7150 m, ok. 50 m poniżej obozu IV, lawina typu deski śnieżnej porwała Z. Laskowskiego i P. Kintopfa. Spadli oni 700 m, przelatując przez skałki i seraki. Wypadek zakończył się wstrząsem mózgu u obydwu, uszkodzeniem więzadeł kolanowych u Laskowskiego i dwiema ranami ciętymi głowy u Kintopfa.

Zaczęła się ewakuacja poszkodowanych i likwidacja obozów. W zaistniałej sytuacji nie mieliśmy już żadnych szans na kontynuowanie działalności górskiej. Początkowo Z. Laskowski był opuszczany na płachcie namiotowej, potem stan jego kolan poprawił się na

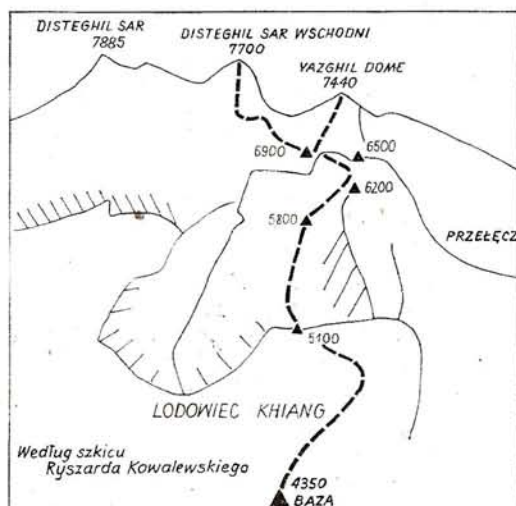
tyle, że mógł schodzić podtrzymywany przez kolegów.

Cel wyprawy — zdobycie Annapurny II od południa — nie został osiągnięty, udało nam się natomiast rozwiązać problem znalezienia drogi od południa: 7 maja M. Grochowski i K. Pankiewicz, wychodząc z obozu IV z zamiarem wejścia na szczyt, osiągnęli przełęcz między Annapurnami II i IV, skąd na szczyt Annapurny II wiedzie droga pierwszych zdobywców (Ch. Boningtona, R. Granta i Ang Nyimy), którzy do przełęczy dotarli w maju 1960 r. od północy. Nasza dwójka cofnęła się będąc już nad przełęczą — ze względu na huraganowy wiatr i niską temperaturę, a także przemarznięcie stóp i dłoni. Można więc mówić o połowicznym sukcesie — do pełni szczęścia zabrakło niewiele, bo ok. 700 m różnicy poziomów na nietrudnej granicy.

## Disteghil Sar 1980

Największym polskim osiągnięciem lata 1980 i jednym z najcenniejszych w ogóle jest dokonanie przez wyprawę Speleoklubu Morskiego dwóch wejść na dziewicze wierzchołki w masywie Disteghil Sar w rejonie Hispar Mustagh. Akcję przeprowadzono w efektywnym nowoczesnym stylu. W ciągu zaledwie 2 tygodni (!) licząc od założenia bazy do jej zwinięcia. Podobnie jak w zeszłym roku Rakaposhi (T. 3/79 s. 108), oba szczyty osiągnęli wszyscy członkowie ekipy, a Speleoklub Morski już po raz drugi zdał egzamin jako organizator i realizator trudnej wyprawy, pod względem himalajskiego dorobku wysuwając się na drugie miejsce w Polsce. Zanim otrzymamy od uczestników obszerniejsze sprawozdanie, publikujemy krótką notę o przebiegu akcji górskiej.

Redakcja



Po pokonaniu licznych trudności związanych z uzyskaniem zezwolenia i skompletowaniem ekwipunku, wyprawa nasza odleciała z Warszawy 13 czerwca. Zespół tworzyli: Andrzej Bieliński, Jacek Gronczewski (lekarz), Ryszard Kowalewski (kierownik), Tadeusz Piotrowski i Jerzy Tillak. Ponieważ wysłany frachtem lotniczym bagaż utknął po drodze, odlot z Rawalpindi do Gilgit mógł nastąpić dopiero 30 czerwca. Do Nagaru dojechaliśmy jeepami. Wobec kolejnego — tym razem bardzo dużego — skoku wwyż opłat za usługi karawanowe (do 12 dolarów dziennie od tragarza), ograniczyliśmy karawanę do zaledwie 6 miejscowych górali, co zmusiło nas do drastycznej redukcji bagażu, a w wyniku tego — do zmiany taktyki ataku. W dniach 10-14 lipca została założona baza (4350 m) w górnej części lodowca Khiang. Po rozbiciu obozu pomocniczego na wysokości 5100 m, u stóp południowo-zachodniej ściany Disteghil Sar, 21 lipca wyruszyliśmy do akcji, biwakując na wysokości 5800, 6200, 6500 i 6900 m. Dnia 25 lipca — z namiotu na wysokości 6900 m — weszliśmy całym zespołem śnieżno-lodową południowo-zachodnią ścianą na dotąd nie zdobyty Yazghil Dome (7440 m). Nachylenie ściany wynosiło ok. 50 stopni, warunki były bardzo złe: fatalny śnieg, mgła, okresami zademka. Następnego dnia z tego samego namiotu dokonaliśmy całej piątki wejścia na Disteghil Sar Wschodni (7700 m), ładny w kształtach i wybitny wierzchołek Disteghil Saru (7885 m). Ściana kopuły szczytowej liczyła 600 m wysokości, a jej nachylenie sięgało 60 stopni. Szczyt — jeden z najwyższych dotąd nie zdobytych w Karakorum — osiągnęliśmy o godz. 18.30, przy silnym wietrze i temperaturze -25 stopni. Powrót do bazy nastąpił (tą samą drogą) w dniu 28 lipca. Następnego dnia rano rozpoczęliśmy marsz powrotny do Hisparu.

Tadeusz Piotrowski

# W Arktyce i Antarktyce

## SPITSBERGEN 1978

W okresie od 28 czerwca do 20 września 1978 r. przebywałem w Zatoce Białych Niedźwiedzi jako członek grupy technicznej wyprawy PAN. Napięty plan pracy nie pozwalał na prowadzenie szerzej zakrojonej działalności górskiej, większości więc opisanych niżej wejść dokonaliśmy w nocy, wykorzystując czas między kolacją i śniadaniem następnego dnia.

Ariekammen — M. Brykczyński i K. Wieteska 5 VII 1978.

Fannytoppen (oba wierzchołki) — M. Brykczyński i K. Wieteska 12 VII.

Wienertinden (zachodnia grzęda) — M. Brykczyński i K. Wieteska 23 VII.

Torbjörnsenfjellet (granią od wschodniego do zachodniego wierzchołka, miejscami II—III) — M. Brykczyński, T. Radomyski i K. Wieteska 25 VII.

Skoddefjellet — M. Brykczyński i K. Wieteska 7 VIII.

Russefjellet (szczyt między Rotjesfjellet i Torbjörnsenfjellet) — K. Wieteska 27 VIII.

Brattega (wschodnią granią, 3 godziny, V, pierwsze przejście) — M. Brykczyński i K. Wieteska 7 IX. Droga zaczyna się od przełęczki rozdzielającej Revdalen i Werenskiöldbreen, biegnie początkowo bez trudności, później miejscami II, generalnie lewą stroną grani do charakterystycznego uskoku. Pod uskokiem trawers w lewo do komina, którym kilka metrów w górę (IV), a następnie przewinięcie w lewo (V) do łatwiejszego terenu.

Prinssesetoppen (południową ścianą, 3 1/2 godziny, V, pierwsze przejście) — M. Brykczyński i K. Wieteska 10 IX. Początek drogi znajduje się z lewej strony zębra, dzielącego dolną partię ściany na 2 części. Droga wiedzie prawym skrajem wielkich płyt wprost w górę, początkowo w terenie piazystym, później systemem pęknięć (II) pod główne spiętrzenie. Dalej w prawo 15 m (IV) i w górę na ostrze zębra, którym do czarnej załupy, biegnącej skośnie w prawo. Załupą (V) a następnie wprost w górę w łatwym terenie na grani południowo-zachodniego filara. Granią (częściowo II) na wierzchołek. Zejście zachodnim zboczem.

Chroniczny brak czasu spowodował, że kilka innych wypadów skończyło się w fazie prób. Warto jednak wspomnieć o rozpoznaniu południowych partii Raudfjellet, dokonanych przez Mikołaja Brykczyńskiego i przeze mnie w szybkim wypadzie 13 sierpnia. Weszliśmy w południowo-wschodni fi-

lar, osiągając mniej więcej połowę jego wysokości (II—III). Dalej teren obiecywał piękną, powietrzną wspinaczkę w litej skale, ostrzem filara wyprowadzającego na wschodni wierzchołek. Brak sprzętu nakazał odwrót. Filar ten czeka na swoich zdobywców, a jest to najładniejszy i najpoważniejszy chyba problem wspinaczkowy dostępny bezpośrednio z polskiej bazy w Hornsundzie.

Krzysztof Wieteska

## SPITSBERGEN 1979

Latem 1979 r. 4 członkowie KW w Toruniu uczestniczyli w wyprawie na Spitsbergen, zorganizowanej przez Instytut Geografii UMK w Toruniu. Dwaj uczestnicy: Jerzy Grajpel i Leszek Zaleski (kierownik grupy alpinistycznej) przebywali w rejonie działania od 6 VII do 17 VIII, a druga dwójka — Grzegorz Drozdowski i Zbigniew Leszczyński — od 20 VII do 6 IX. Grupa przeprowadziła eksplorację otoczenia równiny Kaffiøyra na Ziemi Oskara II, półwyspu Bröggerhalvøya, wyspy Księcia Karola, grupy górskiej w rejonie Trzech Koron i otoczenia Jonsfjorden.

Szczyt z kotą 771 m w grupie Prins Heinrichfjella, zachodnią granią: J. Grajpel i L. Zaleski 9 VII.

Askerfjellet (935 m), zachodnią grzędą: J. Grajpel i L. Zaleski 12 VII.

Kregnestoppen (1002 m), zachodnią grzędą: J. Grajpel i L. Zaleski 21 VII.

Prins Heinrichfjellet (932 m), zachodnią granią: G. Drozdowski i Z. Leszczyński 21 VII.

Hofgaardtoppen (1125 m), południową granią: G. Drozdowski i Z. Leszczyński 24 VII.

Srodkowy szczyt w grupie Trzech Koron (1225 m), zachodnią granią: J. Grajpel i L. Zaleski 25 VII.

Gavetoppen (1058 m) w grupie Holtafjella, północno-zachodnim zębem: G. Drozdowski 25 VII.

Bulltinden (ok. 760 m) w grupie Svartfjella, południową granią: G. Drozdowski, J. Grajpel, Z. Leszczyński i L. Zaleski 14 VIII.

Konowfjellet — północną grzędą: G. Drozdowski i Z. Leszczyński 20 VIII.

Szczyt w grupie Ankerfjella: G. Drozdowski i Z. Leszczyński 20 VIII.

Spitsbergen. Z lewej Prins Heinrichfjellet (932 m), z prawej — widok na południowy szczyt Trzech Koron.

Fot. Leszek Zaleski



Monacofjellet (1084 m), południowo-zachodnią grzędą: G. Drozdowski i Z. Leszczyński 28 VIII. Jessiefjellet (1031 m), południowo-zachodnią grzędą: G. Drozdowski i Z. Leszczyński 28 VIII.

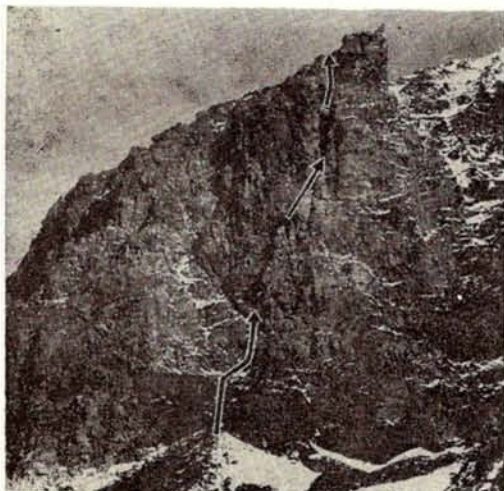
Skała wszędzie jest bardzo krucha. Trudności 0—II. Na 4 szczytach nie zastaliśmy kopczyków. Były to: Prins Heinrichfjellet, wznoszący się nad lodowcami Irenebreen i Elizebreen spływającymi na równinę Kaffiöyra, Bulltinden i Konowfjellet nad fiordem Jonsfjorden oraz Jessiefjellet na wyspie Księcia Karola. Nie znaleźliśmy także wzmianek w literaturze o wejściach na te szczyty. Przez Polaków przed nami był już osiągnięty szczyt 771 m, na który weszli w r. 1978 toruńscy geografowie Kazimierz Marciniak i Krzysztof Roman Lankauf. W tym samym roku Wanda Gugnacka, Bożena Noryskiewicz, Gabriel Wójcik i K. Marciniak weszli na południowy wierzchołek Moefjellet (ok. 1000 m). Również w 1979 r. członkowie grupy naukowej dokonywali wejść szczytowych w rejonie Jonsfjorden. Na Anker weszli Andrzej Piotrowski i Zdzisław Preisner, a na szczyt kulminujący w grupie Wittenburgfjella — Kazimierz Marciniak i Łukasz Wronkowski. Na wyspie Księcia Karola interesującym problemem jest przejście głównego wypiętrzenia grani od Monacofjellet do Jessiefjellet.

*Leszek Zaleski*

## ROK W ANTARKTYCE

Wśród uczestników trzeciej wyprawy PAN na wyspę King George (Południowe Sztetlandy) znalazło się kilku taterników. Dwaj z nich — Jerzy Speil i Krzysztof Zdzitowiecki — bawili tam od grudnia 1978 do grudnia 1979 r. Terenem skalnych wspinaczek były okoliczne nunataki oraz nadbrzeżne urwiska i turnie o wysokości względnej do ok. 200 m. Pierwsze wspinaczki w tym rejonie odbywałem w czasie I wyprawy w r. 1977 (T. 3/78). W czasie III wyprawy do-

Filar Point Thomas *Fot. Krzysztof Zdzitowiecki*



Igła Czajkowskiego od północy — wysokość ściany ok. 100 m. *Fot. Jerzy Speil*

konalem, przeważnie z Jerzym Speilem, 19 wypadów o charakterze wspinaczkowym. Oczywiście prawie wszystkie miały charakter pierwszych wejść lub pierwszych wejść zimowych. Oto najciekawsze z nich:

### Sezon letni 1978/79

Ternyck Needle 433 m, II, 1 godzina — 15 I 1979 Krzysztof Birkenmajer, Krzysztof Rolnicki, Antoni Tokarski i Krzysztof Zdzitowiecki — prawdopodobnie II wejście (I wejścia dokonali Anglicy w latach pięćdziesiątych).

Igła Czajkowskiego (w T. 3/78 „nie nazwany nunatak”) ok. 300 m, trawersowanie graniami z południa na północ III, 2 godziny — 8 III 1979 Jerzy Speil, Krzysztof Zdzitowiecki i Ryszard Stepnik, II wejście na szczyt, I przejście południowej grani.

Three Brothers Hill 196 m, wejście na wszystkie wierzchołki, III, 1 1/2 godziny — 29 III Speil i Zdzitowiecki.

### Sezon zimowy 1979 (od 21 VI do 22 IX)

Jardine Peak 284 m, zwykła droga od wschodu, III, 1/2 godziny — 19 VII Speil i Zdzitowiecki — I wejście zimowe.

Jardine Peak ukosem przez północno-zachodnią ścianę, II, 1 1/2 godziny — 28 VII Speil i Zdzitowiecki — nowa droga.

Sphinx Hill 144 m, I, 1 godzina — 1 VIII Zdzitowiecki, I wejście zimowe.

The Tower 367 m, I, 3 godziny — 12 VIII Zdzitowiecki, I wejście zimowe.

Igła Czajkowskiego północną grania, III, 1 godzina — 6 IX Speil i Zdzitowiecki, I wejście zimowe, III w ogóle.

### Sezon letni 1979/80

Poprowadzono 4 drogi przez urwisko Point Thomas (173 m) wznoszące się nad bazą paliową w pobliżu stacji im. Arctowskiego:

Lewym zboczem od zachodu z obejściem dolnej części wybitną skośną rynną, III, 1 1/2 godziny — 24 IX 1979 Speil i Zdzitowiecki.

Północno-zachodnim filarem, kominem z wielkim zaklinowanym bokiem, IV, 1 1/2 godziny — 27 IX Speil i Zdzitowiecki.

Rynną na prawo od tegoż filara, II, 1/2 godziny — 1 X Zdzitowiecki.

Rynną pomiędzy zboczami od zachodu, II, 1/2 godziny — 4 X Speil i Zdzitowiecki.

Wszystkie wymienione drogi cechuje spora ekspozycja i krucha lub bardzo krucha skała (bazałt, tuf wulkaniczny).

*Krzysztof Zdzitowiecki*

## Zima 1979–80 taterników polskich

Sezon 1979/80 był w najściślejszym tego słowa znaczeniu zimowy. Tak dużej ilości lodu nie było w Tatrach od wielu lat. Po raz pierwszy od 1975 r. pojawił się on w większych ilościach na wodospadzie w tzw. Złotym Kominie (Bočkov vodopád) w ścianie Małego Kieżmarskiego, występował nawet w miejscach, gdzie lodu dotąd nie widywano w ogóle. Lód zalegający w depresjach i kominach zmieniał w ciągu zimy swą konsystencję — od utrudniającego wspinaczkę kruchego lodu cukrowatego, do pomocnego lodu gąbczastego, który wytworzył się ostatecznie około połowy lutego. W otwartych ścianach było przez całą zimę sporo twardego lodu wodnego, tworzącego tzw. verglas. W powiązaniu z pokrywającym skały niezwiązanym śniegiem tworzyło to rzetelne warunki zimowe, które utrzymały się przez cały sezon. Aura była bardzo zmienna. Styczeń, luty i marzec miały po około tygodniu dobrej pogody. Twarde podłoże, które wytworzyło się na samym początku zimy sprawiło, że przez cały czas istniało spore niebezpieczeństwo lawin.

Dostatek różnorodnych form lodu w ścianach przyczynił się tej zimy do podniesienia poziomu techniki lodowej. Przez liczne lodospady przewalily się rzesze wspinaczy, łamiąc dziesiątki czekanów i młotków lodowych. Powszechne przyjęcie zyskała sobie technika poruszania się wyłącznie przy pomocy raków oraz czekana, czekanomiotka i młotka lodowego w różnych kombinacjach — bez rąbania stopni i stosowania w lodzie podciągu. Znalazło to swój epilog w polskich sukcesach na słynnych lodowych „szkockich piątkach” w górach Wielkiej Brytanii (por. T. 2/80 s. 55).

Do najciekawszych osiągnięć sezonu należy niewątpliwie przejście tzw. „superścieku” na ścianie Kotła Kazalnicy, dokonane po lodzie, który zwiślał tu tego roku w niespotykanych dotąd masach w postaci dwóch potężnych sopli, tracących ciągiłość w strefie przewieszzonej. Przejścia dokonano co prawda z poręczowaniem, za to jednak w rewelacyjnie krótkim czasie 2 dni, a to dzięki odstąpieniu od stosowania podciągu. Do ciekawszych przejść lodowych należy też pokonanie wspomnianego już Złotego Komina na Małym Kieżmarskim i „komina navratov” w północnych urwiskach Ryglowej Przełęczy (czesłosłowackie „vystupy roka” odpowiednio 1975 i 1972). Poza drogami o charakterze lodowym przebyto też szereg trudnych dróg mieszanych. Przejścia dokonywane były z reguły w dobrym stylu,

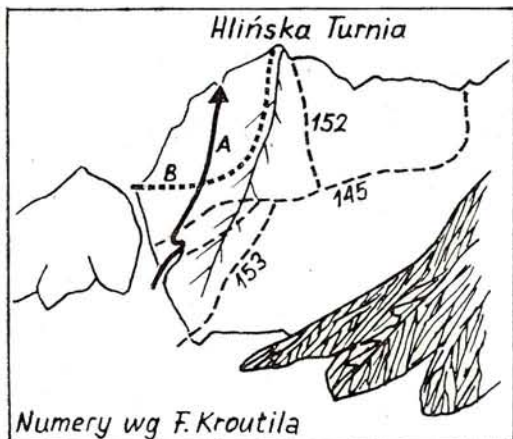
świadczącym o solidnym opanowaniu techniki wspinaczki zimowej. Na wzmiankę zasługują tu jednodniowe (w 8 i 10 godzin) przejścia komina Korosadowicza na Małym Młynarzu oraz szybkie przejścia komina Stanisławskiego na Wołowej Turni, zlebu Węgrzynowicza, drogi Długosza na Kazalnicy i drogi Heinricha na Niznich Rysach. Przebycie Wielkiego Zacięcia Kazalnicy bez poręczowania jest chyba ostatecznym „gwoździem do trumny” tego archaicznego już stylu wspinania się w Tatrach. Na wyróżnienie zasługują ponadto: pierwsze zimowe przejście drogi Korasa i Wolfa na ścianie Kotła Kazalnicy, dokonane w trudnych warunkach bez poręczowania, samotne przejście „superścieku” na tejże ścianie (z ominięciem lodu) oraz powtórzenie środka północnej ściany Żabiej Turni Miękuszo-wieckiej. Warto też wspomnieć o przejściu wariantu R na Mnichu, dokonanym w totalną nie pogodę.

Skuteczność i dobry styl nie były jednak udziałem wszystkich. Droga Długosza na Kazalnicy oraz droga Gryczyńskiego na ścianie Kotła przeżyły liczne ataki, które kończyły się z reguły na pierwszym lub drugim wyciągu. Podobnie było też z drogą Drosta na tejże ścianie.

Do zjawisk wybitnie niekorzystnych należało pojawienie się w schronisku przy Morskim Oku grupy tzw. „balangmenów” specjalizujących się w organizowaniu hałaśliwych libacji, ciągnących się do późnych godzin nocnych. Utrudniało to wychodzenie na wspinaczki i powodowało scysję z kierownictwem schroniska, czego ukoronowaniem była wizyta WOP i milicji w celu zaprowadzenia porządku. Chciałbym powtórzyć to, co napisałem w podsumowaniu sezonu letniego: do urzędzania „balang” odpowiedniejsze są lokale u podnóża gór, zaś w interesie wszystkich wspinających się leży, żeby osobnicy nimi zainteresowani — z górami mający na ogół niewiele wspólnego — utracili status świętych krów i znaleźli swoje miejsce z dala od bazy polskiego taternictwa zimowego.

\*

Wykaz przejść podaję w układzie chronologicznym. Widać z niego, że najlepsze sukcesy tej zimy nie są udziałem zbyt wielkiej grupy wspinaczy, lecz dobry na ogół styl przejść budzi optymistyczne rokowania na przyszłość. Nie ulega wątpliwości, że wyniki sezonu stanowią dobre wejście w lata osiemdziesiąte.



### NOWE DROGI

Białczańska Przełęcz Wyżnia prawym orogr. kominem (lodospadem): A Machnik i A. Raczyński 13 I 1980. Lód o spadku 80°.

Mały Kieżmarski Szczyt — filarem Małej Złotej Kazalnicy: P. Lose i A. Marcisz 7 i 9 II 1980. VI A2, 12 godzin.

Mały Kieżmarski Szczyt — prawą częścią ściany Złotej Baszty: A. Smólski i A. Zakrzewski 8—10 II 1980. V A3, 27 godzin.

Kozi Wierch zob. s. 129.

Rogata Turnia depresją zach. ściany: Ewa Nowrot i L. Opyrczał.

Hlińska Turnia — lewą częścią pn. ściany: A. Głazek, K. Głazek i E. Zaczyński 10 II 1980. Opis s. 129.

Kołowa Czuba — kominem z Dolinki pod Kołem: R. Oleksiewicz, Z. Urban i K. Zabicki 15 II 1980 (2 wyciągi, III A1), komin widać ze szczytu na Zawrat.

Huncowski Szczyt — prawym żebrem pd. ściany: J. Jurkiewicz i T. Kaczyński 10 IV 1980. II—IV, 3 godziny.

Huncowski Szczyt — środkowym żebrem pd. ściany: St. Głazek i A. Walkowiak 10 IV 1980. II—IV, 3 godziny. Opis s. 129.

### PIERWSZE PRZEJŚCIA ZIMOWE

Kazalnica Miętusia — droga „przez Studnię” (z poręczowaniem): E. Harasimowicz, M. Danielak i J. Muskat oraz M. Dąsal, A. Karst i T. Skrzyżowski 23—26 XII 1979 (T. 1/80 s. 33).

Zawratowa Turnia — wsch. filar, drogą Mączki: Z. Młynarczyk i M. Ziach 27 XII 1979.

Ściana Kotła Kazalnicy — droga Korasa i Wolfa (II przejście w ogóle, 30 godzin): K. Czarnecki i W. Janowski 26—29 XII 1979.

Tępa — droga Svábika (AP t. 5 nr 90), z nowymi wariantami w dolnej części: A. Głazek i E. Zaczyński 7 II 1980 (II i III przejście W. Wali-góra i M. Kujawa oraz J. Borowicz, J. Lulek i K. Wojciechowski 8 II 1980).

Mięguszowiecki Szczyt — ściana czołowa pn. filara drogą Michnowskiego (z poręczowaniem): B. Hartman, M. Momatiuk i K. Przyszał 16 i 17 II 1980.

Buczynowa Strażnica — wsch. ściana, drogą L. Dziędzielewicz: P. Malinowski i W. Poburka 24 II 1980.

Wielka Buczynowa Turnia — środkowe żebro pd.-zach. ściany, drogą Górki: G. Fligel i J. Marcinkowski 22 II 1980.

### PIERWSZE POLSKIE PRZEJŚCIA ZIMOWE

Ryglowa Przełęcz — „komin navratov” (z Doliny Jaworowej): A. Machnik i A. Raczyński 16—17 I 1980 (II polskie przejście zimowe).

Mały Kieżmarski Szczyt — Złoty Komin (Bočekovy lądopad): B. Hartman, M. Momatiuk i W. Poburka 5 i 8 II 1980 (z poręczowaniem); B. Ziolkowski z tow.

Wyżnia Basztowa Przełęcz — wsch. komin: A. Machnik i W. Puławski 17—18 II 1980.

Koprowy Wierch — komin w pn. ścianie, drogą Neumanna: K. Czernski i W. Puławski 22—23 II 1980.

Wielka Łomnicka Baszta — lewy filar pd.-zach. ściany czołową (drogą Zrasta, WHP 3246B): S. Głazek i A. Sobolewski 7 IV 1980.

### CIEKAWSZE POWTÓRZENIA

Ganek — pn.-wsch. filarem: J. Kowal i J. Kozackiewicz w 2 dni w grudniu 1979; A. Zakrzewski, B. Ziolkowski i tow. w 3 dni w marcu 1980.

Zabie Wrótka — lodowym żłebem wprost od Czarnego Stawu, drogą Kurtyki: Z. Czyżewski i P. Wojtek 30 XII 1979.

Buczynowa Strażnica — Kominem Pokutników: J. Bartos i L. Piechowicz 10—11 I 1980; G. Fligel i J. Marcinkowski w lutym.

Lodowy Szczyt — przez Lodowy Zwornik i całość Kapałkowej Grani: T. Herbich, K. Renik i A. Skłodowski 17—19 I 1980.

Kocioł Kazalnicy — drogą Długosza i Popki: P. Lutyński i J. Potoczek 19—20 I 1980; D. Możanowicz i P. Wojtek 7—8 II 1980.

Mała Rogata Szczerbina — żłebem Węgrzynowicza: A. Machnik i A. Raczyński 20 I 1980; K. Ambroży, A. Bieleń i J. Tillak 9 II 1980.

Kocioł Kazalnicy — drogą Gryczyńskiego: T. Kudelski i R. Pawłowski 28—29 I 1980.

Raptawickie Turnie — „mokrym zacięciem”, drogą Mazika: J. Fluder i R. Petrzyński 6, 7 i 9 II 1980.

Kazalnica — Wielkim Zacięciem: K. Czarnecki i W. Janowski 7—10 II 1980 (40 godzin wspinania, piąte przejście, pierwsze zimą bez poręczowania).

Wołowa Turnia — kominem Stanisławskiego: A. Machnik i R. Pawłowski 8 II 1980 (w 8 godzin).

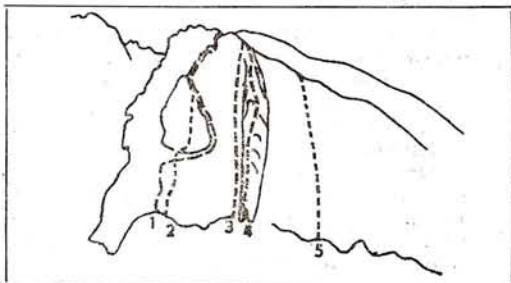
Swistowa Czuba — pn. ścianą, drogą Birkenmajera: G. Fligel i J. Marcinkowski w lutym 1980.

Kazalnica — droga Pajaków: T. Bender, M. Nawowski i Z. Skierski 16—19 II 1980.

Kocioł Kazalnicy — drogą Drosta: M. Danielak, J. Muskat — Ewa Harasimowicz i J. Kozackiewicz 21—23 II 1980.

Kocioł Kazalnicy — „superściekiem”: E. i J. Fljalkowscy (po lodzie, z poręczowaniem) 21 i 22 II 1980; R. Pawłowski (z poręczowaniem) 21, 22, 23—25 II 1980.

Zabia Turnia Mięguszowiecka — środkiem pn. ściany: A. Machnik i R. Piasecki 22—25 II 1980.



Huncowski Szczyt od południa: 1—2 i 3 — drogi WHP 3373 i 3372; 4 i 5 — nowe drogi. Według szkicu Stanisława Głazka.

Mały Młynarz — kominem Korosadowicza: K. Czarnecki i M. Momatiuk 20 II 1980 (8 1/2 godziny); M. Daśal i A. Karst w 2 dni w lutym 1980; A. Machnik i R. Pawłowski 15 III 1980 (w 10 godzin).

Mięguszowiecki Szczyt — direttissima pn. ściany: K. Czarnecki i J. Fijałkowski 25 II 1980.

Kazalnica Mięguszowiecka — kaniem filara: J. Bittner i R. Tuliszka 25—28 II 1980.

Niżnie Rysy — środkiem pn.-zach. ściany, drogą Heinricha: D. i J. Wolfowie 14—15 III 1980; A. Machnik i B. Probuński 18 III 1980.

Mnich — wsch. ścianą, Wariantem R: A. Raczynski z tow. 12—13 III 1980.

Kazalnica — drogą Długosza (przez Ciemne Żeberko): A. Mirga i Z. Młynarczyk 16 III 1980.

Piotr Lutyński z Krakowa nadesłał nam informację o przypuszczalnie pierwszych polskich przejściach, jakich dokonał w zimie 1977/78. 18 III 1978 z Andrzejem Lewickim przeszedł prawy filar wsch. ściany Durnego, drogą Piśka. W dwa dni później, 20 marca, wraz z Pawłem Mularzem przeszedł drogę Puśkaśa filarem pd.-wsch. ściany Czarnego Szczytu.

Wojciech Lam z Czerwieńska wnosi poprawkę do omówienia zimy 1978—79 (T. 3/79 s. 114): Wielkie Zacięcie Kazalnicy Zbigniew Czyżewski przeszedł nie jak podano 26—27 XII, lecz 26—28 XII 1978 r. — po zaporęczowaniu 40 m w dniu 24 XII.

## TADEUSZ PREYZNER

# Eiger zimą 1980

29 stycznia 1980 r. wyjechali z Warszawy uczestnicy obozu centralnego PZA Zbigniew Dudrak i Tadeusz Preyzner (kierownik) z KW Warszawa oraz Bogdan Strzelski i Jerzy Zając z Krakowskiego AKA. Po przybyciu do Grindelwaldu okazało się, że po długim okresie słonecznym nastąpiło w Alpach załamanie pogody. Przeciągnęło się ono aż do 8 lutego, jednak w tym czasie udało nam się przetransportować ok. 150 kg wyposażenia pod środek północnej ściany Eigeru. 9 lutego weszliśmy w ścianę i w ciągu 1 1/2 dnia pokonaliśmy dolną jej część, zakładając wygodny biwak pod „pierwszym progiem”. Wspinaliśmy się w linii prób czechosłowackich (por. T. 1/79 s. 39). 10 lutego wieczorem nadszedł zapowiadany przez meteorologów föhn, niosąc wprost w ścianę silny opad mokrego śniegu. Następnego dnia przeczuliśmy na odpoczynek i uporządkowanie biwaku. Od 12 do 14 lutego wspinaliśmy się w skalnych i lodowych partiach „pierwszego progów”, pokrytych grubą warstwą śnieżnej szadzi. Wspinaczka w szadzi jest bardzo powolna, co zmusiło nas do skalkulowania czasu przejścia całej drogi. Wnik tej kalkulacji był fatalny: co najmniej 4 tygodnie. Na tak długi okres nie starczyłoby nam żywności, a nasze wzyw kończyły się za... 2 tygodnie. W tej sytuacji postanowiliśmy zrezygnować z naszych ambitnych planów i w dniach 15 i 16 lutego wycofaliśmy się ze ściany.

Gdy po dwóch dniach niepogody pokazało się słońce, zdecydowaliśmy się na wyjście w góry w 2 zespołach. Dudrak i Preyzner postanowili podjąć próbę na drodze klasycznej z 1938 r., posiadającej już wprawdzie kilkanaście przejść zimowych, lecz będącej atrakcyjnym celem dla każdego wspinacza. Strzelski i Zając wybrali drogę Hiebelera na północno-wschodnim filarze, nieco łatwiejszą, lecz nie posiadającą dotąd — mimo polskich prób — przejścia zimowego.

18 lutego oba zespoły wyruszyły pod swe cele. Krakowianie pokonali dolną połogą

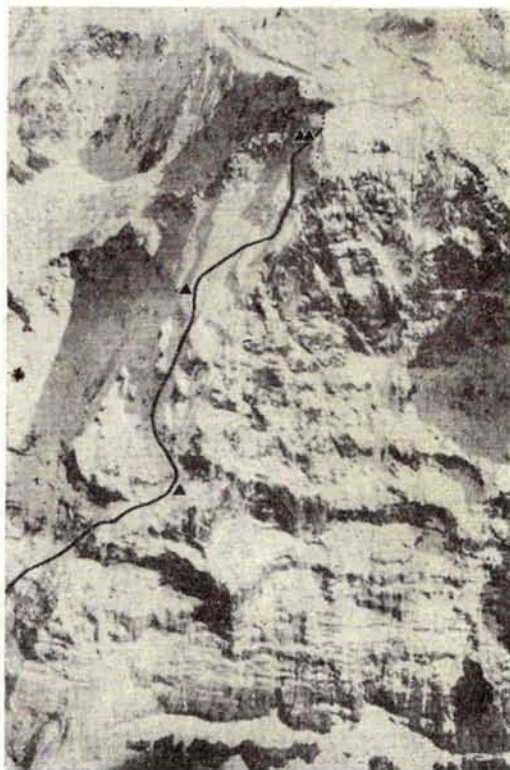
część filara, warszawiacy zaś spędzili noc na Eigerletscher, by 19 lutego dotrzeć pod „Rote Fluh” i pokonać przed zmierzchem „Trudną Rysę”. Strzelski i Zając doszli tego dnia do pierwszego zakosu (tzw. Zet). Na obu drogach panowały trudne warunki: twardy czarny lód, skała zaklejona śnieżną szadzią. Wieczorem 21 lutego zespół na klasycznej doszedł do skrzyżowania z tzw. „projektowaną direttissima”, a dwójka na filarze — do skalnych partii zwornika z granią Mittellegi, pokonując w nich 2 długie wyciągi. Nadeszło wtedy gwałtowne załamanie pogody, a oba biwakujące zespoły były zasypywane lawinami pyłowymi. Następnego dnia nie przyniósł poprawy. Krakowianie pozostali na miejscu biwaku pod skałami zwornika, zespół warszawski zaś zdecydował się na trawersowanie zasypywanej lawinami pyłowymi depresji wyprowadzającej na „Żelazko”. Efektem było osiągnięcie „Żelazka”, ale kosztem przemoczenia i załadowania sprzętu biwakowego. 23 lutego oba zespoły pozostały na biwakach. Przed południem ustał opad śniegu. Strzelski i Zając, cierpiący od kilku dni na odmrożenia palców stóp, wezwali przelatujący obok helikopter ratowniczy i zostali ewakuowani na przełęcz Kleine Scheidegg. Dudrak i Preyzner, mając w perspektywie ewentualny biwak w spiętrzonych partiach „Rampy”, zrezygnowali z możliwości parogodzinnej wspinaczki w tym dniu. Do ich biwaku na „Żelazku” dotarł w nocy zespół belgijsko-holenderski Claude Grandmont i Evereard Muntino, wspinający się dotąd za zespołem polskim. W dniach 24—26 lutego oba zespoły dotarły do szczytu Eigeru i zeszły na Eigerletscher. Podczas 20-stopniowych nocnych mrozów dotkliwie dawały się we znaki przemoczone i zamarzające komplety puchowe. Również sprzęt nie wytrzymał ciężkiej próby. W niezwykle twardym lodzie złamał się młotek lodowy Grandmonta, pękły też śruby lodowe polskiego zespołu i rozginały się nowiutkie włoskie raki Preyznera.

## Północny filar Eigeru zimą 1979

„W zimie będzie to najdłuższa droga lodowa Alp” — tak kiedyś określił Toni Hiebeler swoją drogę na północnym filarze Eigeru. Łatwiejsza od drogi klasycznej i niezbyt popularna, mimo 2,5-kilometrowej długości nie interesowała ona zbytnio alpinistów zachodnich. Inaczej miała się rzecz z alpinistami polskimi. Na przełomie lutego i marca 1977 r. była ona celem zespołu KAKA. Jerzy Łabęcki, Zbigniew Dudrak, Marek Głogoczowski (zaproszony na miejscu) i Bogdan Strzelski po 3 dniach wspinania osiągnęli koniec drugiego zachodu, niestety z powodu załamania się pogody musieli wycofać się ze ściany. W marcu 1978 r. kolejną bezowocną próbę podjęli Aleksander Lwow i Jerzy Zając (T. 2/79 s. 83). Zimą następnego roku atakował filar centralny obóz akademicki. Podjęto 3 próby, paraliżowane złą pogodą. W trakcie drugiej z nich udało się osiągnąć miejsce pierwszego biwaku z 1977 r.

18 lutego 1980 r. weszliśmy w drogę Hibelera we dwóch z Jerzy Zającem. Było po południu, ale jeszcze tego dnia udało nam się pokonać łatwe dolne partie filara. Biwak w podpiętym do haków namiocie był dość wygodny. Drugiego dnia znajomość terenu z poprzednich prób pozwoliła nam rozwinąć ostre tempo. Staraliśmy się iść 80-metrowymi wyciągami, jednakże liczne kilkunastometrowe progi skalne wymagały dokładnej asekuracji. Biwak założyliśmy przy końcu pierwszego zachodu. 20 lutego dotarliśmy pod próżek oddzielający nas od drugiego zachodu. Tu zaczynają się kolejne trawersy, tym razem w lewo. Minęliśmy miejsce najwyższego biwaku z 1977 r., próg broniący dostępu do pół lodowych pokonując własnym wariantem, wiodącym rynnami zimą wypełnionymi lodem. Pod koniec dnia, wspinając się już po ciemku, osiągnęliśmy początek 600-metrowych pół lodowych. Biwak założyliśmy w miejscu, gdzie nasz filar wrasta w pola ostrą grańką śnieżną.

Czwartego dnia rano nasze wyjście opóźniło zamrożenie butanu. Przewiązaliśmy liny i znów wspinaliśmy się 80-metrowymi wyciągami. Pola są umiarkowanie strome, lecz męczące. Wspinający się nie od razu zdają sobie sprawę z ich ogromu. Po jakimś czasie podeszliśmy pod pierwsze skały, mylnie biorąc je za początek kopuły szczytowej i niepotrzebnie wykonując trawers w stronę ostrza filara. Zrobiło się trudno, a brak szczelin uniemożliwiał asekurację. Wreszcie dotarliśmy do kopuły i pół podszczytowych. Mijając sterzące grube pręty żelazne zastanawialiśmy się, skąd się tu one wzięły? Już od dłuższego czasu dał silny wiatr, padał śnieg i zaczynały schodzić pyłówki. O zmroku prowadzący osiągnął początek łatwych



Północny filar Eigeru (3970 m) — z drogą Hibelera i biwakami polskiej dwójki. Wierzchołek widać po prawej.

pół podszczytowych. Schodziły nimi coraz to większe pyłówki i wiedzieliśmy już, że nie zdążymy przeskoczyć ostatnich metrów. Zeszliśmy niżej pod osłonę skał, bez skutku usiłując wyrąbać platformę. Mimo iż stok ma niewielkie nachylenie, już wkrótce po wejściu do plachty zaczęliśmy regularnie wisieć w uprzężach asekuracyjnych.

W stopach przez cały dzień nie mieliśmy już uczucia, teraz jednak mogliśmy im pomóc tylko rozluźniając sznurowadła. Spozstrzegłem przy tym, iż w moich nowych „Galibierach” wewnątrz jest zalodzone, co było wynikiem złej impregnacji, którą przed wyjściem sam pośpiesznie zrobiłem. Atak niepogody trwał przez noc, dzień i całą następną noc. Ranek szóstego dnia pobytu w ścianie przyniósł krótkie rozpozgodzenie. Bojąc się pogłębienia odmrożeń (liczyliśmy na jeszcze jeden biwak w zejściu), postanowiliśmy skorzystać z pomocy. Wkrótce patrolowy helikopter rozpoczął zwykły „oblot” ściany. Daliśmy znaki i po kilkunastu minutach wylądowaliśmy na Kleine Scheidegg.

Mimo iż nie osiągnęliśmy szczytu, drogę można uznać za przebytą po raz pierwszy w zimie, pokonaliśmy bowiem wszystkie trudności i dotarliśmy do miejsca, gdzie łączy się ona z innymi, już zimą przechodzonymi. Historia alpinizmu zimowego zna zresztą przykłady kończenia dróg nie na samym wierzchołku, co miało np. miejsce na Całunie Grandes Jorasses czy choćby na

lewej polaci Eigerwand, gdzie zespół czeski został zdjęty przez helikopter jeszcze z ostrza filara, z trudnego terenu, odległego od szczytu. Niemniej jednak — przyzwyczajonym do respektowania zasad gry fair — fakt, że musieliśmy skorzystać z pomocy ratowników odbiera nam dużą część satysfakcji płynącej z przejścia wielkiej i niełatwej drogi.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

## Międzynarodowy obóz „Kaukaz-80”

Jak co roku, radzieccy alpinści zorganizowali odpłatne międzynarodowe zgrupowanie alpinistyczne „Kaukaz-80”, do udziału w którym zaproszono także 14-osobową grupę wspinaczy z Polski. Pięciu z nich zostało wyznaczonych przez Komisję Sportową PZA (Jerzy Marcinkowski, Bogusław Mazurkiewicz, Maciej Pawlikowski, Kazimierz Śmieszko i Andrzej Skłodowski — kierownik); dziewięć osób wysłała w Kaukaz FAKA (byli to: Lucjan Górski — kierownik, Marian Jargiło, Tomasz Jankowski, Zdzisław Kiszela — GOPR, Piotr Lipka, Tomasz Ostromecki, Józef Przybyłowski, Mieczysław Ziach i Paweł Ziętek — GOPR). W obozie uczestniczyły także ekipy z Austrii, Hiszpanii, Czechosłowacji, NRD oraz Włoch. Z uwagi na Igrzyska Olimpijskie w Moskwie, program pobytu alpinistów na Kaukazie został skrócony (14—28 sierpnia). Kierownikiem organizacyjnym zgrupowania był E. Rajski, kierownikiem sportowym — L. Dobrowolski, zaś konsultantem polskiej grupy — J. Czuprinip.

W sierpniu panowały na Kaukazie bardzo trudne warunki. Począwszy od 1 lipca, przez 35 dni utrzymywała się bezchmurna słoneczna pogoda. Spowodowało to „wytapienie” ścian, zmiany w konfiguracji barier seraków i bardzo duże zagrożenie lawinami kamiennymi. Z tych względów służba ratownicza na Kaukazie zamknęła dla radzieckich zespołów większość skalnych ścian. W czasie trwania obozu międzynarodowego było łącznie zaledwie 8 dni dobrej pogody, w tym tylko 4 pod rząd. Ograniczyło to w znacznym stopniu plany sportowe ekip uczestniczących w obozie. Polacy przeszli następujące drogi:

Bzęduch, lewą częścią zachodniej ściany, przez tzw. lodową deskę, 4A: P. Lipka i M. Jargiło 17 VIII 1980. Pierwsze polskie przejście.

Donguzorun, lewym filarem północno-wschodniej ściany, 4B: M. Pawlikowski i J. Marcinkowski 24—25 VIII.

Nakratau, lewym filarem północnej ściany, 4B: J. Przybyłowski, K. Śmieszko i P. Ziętek 23—25 VIII.

Dżantugan, północną ścianą, drogą czechosłowacką, 3B: B. Mazurkiewicz, T. Ostromecki i A. Skłodowski 24 VIII. Pierwsze polskie przejście.

Pik Giermogienowa, północną ścianą, drogą polską, przeklasyfikowaną przez Rosjan z 5A na 4A: Z. Kiszela i M. Ziach 25 VIII.

Nakratau, kuluarem między prawym a środkowym filarem (tzw. kuluarem włoskim), 4B: M. Jargiło i P. Lipka 24—25 VIII. Pierwsze polskie przejście.

Ponadto niemal wszyscy uczestnicy wyjazdu weszli na zachodni (główny) wierzchołek Elbrusa, a kilku — także na wschodni. Niektórym kolegom pozwoliło to wydatnie podnieść indywidualne „rekordy” wysokości.

Inne grupy zagraniczne wchodziły zwykle na Elbrus, dokonały też wejść takich, jak np. na Uszbe przez „Poduszkę”, zachodnią granicą Dżajjyka, północną ścianą Sułukoła. W czasie naszego pobytu na Kaukazie spotkaliśmy kilkunastoosobową reprezentację czechosłowacką, która w ramach wymiany przyjechała tu na 4 tygodnie do obozu „Szhelda”. Dwóch członków tej grupy poprowadziło nową drogę na „Lustrze” Uszby (między drogami Chergianiego i Monogarowa). Inna dwójka przeszła nową drogą północną ścianą Piku Szczurowskiego, pomiędzy lewym filarem Abałakowa a drogą Kensickiego.

W dniu 5 września 1980 r. zmarł w wieku 89 lat członek honorowy Polskiego Związku Alpinizmu oraz KW Warszawa

DR KAZIMIERZ SAYSS-TOBICZYK

działacz górski od ok. 1910 roku, jeden z pionierów alpinizmu narciarskiego w Karpatach Wschodnich, bojownik o ochronę przyrody Tatr. Wybitne zasługi położył w dziele popularyzacji alpinizmu, jako autor powieści i albumów górskich oraz twórca 5 tomów serii „W skalach i lodach świata”. Był człowiekiem niespożytej energii i pracowitości, sercem zaangażowanym w sprawy górskie aż po ostatnie dni życia. Jego odejście jest dla nas stratą prawdziwie bolesną.

POLSKI ZWIĄZEK ALPINIZMU



# Czesław Bajer



Czesław Bajer  
ok. 1930 roku

Urodził się 25 października 1900 r. w Łodzi. W 1918 r. ukończył tam wydział handlowy 8-klasowej Wyższej Szkoły Realnej Zgromadzenia Kupców. Na jesieni tego roku rozpoczął studia na wydziale prawa i nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1914 r. należał do organizacji społeczno-niepodległościowych, jako harcerz i członek organizacji wojskowych. Trudne warunki materialne zmusiły go już w 1917 r. do pracy zarobkowej; uczyć się był jednocześnie sekretarzem jednego z adwokatów w Łodzi. Na jesieni 1918 r. rozbrajał Niemców, a potem jak cała ówczesna polska młodzież akademicka, chwycił za broń i brał udział w toczących się wojnach. Po demobilizacji w 1921 r. kontynuował studia, pracując jako księgowy w Centralnych Składach Taborowych Ministerstwa Spraw Wojskowych. W 1922 r. wrócił do rodzinnej Łodzi i pracował tam kolejno jako księgowy-dysponent w miejskiej Kasie Chorych (1922—

24), kierownik Biura Zakupów Ubezpieczalni Społecznej (1925—34), wreszcie dyrektor handlowy przedsiębiorstwa „Przemysł Włniany A. Prussak” (1935—39). W l. 1926—39 był równoległe biegłym sądowym w dziedzinie księgowości i ekonomiki przedsiębiorstw w wydziale handlowym Sądu Okręgowego w Łodzi. W r. 1924 związał się z ruchem komunistycznym i brał w nim czynny udział. Był działaczem KPP oraz Frakcji Komunistycznej w PPS-Lewicy, m.in. członkiem Egzekutywy Komitetu w Łodzi. Zmobilizowany w 1939 r., służył na froncie jako oficer sztabu Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Po klęsce wrześniowej przebywał w obozach jenieckich Oflag II-B (Choszczno) i Oflag II-1 (Gross Born). Nie tracił tu czasu, wykładając na kursach nauki handlowe i ekonomiczne, sam uczył się wyższej matematyki i języka angielskiego. Wojna nie oszczędziła go: w r. 1945 w obozie koncentracyjnym Dachau zginął jego 19-letni jedyny syn.

Natychmiast po wyzwoleniu wrócił do kraju. W latach 1945—48 był dyrektorem fabryki, a następnie naczelnym dyrektorem handlowym Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego w Łodzi. Od r. 1948 do 1949 pełnił funkcję naczelnego dyrektora ZUS w Warszawie, w latach 1945—58 był wiceministrem handlu zagranicznego, a w latach 1958—60 — wiceprezesem Narodowego Banku Polskiego. W r. 1961 powołany został na stanowisko zastępcy sekretarza generalnego Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Moskwie. Po powrocie do kraju był w latach 1965—67 ponownie wiceprezesem NBP, po czym przeszedł na emeryturę.

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE	
ODDZIAŁ	<i>Warszawa</i>
stwierdza niniejszym, że	
Gł.	<i>Bajer</i>
	<i>Łódź</i>
urodzony dnia	<i>25. X. 1900</i>
w	<i>Łodzi</i>
zamieszkały w	<i>Warszawa</i>
przy ul.	<i>Belwederskiej 36/38</i>
jest członkiem Polskiego Tow. Tatrzańskiego	
<i>Własność</i>	<i>dnia 18. VII. 1949</i>
	Za Zarządk:
	ODDZIAŁ WARSZAWSKI
	Sekretarz
	Przew.
	<i>Własność</i>

(pieczęć)

Własnoręczny podpis właściciela leg. I

Legitymacja PTT  
z r. 1949

To była jedna strona jego życia. Drugą wypełniały góry, przede wszystkim Tatry. Po raz pierwszy przybył w nie w r. 1922 i odtąd corocznie, aż do zgonu, uprawiał taternictwo i turystykę górską. W 1927 r. poznał się i zaprzyjaźnił z Januszem Chmielowskim — odbyli wspólnie niejedną wspinaczkę. W 1930 r. został członkiem Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a po reorganizacji — członkiem zwyczajnym Klubu Wysokogórskiego. Przeszedł w Tatrach wiele dróg, brał też udział w kilku pierwszych przejściach, m.in. ze Stanisławskim w I wejściu południową grania na Mnicha. Uczestniczył w dwóch nocnych wyprawach ratunkowych TOPR.

Do PTT należał od 1922 r., początkowo do Oddziału Zakopiańskiego, a od 1923 r. — do powstałego w tym roku Oddziału Łódzkiego. W końcu lat dwudziestych praca zarządu Oddziału Łódzkiego ustalała, taternicy tutejsi postanowili więc objąć jego ster i przywrócić działalność. W 1933 r. inicjatorzy odnowy utworzyli zarząd Oddziału — byli to Czesław Bajer, Kazimierz Jarociński, Kazimierz Wagner, Wacław Wagner, Herman Wendt i Paweł Woszczek. Czesław Bajer od 1939 r. był sekretarzem zarządu. Taternicy łódzcy utworzyli w końcu 1933 r. w ramach Oddziału koło taternicze, zwane „Kolem Taterników Łódzian”. Była to pierwsza polska organizacja taternicka w Łodzi i chociaż powstała po wojnie Koło Łódzkie

Rok 1933 — pod Zamarłą Turnią. Stoją od lewej: Czesław Bajer, Włodzimierz Łaba, Roman Grabowski i Zbigniew Korosadowicz.



Rok 1967 — wejście na Mont Blanc. Od lewej: Zbigniew Korosadowicz, Zbigniew Stepek i Czesław Bajer.

KW (obecnie KW Łódź) nie miało żadnych związków personalnych z dawnym KTL jest jednak jego ideowym spadkobiercą. Na czele koła od 1933 do 1939 r. stał Czesław Bajer. Dążeniem działaczy było przekształcenie KTL w Koło Łódzkie KW — po uzyskaniu przez odpowiednią liczbę osób kwalifikacji członków zwyczajnych (w r. 1933 było w Łodzi tylko 3 członków zwyczajnych KW — Czesław Bajer, Stanisław Sandmeer i dr Stanisław Szelągowski z Brzezina). KTL było już bliskie celu, gdy wybuch wojny w 1939 r. zniszczył wszystko.

Mimo wielkich zmian społecznych, które nastąpiły w naszym kraju, bazą wyjściową taternictwa i alpinizmu u nas — tak dziś, jak i przed wojną — było zawsze środowisko studenckie. Łódź nie miała wówczas wyższej uczelni i tylko pracy organizacyjnej Bajera i podobnych jemu zapaleńców zawdzięcza ona powstanie organizacji taternickiej, jedynej przed wojną w Polsce w mieście nieuniwersyteckim i nie leżącym u stóp Tatr, jak Zakopane.

W KTL nie istniała instytucja oddzielnego członkostwa, w życiu klubowym mogli więc brać udział każdy członek Oddziału. W praktyce, po pewnym czasie utworzyło się nieformalne grono „członków klubowych” — było ich 16. Zebrania KTL służyły przede wszystkim wykładom, odczytom i ćwiczeniom. Na wykłady zapraszano często taterników z innych ośrodków, organizowano też prelekcje publiczne, które wygłaszali tu m.in. Stefan Bernadzikiewicz, Stefan Osiecki, Adam Karpiński. Miał też pogadankę jeden z uczestników niemieckiej wyprawy na

Nanga Parbat, który przyjechał do Łodzi w sprawach zawodowych. Przez cały czas istnienia KTL odbywały się wykłady i ćwiczenia z terenoznawstwa górskiego i topografii Tatr Wysokich, uczono zasad taternictwa, mówiono o niebezpieczeństwach górskich, o etyce taternickiej, uczono pierwszej pomocy w górach. KTL organizowało zaopatrzenie swych członków w sprzęt taternicki, którego wówczas w kraju nie produkowano. Sprowadzono z Wiednia liny, miejscowy zakład mechaniczny wykonał kilkadziesiąt haków różnych typów. Do inwentarza sekcyjnego uszyto 4 namioty z płótna balonowego, które zaimpregnowano w miejscowym zakładzie przemysłowym. Organizowano dla treningu niedzielne marsze piesze. W ciągu 3 kolejnych lat 1934—36 odbyły się duże zbiorowe wycieczki tatrzańskie w sezonach letnich. Dziś powiedzielibyśmy — obozy. Była to nowa wówczas forma uprawiania taternictwa — cenna, gdyż umożliwiała szybsze podnoszenie kwalifikacji początkującym. Wymagała ona jednak zacięcia społecznikowskiego ze strony bardziej zaawansowanych. W 1934 r. m.in. dokonano wejścia na Gierlach z Doliny Kaczej, w 1935 odbyto szereg wycieczek w otoczeniu Doliny Złomisk i Morskiego Oka, w 1936, w dżdżystej pogodzie, przebywano przez 10 dni w 12 osób w Dolinie Czarnej Jaworowej. Spenetrowano dość szeroko całe otoczenie doliny, a ostatniego dnia Bajer z towarzyszami wszedł na Lodową Przełęcz Wyżnią. W latach 1937 i 1938 odbywały się wycieczki 2- lub 3-osobowe, przeważnie po słowackiej stronie Tatr. Przechodzono drogi do IV stopnia trudności.

Wojna rozbiła Koło Taterników Łodzian, nie wszyscy ją też przeżyli. Chyba tylko jeden Czesław Bajer wrócił w Tatry. Znowu chodził z Chmielowskim, wspinał się z Jerzym Maślanką. Rówieśników ubywało, lecz on uparcie chodził po górach. Fotografo-

wał, gromadził mapy i książki, wyjeżdżał w Alpy, w czasie swego pobytu w Moskwie przeszedł z północy na południe przez główny grzbiet Kaukazu. W latach 1958—61 i 1964—69 był prezesem Klubu Wysokogórskiego. Co tydzień przez kilka godzin prowadził zebrania, zawsze był do dyspozycji zarządu i szeregowych członków Klubu. Dużo troski poświęcał sprawom szkolenia i bezpieczeństwa; wykorzystując swe kwalifikacje prawnicze tworzył zrab regulaminów i przepisów klubowych, częściowo do dziś funkcjonujących. Do jego zasług należy ulokowanie biblioteki KW w depozycie Muzeum Sportu oraz zapewnienie bytu „Taternikowi” przez wprowadzenie go do RSW „Prasy”. Tylko dzięki jego pomocy ruszyła w 1960 r. I polska wyprawa w Hindukusz, po której poszły następne, coraz śmielsze i o coraz wspanialszych osiągnięciach, wypracowując sobie ten kredyt moralny, który pozwolił na osiągnięcie dzisiejszych sukcesów. W 1969 r. otrzymał godność członka honorowego Klubu Wysokogórskiego.

Pozostał wierny górcom do śmierci. Co roku przyjeżdżał w Tatry, dobijając już do osiemdziesiątki chodził na dalekie tury, imponując towarzyszącom żelazną kondycją i wytrzymałością. Wycieczki takie, jak np. ze Smokowca przez Lodową Przełęcz do Jaworzyny, odbywał bez większych odpoczynków, obciążony ciężkim plecakiem, w którym nie brakowało apteczki, płachty biwakowej, kuchenki i solidnego zapasu żywności. W 1979 r. przed wyjazdem w Tatry pojechał najpierw dla nabrania kondycji w Bieszczady. Dnia 19 maja wszedł z Wetliny na Smerek (1222 m) przez przełęcz między tym szczytem a grzbietem Poloniny Wetlińskiej. Dzień był piękny, słoneczny i upalny. Schodząc tą samą drogą zasiadł poniżej przełęczy przy skałkach. Był to jego ostatni dzień w górach i w życiu.

## PRACE NAUKOWE ALPINISTÓW

Jako wydawnictwo Komisji Nauk Mineralogicznych Oddziału Krakowskiego PAN, ukazał się ostatnio tom 64 „Prac Mineralogicznych”, zatytułowany „Mineralogical, Chemical and Physical Investigations of Broggi Glacier Cordillera Blanca (Peru)” — w całości poświęcony wynikom prac naukowych związanych z wyprawą naukowo-alpinistyczną w Andy Peruwiańskie, zorganizowaną w r. 1975 przez Oddział Krakowski (i jego Sekcję Taternicką) PTPNoZ. Nie są to wszystkie poplony naukowe tej wyprawy. Niektóre wyniki prac zostały włączone np. do artykułu „Efekt wysokościowy izotopów stabilnych w próbkach śniegu z gór wysokich” (J. Niewodniczański, J. Grabczak, J. Rzepka i L. Barański), który objął również próbki i pomiary zebrane w oparciu o szereg innych wypraw OK PTPNoZ lub przez ten Oddział sponsorowanych (Hindu-

kusz, Himalaje, Mount Kenya) i który jest obecnie w druku w „Journal of Glaciology”. Dwa kolejne artykuły, wiążące się z wymienioną wyżej wyprawą (w tym jeden dotyczący jeziora Titicaca) są obecnie w końcowym stadium przygotowań do druku (w tym samym czasopiśmie oraz w „Nukleonice”). Jak z tego widać, są jeszcze w Polsce organizowane wyprawy naukowo-alpinistyczne, które przymiotnik „naukowa” w swej nazwie mają nie tylko w celu łatwiejszego zgromadzenia środków, czy uzyskania zezwoleń. Mogę jeszcze dodać, że również owocny plon naukowy przyniosła np. nasza wyprawa w Hindukusz (Nuristan) w 1977 roku. Wyniki sportowe czy eksploracyjne tych wypraw były publikowane w „Taterniku” oraz innych wydawnictwach o tematyce górskiej.

Jerzy Niewodniczański

# Leoganger Steinberge 1979

Od 1973 r. krakowscy alpinisci podziemni prowadzą działalność eksploracyjną w Leoganger Steinberge w Północnych Alpach Wapiennych niedaleko Salzburga. Polacy odkryli tutaj i wyeksplorowali kilkadziesiąt niewielkich jaskiń (do 100 m głębokości), większe sukcesy osiągając w r. 1975 w Rothöhle (—280 m), 1976 i 1977 w Wieserloch (—580, T. 4/76, 1/78), a przede wszystkim podczas zimowych wypraw w l. 1977, 1978 i 1979 do Lamprechtsofen (1024 m, T. 4/77, 2/78, 3/79), będących dla nas znakomitą wizytówką.

Kolejną krakowska wyprawa w ten masyw działała w okresie od 25 lipca do 2 września 1979 r., a w jej skład wchodziły w zasadzie dwie wyprawy ściśle ze sobą współdziałające, a mianowicie: wyprawa KKTJ przy Oddziale Krakowskim PTTK oraz wyprawa AKG przy Zarządzie Krakowskim SZSP. W wyjeździe wzięli udział: Stanisław Baraniewicz, Andrzej Ciszewski, Jacek Dułęba, Zygmunt Gruza, Grzegorz Kleszyński, Krzysztof Kleszyński, Ryszard Knapczyk, Stanisław Kotarba, Jerzy Kramarz, Jan Orłowski, Waldemar Uhl, Ewa B. Wójcik (wszyscy z KKTJ) oraz Janusz Godyń, Lesław Łoziński, Andrzej Kozik, Zbigniew Mucha, Marta Świder, Wiesław Tomiczek i Krzysztof Woźniak (wszyscy z AKG). Kierownikiem połączonych wypraw był Andrzej Ciszewski.

Założeniem wyjazdu była kontynuacja działań\* eksploracyjnych w niektórych znanych jaskiniach, a przede wszystkim kompleksowa eksploracja powierzchniowa — lokalizacja nowych otworów, a następnie eksploracja. W tym roku działalność postanowiliśmy skoncentrować w dwóch rejonach: górnych partiach szczytów Lahnerhorn (2019 m) i Riesenkogel (1738 m), gdzie rozwinięte są najwyższe partie olbrzymiego systemu Lamprechtsofen oraz na tzw. „buli pod Rothornem” (1900—2150 m) na terenie Nebelsbergkar. W związku ze znaczną odległością pomiędzy wymienionymi obszarami, wyprawa podzieliła się na 2 grupy działające w pierwszej fazie niezależnie. Grupa „Riesenkogel” pracowała do 20 sierpnia w składzie: G. Kleszyński, K. Kleszyński (kierownik), S. Kotarba, A. Kozik, J. Kramarz i W. Tomiczek, a po zakończeniu działalności na swoim terenie przeszła do Nebelsbergkar, gdzie przebywali pozostali uczestnicy.

Mimo nie najlepszej pogody (tylko 18 dni akcji jaskiniowych), odbyło się około 60 wejść do jaskiń na głębokość większą niż 50 m oraz kilkadziesiąt poszukiwawczych wypadów powierzchniowych. Sumarycznie zamknęło się to liczbą ponad 100 akcji eks-

ploracyjnych, których efektem było m.in. odkrycie 5 nowych jaskiń, w których udało się osiągnąć głębokość większą niż 100 m. Oto przegląd osiągnięć:

## W Nebelsberger Kar

1. *Blitzwasserschacht* (Studnia Bystrej Wody, —310 m). Jaskinia została odkryta przez wyprawę 2 VIII 1979 r. Rozwinięta jest w górnej części na wielkim pęknięciu o deniwelacji ponad 200 m. Na głębokości 135 m dzieli się na 2 ciągi studni. W jednym z nich dotarto na głębokości 240 m do cieku wodnego, a następnie pokonano 2 bardzo trudne studnie z kaskadami wodnymi i zatrzymano się nad następną wielką studnią z wodospadami (—310 m). W drugim ciągu osiągnięto głębokość 240 m, również nie kończąc eksploracji. *Blitzwasserschacht* jest obecnie, obok Wieserlochu, najbardziej obiecującym problemem eksploracyjnym rejonu Ebersbergkar.

2. *Hoffnungssloch* (Jaskinia Nadziei, —220 m). Jaskinia została odkryta przez wyprawę 1 VIII 1979 r. Kilka studni, z których najgłębsza ma 70 m głębokości, doprowadziło do wąskiej szczeliny bez możliwości dalszego przejścia.

3. *Lunchhöhle* (—118 m). Jaskinia odkryta została przez wyprawę 1 VIII 1979 r. Eksplorację zakończono na dnie studni 70-metrowej głębokości, zamkniętej syfonem wodnym.

## W masywie Riesenkogel-Lahnerhorn

1. *Versturzerloch* (Jaskinia Zawaliskowa, —310 m). Jaskinia odkryta przez wyprawę 30 VII 1979 r. W bardzo trudnej akcji pokonano tutaj zawalisko o miąższości ponad 50 m. 200-metrowy ciąg studni doprowadził dalej do dna. Nie wyczerpano wszystkich możliwości eksploracji.

2. *Elfhöhle* (—184 m). Jaskinia odkryta przez wyprawę 2 VIII 1979 r. System kruchych progów i studni doprowadził w niej do dużego zawaliska. Mimo dokładnego zbadania nie odnaleziono dalszej kontynuacji jaskini.

## Sukcesy w znanych jaskiniach

1. *Wieserloch* (—730 m). Jaskinię odkryli grotolazi z Salzburga w r. 1975. Ze względu na duże ilości wody oraz niekorzystne ukształtowanie i kruchość skały, we wstępnej fazie osadzono w jaskini spity, założono też liny do głębokości 420 m. Zorganizowano tu 2 biwaki eksploracyjne. Już podczas drugiej akcji zostało pokonane zawalisko na głębokości 580 m, a następujący potem ciąg korytarzy doprowadził do rzeki o przepływie 150—200 l/sek. Ta akcja oraz następne pozwoliły na odkrycie i zmierzenie w czasie „I biwaku” ok. 2 km korytarzy (rozwinętych na szczelinie N-S) i osiągnięcie głębokości 690 m. Wynikiem działalności podczas „II biwaku” było osiągnięcie głębokości 730 m oraz odkrycie ok. 1 km korytarzy. Ponadto wykonano dokumentację topograficzną i korektę wcześniej narysowanych planów nowo odkrytych ciągów. Łącznie odkryto w Wieserlochu ok. 3 km korytarzy, najistotniejsze zaś jest to, że dokonane odkrycia nie wyczerpały możliwości eksploracji lecz przeciwnie — otworzyły nowe interesujące perspektywy dla przyszłych działań.

2. *Rothöhle* (—280 m). Jaskinię odkryła wyprawa AKG Kraków w r. 1975. Prowadząc działalność na głębokości 135 m nasza wyprawa znalazła meander ok. 200 m długości, doprowadzający do II otworu jaskini, położonego 30 m poniżej znanego wejścia. Na głębokości 190 m natrafiono na duże zawalisko-

we galerie, które zostały jedynie wstępnie spenetrowane. Natomiast eksploracja okolic syfonu -280 nie dała pozytywnych rezultatów. Łącznie odkryto w Rothöhle ok. 1 km korytarzy, stwierdzając możliwości dalszych ciekawych odkryć.

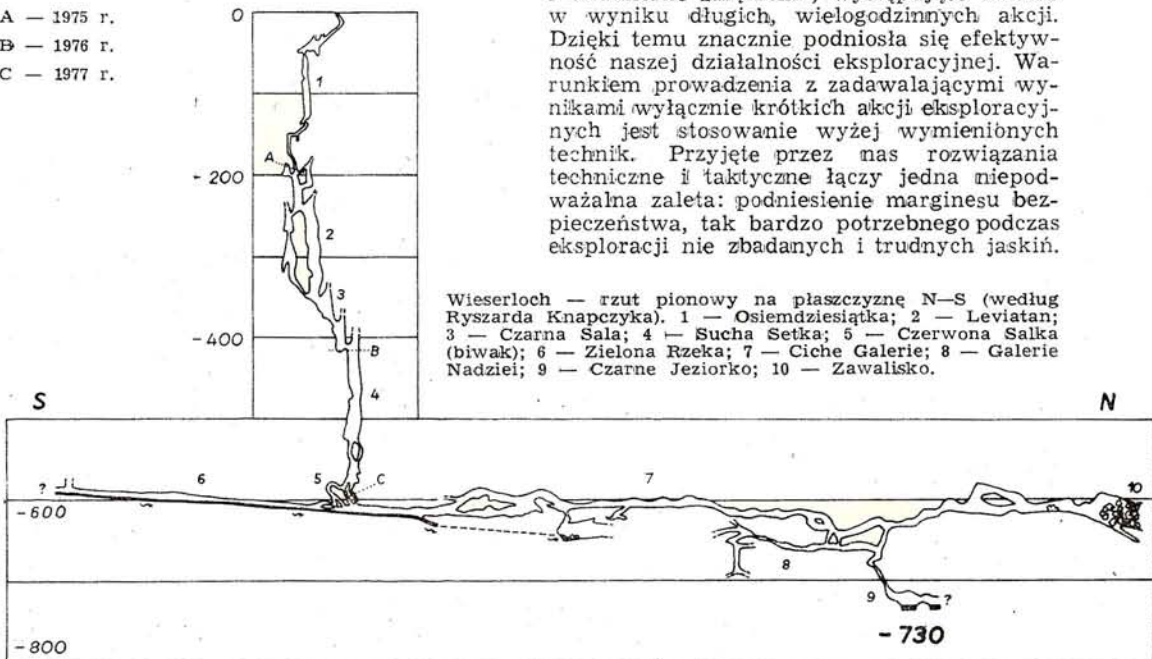
Należy podkreślić, że zgodnie z założeniami przedwyprawowymi, prowadzona była rzeczywiście systematyczna eksploracja na powierzchni. W karze działania te prowadzono na „buli pod Rothornem” (obszar o rozmiarach 200×600 m) gdzie odkryto i zbzdano, oprócz wyżej wymienionych, około 40 jaskiń o głębokości do kilkudziesięciu metrów. Również w rejonie Riesenkogel-Lahnerhorn, oprócz dwóch większych systemów jaskiniowych, odkryto i wyeksplorowano około 20 mniejszych jaskiń. Wszystkie nowe jaskinie zostały oznakowane i skartowane. Poszukiwania powierzchniowe znacznie utrudniała kosodrzewina, której gęste krzaki pokrywały dużą powierzchnię rejonu działania. Przeszkadzały również duże ilości zlodowiałego śniegu, które wypełniały wiele lejów krasowych oraz występowały w postaci korków śnieżnych na dnie większości eksplorowanych awenów, uniemożliwiając niejednokrotnie dalszą eksplorację. Najbardziej jednak dało się nam we znaki nagłe złaamanie pogody w dniach 24 i 25 sierpnia, będące regularnym atakiem zimy. Przenikliwe zimno i opady śniegu, którego pokrywa przekraczała 20 cm, uniemożliwiały dalszą działalność w karze. Później topniejący śnieg spowodował przybór wody, wzrastający z godziny na godzinę, co zmusiło nas do natychmiastowego wycofania sprzętu z eksplorowanych jaskiń: Blitzwasserschacht, Rothöhle i Wieserloch.

Biorąc pod uwagę specyfikę rejonu działania oraz trudności z pogodą, wymierny efekt wyprawy — 7 km nowych korytarzy — jest wynikiem imponującym. Szczególnie ważne jest odkrycie w Blitzwasserschacht i Wieserloch dużych kolektorów wodnych, stwarzających całkiem nowe perspektywy eksploracji w tym rejonie. Wyniki wyprawy należą do najlepszych w ostatnich latach w Austrii i uzyskały wysoką ocenę gospodarzy.

### Rozwiązania techniczne i taktyczne

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na dwa bardzo istotne aspekty wyprawy: 1. stosowane techniki; 2 taktykę działania. Jeśli chodzi o punkt 1, posługiwano się odcinkową metodą poręczowania (T. 4/78, 3/79), która wymaga między innymi użycia sporej liczby spitów (wbito ich przeszło 250). Dlatego w pierwszej fazie wyprawy poświęciliśmy dużo czasu na osadzanie spitów w znanych jaskiniach (Rothöhle i Wieserloch), a dopiero później przystąpiliśmy do ich eksploracji. Stosowana technika pozwoliła wydatnie zmniejszyć zużycie lin, zwiększyć szybkość poruszania się zespołów, ominąć wodospady i kaskady wodne na progach i w studniach. Również względy szkoleniowe nie były tutaj bez znaczenia: młodzi uczestnicy wyprawy mogli sprawdzić i ocenić w praktyce walory stosowanych obecnie technik. Jeśli chodzi o taktykę, jej podstawą było założenie, by w miarę możliwości — nie wyłączając dwóch kilkudobowych biwaków w Wieserloch — akcje w jaskiniach nie przeciągały się ponad 12 godzin. Pozwoliło to zachować cykl dobowy w działalności, wyeliminowało znużenie i nadmierne zmęczenie, występujące zawsze w wyniku długich, wielogodzinnych akcji. Dzięki temu znacznie podniosła się efektywność naszej działalności eksploracyjnej. Warunkiem prowadzenia z zadawalającymi wynikami wyłącznie krótkich akcji eksploracyjnych jest stosowanie wyżej wymienionych technik. Przyjęte przez nas rozwiązania techniczne i taktyczne łączy jedna niepodważalna zaleta: podniesienie marginesu bezpieczeństwa, tak bardzo potrzebnego podczas eksploracji nie zbadanych i trudnych jaskiń.

- A — 1975 r.
- B — 1976 r.
- C — 1977 r.



## Mount Everest samotnie

Reinhold Messner, światowy alpinista „numer jeden”, zrealizował swój kolejny wielki skok: pierwsze w całości samotne wejście na najwyższy szczyt świata, z kilkoma planowanymi utrudnieniami — w porze monsunu, bez obozów i poręczowań, bez tlenu z butli, wreszcie po części nową drogą. Wyruszywszy z monasteru Rongbuk bazę założył na wysokości 6500 m i czatował w niej na okres pogody między kolejnymi falami monsunowych zamieci. Gdy przyszedł odpowiedni moment, przeprowadził szybki atak: 18 sierpnia postawił namiot na wysokości 7000 m, 19 sierpnia osiągnął 8000 m, a 20 sierpnia o godzinie 15.20 — szczyt Mount Everestu (8848 m), na którym spędził 40 minut. Wchodził od północy, tzw. granią chińską, łatwiejszą w dolnej części od drogi normalnej, wyżej jednak urwistą i wystawioną na wichury. W partii szczytowej poprowadził duży własny wariant, przechodząc z grani na ścianę północną, przeciętą skalnym kularem, w porze monsunu wypełnionym zbitym śniegiem. Na szczycie przeżył — jak mówi — chwilę nieopisanego wzruszenia, nie mógł się nim jednak cieszyć w pełni, gdyż był zupełnie wykończony („perchè ero stremato”). W dwa dni później, 22 sierpnia, powrócił do bazy.

„Wyczyn ten — powiedział na konferencji w Pekinie — stanowi kulminację w całej mojej karierze. Wymagał jednak zaangażowania wszystkich sił i środków, nie sądzę więc, bym był w stanie zrobić coś więcej.” Stracił na wadze 15 kg chociaż, jak pisze „La



Messner pod Gasherbrumami

Fot. Marcin Zachariasiewicz

Stampa” z 5 września, „nie jest kolosem, waży tylko 67 kg”. Ze swych chińskich gospodarzy nie jest zadowolony: zdarli z niego około 40 milionów lirów, a na drogę powrotną w doliny nie umieli mu zapewnić nawet jeepa.

Wyczynem tym Reinhold Messner raz jeszcze zademonstrował swą wyjątkową klasę. Pamiętać jednak trzeba, że jest on alpinistą z zawodu, utrzymującym się (i to nieźle) tylko ze wspinania, oceniać go więc trzeba według kryteriów innych, aniżeli amatorów.

Józef Nyka

## Mistrzowie — dawni i nowi

Komisja Turystyczna Club Alpin Suisse urządziła sympozjum „Od klasycznego wspinania do wyścigów w ścianie”, na którym doszło do ostrej polemiki między tradycjonalistami a przedstawicielami wspinaczki nowoczesnej. Tradycjonałiści: „Ściana skalna jest dla wspinacza sportowego tylko przyrządem gimnastycznym. Stosunek do przyrody, koleżeństwo, to wartości alpinizmu, które sportowcom z wolna stają się obce. Podobnie jak na bieżni, w górach zaczyna się walka o minuty, metry, pozycje na liście. Do zawodów tych trzeba trenować, i to pilnie, gdyż zaproszenia do konkursów wspinaczkowych w krajach wschodnich już się sypią.” Rzecznicy awangardy zaprotestowali przeciw wkładowi do jednego worka idei wyścigów skalnych i nawrotu do klasycznego wspinania. Wyjaśniali, na czym polegają założenia ruchu a.f. (w Austrii i Niemczech zwanego też „ruchem czerwonego punktu”): „Nie podejmujemy

walki pomiędzy sobą, chcemy walczyć z własną słabością, z cywilizacyjną degeneracją. Staramy się wracać do środków naturalnych: wspinania czysto klasycznego, wycofywania haków na rzeczkę kostek. Wiele uwagi poświęcamy sprawie bezpieczeństwa. O tym, że i tu mamy wyniki, świadczy znikoma liczba wypadków przy wspinaniu sportowym.” Przypomnieli, że przecież i dawni mistrzowie urządzali biegi na czas, i to bardziej ryzykowne, bo po Bianco Grat czy Piz Badile. A co powiedzieć o „klasyku” Cesare Maestros, który posługując się wiertarką pracowicie osadzał nity na Cerro Torre?

Wydaje się, iż wielu spięć można było uniknąć, zaczynając dyskusję od ustalenia platformy terminologicznej. Podobnie jak u nas, tak i na zachodzie, nowe dyscypliny nie dorobiły się jeszcze podstawowych definicji — ludzie polemizują, nie rozumiejąc się nawzajem.

# Nowe drogi w Tatrach

## KOZI WIERCH

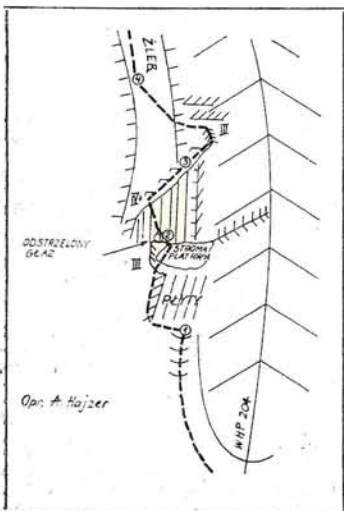
Wejście lewą stroną południowego filara: Artur Hajzer, Joachim Przebierała i Piotr Nowak 15 II 1980. Trudności IV+, 2 godziny.

Wspinaczkę zaczynamy z lewej strony filara, wchodząc w żleb, kończący się załupą, gdzie pod dachówkowatymi płytami zakładamy pierwsze stanowisko. Lewym skrajem tych płyt wydostajemy się na stromą platformę, którą w górę na odstający głaz (drugie stanowisko). Stąd lewą stroną pionowej ściany na wyrażną grzędę, przechodzącą w konia skalnego (trzecie stanowisko), którym do końca pod wyraźne przewieszki. Tu trawers w lewo do żlebu, którym osiągamy przełęczkę, gdzie dochodzi droga WHP 204. Opis i rysunek skonsultowaliśmy z Witoldem H. Pańskim.

W przejściu głównych trudności uczestniczył też Janusz Hierzyk, który drogę wypatrzył i zaprojektował.

Artur Hajzer

*Uwaga redakcji:* W rejonie południowego filara, bardzo popularnego w latach pięćdziesiątych, chodzono na przeróżne sposoby i ustalenie pierwszeństw jest tam dziś nielatywne. W każdym razie bezdyskusyjne zdaje się być pierwszeństwo zimowe.



## HLIŃSKA TURNIA

Nowa droga lewą częścią północnej ściany: Andrzej Głazek, Kazimierz Głazek i Edward Zaczyński 10 II 1980. Trudności IV+, 4 godziny. Czas i przejścia II godzin (dużo łożu). Rys. s. 118.

W ścianie Hlińskiej Turni opadającej do Doliny Hlińskiej wyodrębnia się filar (u dołu wchodzi w niego droga WHP 584), oddzielający wąską ścianę północną, opadającą do żlebu z Przełęczy Hlińskiej, od reszty ściany o orientacji północno-zachodniej. Północna ściana ma ok. 350 m wysokości. Nasza droga wiedzie rodzajem depresji z lewej strony wspomnianego filara. U wylotu żlebu spadającego z Przełęczy Hlińskiej znajduje się krótki boczny żlebek, prowadzący pod przewieszoną ścianę. Idziemy tym żlebem 30 m a następnie trawersujemy pod wspomnianą ścianą w lewo. Dalej w górę depresją, przechodząc trudne pionowe ścianki i zacięcia, a w 2/3 drogi (między stanowiskami 8 i 9) charakterystyczną załupę. Grań osiągamy powyżej wyraźnego zęba.

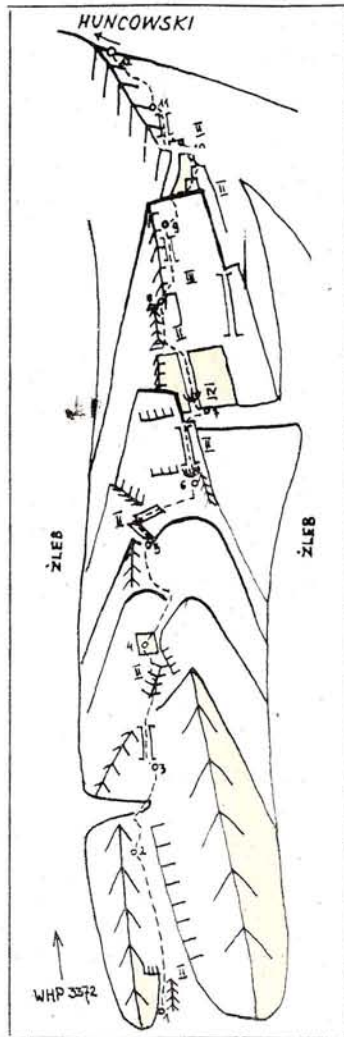
## POŚREDNIA LIPTOWSKA TURNIA

I wejście lewym filarem (z Doliny Furkotnej): Władysław Cywiński 12 VIII 1980. Dwa miejsca IV, 2 godziny. Por. opisy i zdjęcie w [T. 2/72 s. 75 i 76. Droga wiedzie „jak puszcza”, przez cały czas blisko załamania ściany ku żlebowi spadającemu z Niżniej Liptowskiej Przehyby.

## HUNCOWSKI SZCZYT

I wejście środkowym żebrem południowej ściany: Stanisław Głazek i Adam Walkowiak 10 IV 1980. Trudności II z miejscami III i IV, 3 godziny. Środkowe żebro jest pierwszym w prawo od tego, w którym wznosi się Huncowska Baszta. Jest ono wąskie i kulminuje w wysokiej płytowej turni. Z lewej strony ogranicza je żleb, którym wiedzie droga WHP 3372.

Wejście w ścianę w środku podstawy zęba. Rynną między 2 żebkami na platformę sięgającą w lewo od żlebu. Z platformy w górę kominkowatym zacięciem na wcięcie w lewej grzędzie turniczki, którą obchodzimy po lewej stronie. Dalej, po lewej stronie zęba, przez stopnie w zacięciu pod



przewieszkę, na lewą ściankę kolejnego spiętrzenia. Nieco w górę i przewinięcie na prawa stronę zęba, którym kawałek poziomo i znowu na wcięcie w lewej grzędzie kolejnej turniczki, którą obchodzimy po lewej stronie. Z wcięcia krok na płytę, przez którą wąskim gzymsem w lewo do

góry i z powrotem półeczką na krawędź żebra. Za krawędzią nieco w prawo i do góry do stanowiska pod przewieszką u zbiegu niewielkiego okapu z lewej i żeberka z prawej strony. Przez przewieszkę do rysy z blokami. Niał pod okap i przewinięcie w prawo na półeczkę, wyprowadzająca na wielki taras. Nad tarasem wznosi się płytowa turnia, ponad 60 m wysokości. Kilka metrów na prawo od ostrza żebra, dolną część ściany turni przecina kominkowata rynna z przewieszką. Rynna ta (IV) i następnie ostrzem grani na balkonik za blokiem, skąd prawą stroną grani przez ściankę (III) do wystających ze szczeliny bloków. Rynna nad nimi, już łatwiej, do stóp zacięcia, którym nieco od prawej na wierzchołek turni. Dalej eksponowaną granią na grzędę szczytową.

Tego samego dnia Jerzy Jurkiewicz i Tomasz Kaczyński przeszli — również jako pierwsi — prawe żebro naszej ściany, o podobnej długości i podobnych trudnościach. Pierwsze przejście środkowego żebra zajęło nam — w warunkach zimowych — 7 godzin.

S. Glazek

#### PREZIOROWA TURNIA

Nowa droga na północnej ścianie: Andrzej Bachleda, Władysław Cywiński, Andrzej Machnik i Włodzimierz Stoński 4 IX 1980. Trudności V, 4 godziny. Dobre zejście ściany AP 6, XXII/8.

Ściana dzieli się na 2 wyraźne piętra. Dolne — trawisto-skaliste, obramowane jest żebami schodzącymi z Białowodzkiej Przełęczki Niżniej i Wyżniej. Górne, liczące ok. 180 m wysokości, zbudowane jest z litej skały, przerosniętej jednak obficie trawami. Wejście ze żlebu z Niż-

niej Białowodzkiej Przełęczki — ok. 40 m powyżej rozwidlenia się obu wymienionych żlebow. Kruchoym trawisto-skalistym terenem 4 wyciągi w górę (częściowo III) pod środek ściany szczytowej. Stąd trawers na ostrze lewego filara i nim 20 m w górę, po czym płytową półką z 2 pionowymi ściankami w prawo (V), w kierunku środka ściany. Następnie ok. 20 m w górę (II) i bardzo eksponowany trawers do niewybitnej środkowej depresji. Niał w górę skośnie w lewo (V), a następnie skośnie w prawo na stanowisko z obrzymym blokiem. Stąd w prawo na poderwany trawisty balkon i jego prawą ścianką przy pomocy rysy w górę na półkę (V). Z niej skośnie w lewo pod ściankę i przez nią w górę (V) na łatwy teren. Nim pod wybitne zacięcie, którym w górę (IV), lub od prawej (III). Powyżej zacięcia skośnie w lewo na wierzchołek (IV).

#### KACZY MNICH

Z uwagi na duże zainteresowanie taterników polskich otoczeniem Doliny Białej Wody odnotowujemy, iż szczegółowe schematy obu dróg K. Jakeša i B. Mrozka na północnej ścianie (lewą częścią i superdirttissimymi) ukazały się w ostatnim numerze „Jamesaka” (1/1980 s. 42-44). Pierwsza z nich w zimie przebyta została w tym samym roku 1978, drugą poprowadzono zimą (10-12 II 1979).

#### BATYŹOWIECKI SZCZYT

W T. 1/80 na s. 34 ukazał się opis rzekomo nowej drogi Hanny Przedpeńskiej i Marka Czachora na południowej ścianie Batyżowieckiego Szczytu. Otóż droga ta to tylko kilka nowych wariantów

do drogi mojej i Bogustawa Przybyły z r. 1976 (opis w T. 4/76). W dole szliśmy o kilkanaście metrów bardziej na lewo (do połowy 4 wyciągu). Między 6 a 8 stanowiskiem — my bardziej na prawo.

Władysław Cywiński

#### ZĘBATA TURNIA

Nowa droga — od południa, ze żlebu Chmielowskiego: Jacek Bilski i Władysław Cywiński 27 VIII 1980. Trudności IV+, 3 godziny. Opis ogólny: WHP 21 s. 35.

Wejście ze żlebu Chmielowskiego, 10 m powyżej wielkiego progu. Dość trudnymi ściankami na krawędź najniższego z 4 kulisowatych żeber Zębatej Turni. Po osiągnięciu jego kulminacji — przez niewybitne, nienazwane siodło przenosimy się na południowe żebro Niżniego Zębatego Kopiniaka. Nim 2 wyciągi (częściowo IV+) na wierzchołek, z którego w dół 10-metrowym zjazdem. Następnie po przejściu Niżniego Zębatego Przechodu od prawej strony (II) na Pośredni Zębaty Kopiniak. Dalej łatwą grzędą na Pośredni Zębaty Przechód (skrzyżowanie z drogą Jordana). Z niego na prawo od ostrza Wyżniego Zębatego Kopiniaka depresja 1 wyciąg (III). Nie dochodząc do ostrza, łatwy trawers w prawo do kolejnej depresji, którą do końca (III) na Wyżni Zębaty Przechód. Z niego w lewo na Wyżni Zębaty Kopiniak i w prawo na Zębatą Turnię.

Uwaga: Wierzchołek Niżniego Zębatego Kopiniaka osiągnęliśmy prawdopodobnie jako pierwsi w ogóle. Brak było na nim jakichkolwiek śladów, a także haka lub pętli do zjazdu, zejście bowiem z niego nie jest możliwe.

Władysław Cywiński

## Skalki, zawody wspinaczkowe

#### AKADEMICKIE ZAWODY W SOBÓTCE

W starym kamieniołomie w Sobótce Górcie odbyły się 24 czerwca 1979 r. II Akademickie Mistrzostwa Polski we Wspinaczce Skalkowej, zorganizowane przez AKA we Wrocławiu — na zlecenie Rady do Spraw Taternictwa ZG SZSP. Komandorem zawodów był Wiesław Panejko, udział w nich wzięło 20 zawodników z różnych ośrodków akademickich oraz zaproszeni koledzy z Klubów Wysokogórskich. W konkurencji pań najlepsza okazała się Marianna Stolarek z AKA Wrocław (105 punktów). A oto pierwsza dziesiątka mężczyzn (w nawiasach punktacja):

1. Krzysztof Pankiewicz, KW Łódź (150)
2. Stanisław Handl, KW Poznań (142)
3. Szymon Serwatka, AKA Wrocław (124)
4. Józef Przybyłowski, AKA Poznań (112)
5. Tadeusz Kudelski, AKA Poznań (107)
6. Piotr Barabaś, AKA Wrocław (89)
7. Piotr Paćkowski, AKA Wrocław (85)
8. Jerzy Kolasa, AKA Poznań (82)
9. Paweł Zietek, AKA Poznań (71)
10. Andrzej Perepeczko, AKA Zielona Góra (41).

Obserwatorzy „biegów” zwrócili uwagę na różnicę w stylu i szybkości wspinania się między zwycięzcami a resztą zawodników. Przypisać to należy zapewne intensywnemu treningowi, bez którego nie ma co marzyć o zajęciu wysokiej lokaty w tego rodzaju zawodach. Organizatorzy przeprowadzili zbiórki pieniędzy na Fundusz im. Berbeki.

Piotr Paćkowski

#### PUCHAR SŁOWACJI

Jak podały „Krásy Slovenska” 1/1980, w dniach 15 i 16 września 1979 r. na malowniczych skalkach zamczyska Devín w pobliżu Bratisławy odbyła się finałowa — szósta z kolei — runda Słowackiego Pucharu wspinaczkowego (Slovenský pohár v skalolezení), uznana zarazem za mistrzostwa CSRS. W dwuboju mężczyzn zwyciężył Peter Valovič, wśród pań nieoczekiwane zwycięstwo odniosła Ute Friedrich z NRD. W całym Pucharze pierwsza piątka mężczyzn prezentuje się następująco: Stanisław Glejdura (48 punktów), Andrzej Belica (31 punktów), Marián Marek (26 punktów), Stefan Bednár (21 punktów) i Peter Valovič (20 punktów). W kate-

gorii pań pierwsze miejsce zajęła Złatica Podhorską — z 7 punktami. W r. 1980 rozgrywki pucharowe przeprowadzone zostaną w identyczny sposób, jednakże ich finał zostanie oddzielony od mistrzostw CSRS.

### MISTRZOSTWA AKADEMICKIE

III Otwarte Akademickie Mistrzostwa Polski we Wspinaczkę Skałkowej odbyły się 7 i 8 czerwca 1980 roku w skałkach podkrakowskich, zorganizowane przez Krakowski AKA. Pierwszego dnia rozegrano konkurencję zespołową na Brodle na drodze ok. 50 m długości i trudności IV+. Wystartowało 11 par (w tym jedna żeńska: Barbara Bajsarowicz i Maria Stolarek). Drugiego dnia na Słonecznych Skałkach odbyła się konkurencja indywidualna. Zawodnicy mieli do pokonania 2 drogi: pierwszą o długości ok. 25 m i trudnościach IV, i drugą — o długości ok. 20 m i trudnościach V. Lista startowa obejmowała 25 osób (w tym 3 panie), konkurencję ukończyły 23. Zwycięzył w doskonałym stylu 18-letni wspinacz z AKA Kraków, Andrzej Marcisz, najlepszą z pań była Barbara Bajsarowicz z AKA Wrocław (16 miejsce). A oto kolejność czołowych piątek w obu konkurencjach (w indywidualnej) czas łączny:

1. Andrzej Marcisz i Wojciech Szymendera (AKA Kraków) — 4 min. 46 sek.
2. Zbigniew Czyżewski (SKW Jelenia Góra) i Ryszard Malczyk (AKA Kraków) — 5 min.
3. Tomasz Opozda (AKA Kraków) i Adam Potoczek (KW Kraków) — 5 min. 47 sek.
4. Tomasz Klimczyk i Bogdan Strzelski (AKA Kraków) — 6 min. 18 sek.
5. Krzysztof Czarnecki i Władysław Janowski (SKW Jelenia Góra) — 6 min, 21 sek.

1. Andrzej Marcisz (AKA Kraków) — 1 min. 32 sek.
2. Szymon Serwatka (AKA Wrocław) — 1 min. 45 sek.
3. Zbigniew Czyżewski (SKW Jelenia Góra) — 1 min. 54 sek.
4. Władysław Janowski (SKW Jelenia Góra) — 1 min. 55 sek.
5. Wojciech Szymendera (AKA Kraków) — 1 min. 58 sek.

Wojciech Lam

### SKALOZECI, AHOJ!

Na skałkach Kalamárka w pobliżu miejscowości Detva odbyła się 19 i 20 kwietnia 1980 druga runda Skałkowego Pucharu Słowacji. Na starcie stanęło 66 zawodników, a ponieważ wybrano drogi ciężkie fizycznie — zwycięstwa odnosili zawodnicy starsi, bardziej wytrzymali i doświadczeni. W konkurencji indywidualnej byli to kolejno: Stanislav Glejdura, Igor Koller i Jan Kuba, w biegach parami: Igor Koller, Stanislav Glejdura i Miroslav Belica. W dwuboju mężczyzn zwyciężył Koller przed Glejdurą i Bednárem, z pań najwyższe miejsca zajęły Jana Lihocká, Ol'ga Bahylova i Edita Kollerova. W ogólnej punktacji dwóch rund Pucharu prowadzą Koller, Andrzej Belica i Glejdura. W numerze 7/1980 „Krás Slovenska” ideę zawodów wspinaczkowych wziął pod swoje ostre pióro znakomity Ivan Bajo w serii zatytułowanej „Ahoj skalolezci!”

### ZAWODY WSPINACZKOWE W JAPONII

Opierając się na wzorach radzieckich, alpinści japońscy zorganizowali I Japońskie Zawody Wspinaczkowe. Ściana miała wysokość 60 m, a droga trudności IV—A0. Z czasem 3 minuty 15 sekund zwyciężył... Otto Wiedmann z RFN, który wziął udział w imprezie gościnnie, prowadząc w Japo-

Dwa rodzaje motywacji w zawodach wspinaczkowych w wizji Ivana Bajo: z lewej motywacja sztuczna, z prawej — naturalna.



nii kampanię reklamową zachodniemieckiego sprzętu wspinaczkowego. Drugie miejsce zajął tylko o 2 sekundy gorszy Kiyoshi Hinotani. Wiedmann jest jedym z najlepszych alpinistów RFN, uczestniczył w kilku wyprawach w Himalaje, m. in. jako partner Reinholda Messnera, brał też udział w zawodach na Krymie.

#### KOSTKI W SKAŁKACH

Po długich dyskusjach i eksperymentach praktycznych, ZFK Felsklettern (Komisja Wspinaczki Skalkowej) DVWBO der DDR wydała 26 kwietnia 1980 r. ostateczny zakaz stosowania w rejonach piaskowcowych NRD wszelkiego rodzaju kostek i kołków. W uzasadnieniu podano jako przyczyny: 1. niszczący wpływ kostek na miękką materiał skalny; 2. wzmożenie ryzyka przy wspinaniu; 3. brak możliwości sportowej kontroli nad formami kostek i nad nadużywaniem sztywnych cię-

gieł, w praktyce pozwalających na „asekurację z góry”. W skałkach NRD obowiązuje — jak najbardziej szorstnie — zakaz pomagania sobie proszkiem magnezowym. Kostki wycofano z użycia także w piaskowcowych rejonach Czechosłowacji.

#### SUDETY ZACHODNIE

Zarząd Sudeckiego KW w Jeleniej Górze informuje czytelników „Taternika”, że kłku członków Klubu wraz z Jerzym Kolankowskim planuje opracowanie nowego przewodnika wspinaczkowego po Sudetach Zachodnich, obejmującego m.in. tereny Sokolich Gór i Snieżnych Kotłów. Autorzy apelują do wspinających się kolegów o przekazywanie im danych o wszelkich pierwszych przejściach. Adres: Władysław Janowski, ul. Pstrowskiego 3 m 2 58-500 Jelenia Góra.

Jolanta Brynda

## Turystyka, narciarstwo

#### ZAWODY NARCIARSKIE PZA

10 maja rozegrane zostały zawody PZA w narciarstwie, organizowane od kilku lat przez KW Zakopane. Jak zwykle pogoda nie dopisała: z przykrością myśleliśmy o konieczności opuszczenia swegościanego tłumu klebiącego się w schronisku, a około dziewiątej Józef Krzeptowski stwierdził: „wychodzimy za pół godziny albo za półtorej rozlosujemy nagrody”. Przyznam, że ta druga propozycja była bardziej nęcąca. Po dwóch godzinach deptania mokrego śniegu stanęliśmy na starcie — silny wiatr miótł drobnymi kropelkami wody, kiedy około godziny 13 wystartowała pierwsza zawodniczka, aby po kilku sekundach zniknąć w gęstej zawieszinie mgły. Ze zgłoszonych 39 osób sklasyfikowanych zostało 32, 4 nie zgłosiły się na start a 3 nie ukończyły konkurencji. Wyniki pierwszej piątki kobiet i dziesiątki mężczyzn przedstawiają się następująco:

1. Agnieszka Joneczyk (KW Warszawa)	2,57
2. Aleksandra Szafirska (KW Zakopane)	3,04
3. Elżbieta Mattern (KW Zakopane)	3,39
4. Krystyna Krupińska (KW Szczecin)	4,59
5. Beata Kozinska (KW Jelenia Góra)	6,48
6. Alicja Górska (KW Warszawa)	7,31
7. Małgorzata Gładkowska (KW Warszawa)	7,43
1. Krzysztof Malzacher (KW Zakopane)	2,32
2. Marek Przeworski (KW Jelenia Góra)	2,33
3. Zdzisław Kiszela (KW Zakopane)	2,36
4. Józef Krzeptowski (GT GOPR)	2,37
5. Tomasz Mitkiewicz (KW Zakopane)	2,38
6. Marek Radwański (KW Kraków)	2,44
7. Krzysztof Ziolkowski (KW Warszawa)	2,49
8. Tadeusz Kuc (KW Jelenia Góra)	2,50
9. Henryk Wenerski (KW Warszawa)	2,57
10. Zbigniew Młynarczyk (KW Zakopane)	3,01

Najlepsi otrzymali atrakcyjne nagrody ufundowane przez PZA, Wydział KFiT Urzędu Miejskiego w Zakopanem i GT GOPR w Zakopanem. Za pomoc w zawodach serdecznie dziękujemy gospodarzom pięciostawiańskiego schroniska z Józefem Krzeptowskim na czele, a także paniom Dorocie Golaszewskiej i Małgorzacie Szostak oraz Markowi Nodrzyńskiemu.

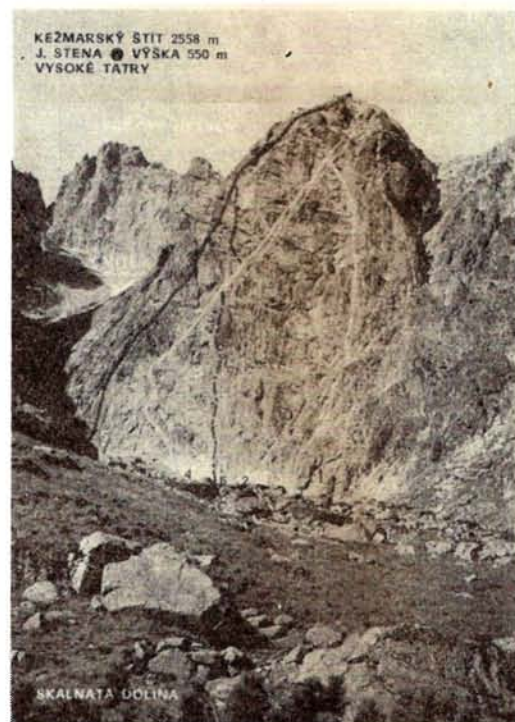
Andrzej Osika

#### WSPINACZKI Z PRZEWODNIKIEM

Biuro ORT PTT w Krakowie (ul. Szpitalna 32) oferuje turystom górskim urozmaicony program wycieczek w skalne partie Tatr Polskich i Słowackich, m.in. na Gierlach, Łomnice, Lodowy, Wysoka, Krywań, Rohacze, a więc także szczyty, na które bez przewodnika wchodzić nie wolno. Niektóre wycieczki obejmują elementy wspinacz-

ki z asekuracją — na takie przewodnik zabiera nie więcej, niż 4 osoby. Jak wynika z informacji zamieszczonej niedawno w „Temple” (nr 62 z 1980 r.), ceny wycieczek są dość wysokie. Przyjmowane są także zapisy na wspinaczki do II a nawet III stopnia trudności, m.in. na filar Świni-cy.

Koło Przewodników Tatrzańskich PTTK im. Macieja Sieczki w Krakowie z okazji stulecia I wejścia na Mnicha, dokonanego przez patrona Koła, przygotowało na 24 sierpnia „wejście przewodnicze” na ten słynny wierzchołek.



W Czechosłowacji rozpoczęto wydawanie serii barwnych pocztówek przedstawiających ważniejsze tatrzańskie ściany. Autorem grafiki i objaśnienia na odwrotnej stronie jest Arno Puškás.

# Wyprawy w góry egzotyczne

## OSOBLIWOŚCI POGODY W HIMALAJACH

Uważa się, że w okresie od czerwca do końca sierpnia działalność górską w Himalajach Nepalu jest niemożliwa z powodu monsunu. Studiując literaturę można jednak wysnuć wnioski, że góry położone na północ od grani głównej są dostępne również w lecie. Np. średnie miesięczne opady w Jomosom wahają się w lipcu od 23 do 83 mm, w sierpniu od 5 do 63 mm, we wrześniu od 2 do 76 mm, podczas gdy w położonej bardziej na południe Pokharze odpowiednio 533—1120 mm, 482—1233 mm, 297—687 mm. Na początku września 1978 r., w czasie wyjazdu KAM na szczyt Chulu West (6583 m), położony ok. 35 km na północ od Annapurny IV, po północnej stronie doliny Managu, obserwowaliśmy codziennie popołudniowe zmiany pogody, przeważnie z niewielką ilością opadów i silnym wiatrem. Natomiast front chmur monsunowych, podchodzący doliną Marsyandi Khola, utrzymywał się nieruchomo, nie przesuwając się poza linię głównej grani Himalajów. W dolinie stale świeciło słońce, a przez grań od północy przewały się masy zimnego suchego powietrza, powodując kondensację pary wodnej w postaci mgieł. Cyrkulacja taka, związana z różnicami ciśnień między niżem południowo-azjatyckim, a kształtującym się wyżem śródziemno-azjatyckim, charakterystyczna jest raczej dla himalajskiej zimy, z tzw. *jet streams* i niskimi temperaturami powietrza. Uważam jednak, że działanie w zwiedzonym przez nas rejonie jest w okresie letnim możliwe, a góry na północ od doliny Managu i przełęczy Tilicho są naprawdę ciekawe.

Grzegorz Benke

## JESIEŃ W NEPALU

Na okres pomonsonowy 1980 rząd Nepalu wydał zezwolenia 24 wyprawom na 27 szczytów (w tym 10 ośmiotysięczników). Przeprowadza je, jak zawsze, Japonia (7 wypraw), tym razem jednak koncentrująca siły wyłącznie na niższych szczytach. Po 2 wyprawy zorganizowały Austria, Francja, RFN, Korea Południowa, Szwajcaria i USA. Kraje socjalistyczne reprezentowane są przez czeską wyprawę na południową grań Manaslu (kierownik: Ivo Sedláček). Szczególne zainteresowanie budzi amerykańska wyprawa kobieca na Dhaulagiri przez „Gruszkę” (?), kierowana przez Verę Komarkovą, a także wyprawa biura turystycznego „Hauser Exkursionen” na Annapurnę (jedną z dwu grup kieruje Herbert Oberhofer). Na Mount Everest i na Lhotse otrzymała zezwolenie wyprawa nepalsko-włoska.

Hans-Dieter Greul

## SEZON 1980 W KARAKORUM

Według danych jakie udało mi się uzyskać w Islamabadzie, pakistańska Tourism Division wydała na lato 1980 około 50 zezwoleń na działalność w Karakorum i w Hindukuszu. Pod względem liczby zaplanowanych wypraw przodują, jak zwykle, Japończycy (12), dużą aktywność przejawiają jednak też Anglicy (9), Amerykanie (8) i Francuzi (8). Hiszpanie przygotowali 3 wyprawy, Kanadyjczycy 2 i Niemcy z RFN 2. Jeśli chodzi o podział regionalny, gros wypraw kieruje się w Karakorum (ok. 35) i masyw Nanga Parbat, a tylko 6 w Hindukusz (4 na Tircz Mir główny i wschodni, 1 na Saraghrar, 1 na Buni Zom). W Karakorum największym zainteresowaniem cieszą się rejony Baltoro i Hispar, wśród szczytów przoduje Nanga Parbat, pod którą rozbiły bazy 4 wyprawy (amerykańska, francuska, kanadyjska i hiszpańska). Oprócz wybitnych szczytów, takich jak K2 (Anglicy), Broad Peak (Amerykanie, Francuzi, Czechosłowacy), Batura (Japończycy), Nanga Parbat — na liście celów mamy też niższe, lecz technicznie trudne „szklane góry”: Ogre (Francuzi), Trango (Amerykanie), Paju (Amerykanie), Mitra (Francuzi). Do najciekawszych przedsięwzięć sezonu zaliczyć należy małą wyprawę Petera Boardmana na K2, trzyosobową wyprawę angielską na zachodnią ścianę Kunyang Chhisha, a także angielską wyprawę narciarską na Baltoro Kangri. Już na początku sezonu wiele perturbacji wywołała raptowna zwyżka opłat za usługi transportowe, szczególnie tragarzy (do 12 dolarów dziennie!), która mniej zasobne wyprawy zmusiła do zmiany celów, a nawet do rezygnacji z planów.

Tadeusz Piotrowski

## NOWA DROGA NA BARUNTSE

José Romero nadesłał nam opis wyprawy Clubs Montaneros de Aragón na Baruntse (7220 m) w rejonie Makalu. Ośmioosobowa wyprawa, dowodzona przez Juana José Diaza, założyła obozy na wysokości 5600, 6050 i 6600 m. Między obozami II i III trzeba było pokonać ścianę lodową o stromiznie sięgającej 65°. Drogę poprowadzono granią wschodnią, pod koniec zaś północną. W dniach 27 i 28 kwietnia 1980 r. szczyt osiągnęli Javier López i Lorenzo Buller oraz Gonzalo Prado i Szerpa Lhakpa. Było to drugie wejście (indywidualnie drugie i trzecie) — po wyprawie nowozelandzkiej Hillary’ego z r. 1954, która poszła się granią południową. Oprócz tego, 27 kwietnia José Marandaira, Juan Blanchard i Szerpa Pasang weszli na dziewiczy szczyt 6200 m w przedłużeniu grani wschodniej, nadając mu naz-

wę Baruntse Shar. 28 kwietnia na północnej grani widać było schodzącą dwójkę — Hiszpanie przypuszczają, iż byli to Francuzi, którzy nie powrócili do bazy.

### BRAVO YVANI

Tym tytułem miesięcznik „Montagnes” (nr 21 s. 9) opatrzył informację o samotnym wejściu Yvana Ghirardiniego na dziewiczy szczyt Mitra (ok. 6500 m — zdjęcie na tylnej okładce T. 4/75) nad lodowcem Baltoro. W dniu 31 maja 1980 zaczął on wspinaczkę lawiniastym kuluarem w zachodniej ścianie. Następnego dnia zaczęła się śnieżycą, a Ghirardini — pozostawiwszy namiot, śpiwór i inne rzeczy — wspiął się niezwykle kruchą i niebezpieczną granią „sierpu księżycy”, nazwaną tak dla jej kształtu. Zabiwakował w trwającej burzy śnieżnej 70 m poniżej wierzchołka w płachcie izotermicznej. 2 czerwca pokonał jeszcze kruchą ściankę i żleb lodowy z luźnymi blokami, po czym *le drapeau français claqué sur cette cime vierge*. Zejście w szalejącej nadal śnieżycy było ciężkie i niebezpieczne, ponieważ kruszyzna nie pozwalała na zakładanie pewnych zjazdów. „Jest paradoksem natury — powiedział Ghirardini — że najpiękniejsze pod względem form szczyty, jak Matterhorn czy K2, są tylko kupami kamieni.” Przypomnijmy, iż minionej zimy dokonał on samotnych przejść północnych ścian Matterhornu, Grandes Jorasses i Eigeru.

### LATOKI 1979

Japońska wyprawa kierowana przez Naoki Takada dokonała pierwszego wejścia na Latok I (7145 m) w Panmah Mustagh. Bazę (4600 m) założono na lodowcu Baintha Lunkpar. Z początku zamierzano wspiąć się kuluarem lodowym między Latok I i Latok

III (6949 m), ale z uwagi na zagrożenie lawinowe porzucono ten plan. Obóz I (5050 m) stanął pod skalną południową ścianą. Japończycy wspinali się skrajnie trudnym filarem, liczącym ponad 1200 m wysokości. Kolejne obozy założyli na 5800, 6200 i 6500 m — ten ostatni już na stromym śnieżnym polu podszczytowym. Pierwszy atak załamał się 17 lipca z powodu pogorszenia się pogody i braku lin poręczowych. 19 lipca szczyt osiągnęli Sine Matsumi, Tsuneo Shigehiro i Yu Watanabe. W 3 dni później wejście powtórzyli Kota Endo, Hideoh Muto, Junichi Oku i T. Shigehiro, który całą akcję filmował.

W 1978 r. Japończycy wycofali się z pożątej południowo-wschodniej ściany Latok III (6949 m), ale już następnego lata sforsowali ją, dokonując również I wejścia na wierzchołek. Na czele 6-osobowego zespołu stał Yoji Teranishi, bazę założono w sąsiedztwie namiotów wyprawy na Latok I. U podnóża ściany stanął obóz II (5700 m). Trudności skalne były tak duże, że trzeba było poręczować całą drogę. W ciągu 4 dni alpinści pokonali 500 m różnicy wysokości i założyli obóz III. Wyżej były główne trudności ściany, która przewieszała się na wielu odcinkach. Dopiero po tygodniu założono ostatni obóz (6400 m). Teren ubezpieczono na dalszych 250 m — aż do południowej grani. W dniu 15 lipca szczyt osiągnęli Sakae Mori, Naoki Okudaira, Kazushige Takami i Y. Teranishi.

W grupie Baintha Brakk i Latok pozostał już tylko jeden wysoki dziewiczy szczyt, liczący 6960 m wysokości. Wszystkie szczyty charakteryzują się stromymi ścianami i trudnymi graniami. Pozostało tam jeszcze do rozwiązania kilka kapitalnych problemów sportowych — z zachodnią ścianą Latok III na czele.

Zbigniew Kowalewski

## Jaskinie i speleologia

### SPELEOKONFRONTACJE 79

W dniach 14—16 grudnia 1979 r. w Paszkówce koło Skawiny odbyło się po raz czwarty z kolei ogólnopolskie spotkanie taterników jaskiniowych, zwane „Speleokonfrontacjami” (por. T. 1/79 s. 37). Wzięło w nim udział 131 osób, w tym przedstawiciele KTJ PZA, Federacji Akademickich Klubów Speleologicznych Komisji Speleologii ZG PTTK, a także wszystkich polskich klubów taternictwa jaskiniowego. Najliczniej reprezentowane było środowisko warszawskie. Gośćmi spotkania byli też delegaci Landesverein für Höhlenkunde z Salzburga i Slovenskej Speleologickej Spoločnosti oraz pracownicy Muzeum Słowackiego Krasu w Liptowskim

Mikulaszu, Muzeum Ziemi PAN w Warszawie i Koła Badań Krasu OW PTPNoZ.

Celem spotkania było podsumowanie bogatego dorobku polskiego alpinizmu jaskiniowego w roku 1979. Referenci — przeważnie kierownicy wypraw — przedstawiali ich przebieg, wyniki sportowe i eksploracyjne oraz charakterystyki rejonów działania. Na wstępie Andrzej Ciszewski omówił pozycję polskiego alpinizmu podziemnego na tle osiągnięć na świecie. Następnie przedstawiono kolejno wyprawy: centralną KTJ PZA do jaskini Lamprechtsofen (Krzysztof Kleczyński), ZKTJ na Spitsbergen (Stanisław Misztal i Jerzy Zygmunt), ZKTJ do jaskini Epos Chasm w Grecji (Maciej Włosek), KKTJ i AKG Kraków do Austrii (Jan

Orłowski), STJ KW Kraków do Grecji (Leszek Dumnicki), centralną KTJ PZA i Speleoklubu Warszawskiego z WAKS do systemu Platteneckhöhle w Austrii (Antoni Bąk i Piotr Kulbicki), zimową WAKS do Brunneckerhöhle w Austrii (Piotr Kulbicki), STJ KW Warszawa do jaskiń Antro del Corchia i Abisso Fighiera (Krzysztof Hancbach i Andrzej Bednarczyk), Speleoklubu Katowice do Austrii (Zbigniew Rysiecki), SG Wrocław na Kretę (Henryk Nowacki) oraz dwie wyprawy SG Wrocław z 1978 r.: do Szwecji i do Gouffre Berger (Jerzy Matyjasz). Ponadto Pavol Mitter przedstawił wyniki słowackiej wyprawy do jaskiń Afryki, a Mirosław Hajdic z Różniawy zaprezentował zbiór przełoczy z jaskiń Słowackiego Krasu, które

wzbudziły wielki podziw i uznanie. W przerwie między referatami, odbyła się projekcja dwóch amatorskich filmów Jana Kubiaka.

Uczestnicy spotkania zgodnie uznali, że największym osiągnięciem omawianego roku były odkrycia dokonane przez centralną wyprawę KTJ PZA w jaskini Lamprechtsofen i związany z nimi nowy rekord świata w jaskiniach pokonywanych od dołu. Nagrodę „Grand Prix Speleokonfrontacji” z rąk Marka Sygowskiego otrzymało w imieniu KTJ środowisko wrocławskie za całokształt działalności. Spotkanie zostało zorganizowane przez AKG Kraków, a kierownikiem organizacyjnym i prowadzącym był niżej podpisany.

Wojciech W. Wiśniewski

## Więści organizacyjne

### ANKIETA KLUBOWA 1979

Ażebym uzyskać bodaj częściowy pogląd na gospodarkę finansową podległych klubów, PZA rozpisuje co roku ankietę (por. T. 3/78 s. 137), przynoszącą informacje pozwalające na uogólniające wnioski. Za r. 1979 odpowiedzi nadesłały 24 kluby, w tym 12 wywodzących się z dawniejszego KW i 8 akademickich. Łącznie zgłoszono dochody na kwotę 18 400 000 zł (rozpiętość od 9400 do 5 600 000 zł), w czym składki i odpłatności wyniosły ok. 1 800 000 zł (w Klubach Wysokogórskich stanowiły one 22% dochodów, w innych — 16%, w jednych i drugich bez wzięcia pod uwagę dochodów uzyskanych na wyprawy).

Wydatkowano łącznie 16 900 000 zł, w tym 10 200 000 zł (czyli 60%) na wyprawy, 3 900 000 na obozy w górach typu alpejskiego, 1 100 000 zł na imprezy tatrzańskie, blisko 700 000 zł na sprzęt i nieco ponad 300 000 zł na szkolenie.

Jeśli chodzi o obozy tatrzańskie, owe 24 kluby zorganizowały ich łącznie 113 — 64 latem (ok. 650 uczestników) i 49 zimą (ok. 450 uczestników). Obozów typu alpejskiego odbyło się 27 (ok. 170 uczestników), wypraw — 6. Jeśli nie liczyć wydatków na wyprawy, w klubach powstałych z dawnego KW aż 57% środków pochłonęły obozy alpejskie, 9% imprezy tatrzańskie, a tylko 4% szkolenie. W klubach akademickich proporcje były odwrotne: obozy tatrzańskie 63%, szkolenie 13%, zaś obozy alpejskie 4%. Wynikało to po części z faktu, że główny ciężar imprez alpejskich w środowisku akademickim spoczęła na FAKA, która niestety na ankietę nie odpowiedziała. Uwagę zwraca fakt, iż część dużych klubów w dalszym ciągu organizuje niewiele imprez tatrzańskich: KW Warszawa i KW Poznań po 4, KW Katowice i PKG (jako całość) po 2. Ustupają one pod tym względem wyraźnie wielu mniejszym klubom i środowiskom akademickim. Najbardziej ożywiona

działalność tatrzańską prowadziły: KW Kraków (26 obozów, 230 osób), KAKA (11 obozów, 150 osób), UKA (7 obozów, 76 osób). Na szkolenie najwięcej środków przeznaczyły: KW Trójmiasto (78 000 zł), KW Kraków (60 000), KW Bielsko-Biała (40 000), KW Warszawa (37 000) i KAKA (19 000). Najmniej — w proporcji do wielkości — PKG (4000) i KW Poznań (3000). Kluby Wysokogórskie Szczecin, Sudety i Olsztyn na szkolenie nie przeznaczyły nic.

Uwaga: Kluby, które nie odpowiedziały na ankietę (wśród nich KW Gliwice, KW Łódź, AKA PW, Speleoklub Morski) nie będą brane pod uwagę przy sprzedaży sprzętu z magazynu PZA.

Andrzej Paczkowski

### ZAMAWIAMY PRZEWODNIK

Krzysztof Baran przygotował do druku pierwszy tomik przewodnika wspinaczkowego po skałkach podkrakowskich, obejmujący opisy 280 dróg w otoczeniu Dolinki Kobylińskiej. Ważny składnik treści stanowią rysunki ścian z naniesionymi na nie drogami, opracowane przez autora tekstu oraz Tomasza Opopę. Przewodnik ma się ukazać do końca 1981 r. nakładem Zakładu Wydawniczo - Propagandowego PTTK (00-950 Warszawa, skr. poczt. 121). Kluby, które nie chciałyby przeoczyć wyjścia z druku tej jakże potrzebnej publikacji, mogą składać zamówienia bezpośrednio u wydawcy (21% rabatu) — w liczbie co najmniej 50 egzemplarzy.

### „BOBRY” W ŻAGANIU

W „Gazecie Lubuskiej” z 11 sierpnia 1980 r. ukazał się artykuł Lecha Tyłutkiego o klubie „Boby” z Żagania, jednym z aktywniejszych dziś w Polsce. W r. 1961 staraniem Józefa Klimasa, późniejszego prezesa, zawiązała się przy Technikum Włókienniczym harcerska grupa jaskiniowa. Jej działalność doceniły wła-

dze miasta i w r. 1970 zaczął funkcjonować przy miejscowym oddziale PTTK klub o nazwie „Boby”. Kontakt z grupą z Częstochowy wprowadził jego członków w Tatry, zaczęły się wyjazdy do jaskiń Słowacji, Węgier, Rumunii. Piękne wyniki przyniósł wyjazd do Turcji w r. 1976. W r. 1978 nawiązano współpracę ze speleoklubem „Gawra” z Gorzowa. Latem 1980 r. — po zeszlazowym rekonesansie — klub „Boby” zorganizował 11-osobową wyprawę w Alpy Salzburskie. Od r. 1975 jest on zarejestrowany w PZA.

### JUGOSŁAWIA — 200 000

Jak podaje „Planinski Vestnik” 8/1980, w towarzystwach i klubach górskich Jugosławii zrzeszonych jest aktualnie 196 160 członków. Najliczniejsze są stowarzyszenia w Słowenii (99 770 członków), potem idą kolejno: Chorwacja — 28 370, Bośnia i Hercegowina — 27 350, Serbia — 19 170, Macedonia — 10 000, Wojwodina — 6810, Czarnogóra — 3900, Kosowo 800. Poszczególne towarzystwa zrzeszone są w Planinska zveza Jugoslavije, stanowiącej odpowiednik naszego PZA, z mniejszymi kompetencjami. Prezydium PZJ tworzy 8 prezesów towarzystw regionalnych, stanowisko przewodniczącego obsadzone jest rotacyjnie z kadencją 1-roczną. Najważniejszym komisjom roboczym przewodniczą: wyprawowej — Aleš Kunaver, Alpinizmu — Franci Savenc (współpracownik „Taternika”), Jaskiniowej — Vladimir Božić.

### DZIECI I MŁODZIEŻ W NRD

Komisja „Felsklettern” DVWBO DDR uchwaliła nowe warunki przyznawania odznaki „Młody Wspinacz”. Odznaka emitowana jest w 3 kolorach: brązowym, srebrnym i złotym. Dzieci do 12 roku życia otrzymują brązową za przejście 15 dróg wspinaczkowych niższych stopni trudności. Od 13 roku życia odznaka nada-

wana jest za przejście określonej liczby dróg, przewidzianej dla danej klasy wieku: by zdobyć złotą odznakę 15-latek musi zaliczyć 40 dróg, w tym co najmniej 20 w stopniu VI, 13-latek: 30 dróg, w tym 15 w stopniu V. W stosunku do dziewczynek wymagania są nieco niższe (w wieku 13 lat na odznakę złotą 30 dróg, w tym 15 „czwórek”, w wieku 15 lat — 40 dróg, w tym 20 „piątek”). W NRD kluby przyjmują dzieci tylko na podstawie pisemnej zgody rodziców.

#### PERSONALNE

● Wystawa Ryszarda Szafirskiego „Himalaje, Himalaje” zakończyła swe tournée po Polsce w Zakopanem i Nowym Sączu, skąd na okres olimpiady wystano ją do Moskwy. Wystawa miała znakomite recenzje, ukazała się też kilka wywiadów z autorem — największy w „Radarze” 7/1980. Na pytanie, czy jest przesądny, Ryszard Szafirski odpowiada: „Nie, ale wierzę w to, że alpinizm nieodzownie potrzebny jest szczęściu. Mam nawet swoją teorię, że ilość szczęścia jest ograniczona, w związku z czym wyczerpuje się ono z upływem czasu, (...) Wierzę w to, że szczęście się regeneruje, więc trzeba dać mu odpocząć.” Coś w tym jest, Rysiu!

● W końcu czerwca w czasie wspinaczki w kamieniołomie w Szczebrowie niedaleko Sobótki złamał nogę w kostce (z zerwaniem więzadeł) Marian Piekutowski. Wspinał się niewysoko, jednakże bez asekuracji.

● „Alpinismus” 9/1980 prezentuje sylwetkę szwajcarskiego alpinisty lat dwudziestych, Daniela Cherveta. Jako swego częstego towarzysza wypraw w Alpy wymienia on „Tadeusza Reichsteina, Polaka z pochodzenia, laureata nagrody Nobla w dziedzinie medycyny (1950)”. Prof. Reichstein — biochemik — ma obecnie 84 lata i mieszka w Bazylei. Dopiszmy go do listy naszych pionierów alpejskich — chodząc po Alpach czuł się on widać Polakiem, skoro Chervet dziś podaje jego imię w pisowni polskiej!

● Wśród laureatów tegorocznych nagród państwowych w dziedzinie techniki, przyznanych z okazji Święta Lipcowego, znaleźliśmy nazwisko doc. Jerzego Pietta, taternika z lat pięćdziesiątych i prezesa KW w kadencji 1960-61.

● Fritz Wiessner, podróżując ze skałek w rejonie Nicei na wspinaczki w swej ulubionej Saskiej Szwajcarii w NRD, był gościem Deutscher Alpenvereins w Monachium, który jego 80 urodziny uczcił uroczystą wieczor-

nicą. Wiceprezes UIAA, dr Hans Domcke, wręczył mu honorową odznakę tej organizacji, a w imieniu American Alpine Club — dyplom uznania. (A. Janik)

● Krystyna Konopka bawiła ostatnio 3 miesiące w Belgii i nawiązała kontakty z wspinaczami z Namuru. Wspinała się w skałkach nad Moza, gdzie wapienne ściany osiągają wysokość 100 m.

● W „Za i przeciw” nr 29 z r. 1980 znaleźliśmy życiorys Romana Trzeszewskiego, filmowca górskiego, który swą przygodę z górami zaczął w r. 1967 od udziału z kamerą w wyprawie do Wielkiej Jaskini Snieżnej. Ze słaskiej wyprawy w Andy Peruwiańskie (1971) przywiózł 2 filmy 20-minutowe i 12 tematów do Kroniki Filmowej. W r. 1974 towarzyszył Henrykowi Furmaniakowi w jego ostatniej wyprawie — w góry Alaski. Plonem były 3 dokumenty filmowe, jeden poświęcony Polonii kanadyjskiej. „Góry są jak narkotyk — mówi. — Kto raz w nich zasmakował, nie wyrwie się spod ich uroku do końca życia.” Niezwykle ciekawe były wojenne losy Romana Trzeszewskiego — „żołnierza z dziewczyną” ze słynnego zdjęcia Michaiła Trachmana, zrobionego na Bramie Krakowskiej w Lublinie.

## Notatnik górski



#### W DZIEWIĄTYM STOPNIU

Prezydium DWBO der DDR uchwaliło w lutym na wniosek Komisji Wspinaczki Skalnej zmiany w saskiej skali trudności. Odrzucono podstopnie VIII d i VIII e, a wprowadzono całe stopnie VIII i IX — również z wewnętrzną gradacją a, b oraz c. W stosunku do skali UIAA, skala z Elbsandsteingebirge ma obecnie znaczne przesunięcie w dół: alpejskie VI odpowiada saskiemu VIIb, alpejskie VII — saskiemu VIIIb. Tabelkę porównawczą obu skal zamieścił miesięcznik „Der Tourist” 5/1980. W Thüringer Wald będzie nadal obowiązywała skala alpejska.

#### W GÓRY INACZEJ

Ludzie nie ustają w poszukiwaniu coraz to nowych rodzajów górskiej przygody i zadziwiania świata... Stephane Deweze poprowadził nową drogę północno-wschodnią ścianą Pic Coolidge (łód 55°) — samotnie i bez użycia raków. W wyprawie Herrligkoffera na Kangchendzöngę uczestniczył 64-letni Michl Anderl, który pragnął pobić rekord wysoko-



me aquatique czyli alpinizm wodny. Rzeźba polega na pokonywaniu kanionów wodnych i ciągów kaskad, przy czym do sprzętu wspinaczkowego dochodzi wodoszczelny plecak i specjalny kostium. Pismo podsuwa pomysły kilku takich dróg we Francji i w Hiszpanii — ich długość wynosi od 0,5 do 5 km, czas przejścia 3—6 godzin. Zdjęcie przedstawia zjazd w gardzielach kanionu Clue d'Aiglun niedaleko Nicei (podobne przeszkozy pokonują grotolazi w jaskiniach wodnych).

### ALPINIZM PROTESTU

W oddzielnej notatce piszemy o „alpinizmie wodnym” i innych derywacjach w naszym pięknym sporcie. „Alpinizmem protestu” nazwano ostatnie wyczyny Eda Drummonda, znanego skałolaza angielskiego. W r. 1979 głośno było w Londynie o jego wspinaczkę z Colinem Rowe na kolumnę Nelsona, w celu zaprotestowania przeciwko segregacji rasowej. W tym roku Drummond wybrał się do Ameryki, gdzie wspólnie ze Stevem Ruthefordem wspiął się na Statuę Wolności i umieścił na niej transparent z protestem przeciwko osadzeniu w więzieniu niewinnego człowieka. Władze porządkowe Nowego Jorku skazały obu alpinistów na wysoką grzywnę.

### ZŁOTO W SKALE

ściowy swego zaawansowanego rocznika. W Jugosławii ustanawiane są rekordy ilości dróg przebytych w ciągu jednego dnia. I tak 19 kwietnia 1980 r. w rejonie Kleku Franček Knez przeszedł samotnie bądź z różnymi partnerami 10 dróg średniej klasy. Zeszłego lata całe Chamonix poruszył 32-letni Patrick Bérhault, który w ciągu miesiąca (od 26 czerwca do 28 lipca) przeszedł samotnie 10 wielkich dróg, w tym takie, jak północny kuluar Drus, droga Devaille'a na północnej ścianie Droites czy droga Bonattiego na Wielkim Filarze Naroznym. Miesięcznik „Alpinisme et Randonnée” 5/1980 propaguje l'alpinis-

Turniej wspinaczki skalnej w Mistrzostwach Alpinizmu ZSRR 1980 został rozegrany — po raz pierwszy — w Pamiro-Ałaju. Osiem zespołów współzawodniczyło atakując ściany bezimiennego szczytu 4500 m, któremu nadano następnie nazwę „Pik XXII Olimpiady”. Złote medale w tej klasie wywalczyła reprezentacja obozu „Szchelda” — G. Szcziedrin, B. Barulin, A. Głuszkowski i A. Mosznikow. Szczyt 4500 m pozostawał do minionego lata dziewiczy — zdobyli go alpinści moskiewscy A. Byczkow i J. Jemielianienko. („Echo” 29 sierpnia 1980)

● Dla uczczenia XXII Olimpiady, alpinści radzieccy dokonali w dniach jej trwania wejść na 22 wybitne szczyty w różnych górach ZSRR. Jak podaje w „Echu” W. Nikołajew, 140 alpinistów z obozu „Baksan” zatknęło flagę olimpijską na najwyższym wierzchołku Kaukazu, Elbrusie.

● 13 października 1979 r. U. Thomsen i A. Wormbs przeszli po raz pierwszy czysto klasycznie południową ścianę Falkenstein w Thüringer Wald. Ich droga stanowi połączenie odcinków 3 innych dróg A3. Oceniono ją na VIII w skali UIAA czyli IXb w skali saskiej. Sensacją było klasyczne pokonanie dużych przewieszek, dotąd przebywanych tylko hakowo. „Der Tourist” 7/1980

● W Chamonix odbyło się w połowie sierpnia 56. z kolei święto przewodników alpejskich, połączone z festywnym turystycznym. Złożono kwiaty na grobach zasłużonych przewodników i alpinistów, przy pomniku Balmeta i de Saussure'a urządzono uroczysty apel. Specjalne punkty programu stanowiły homagia z okazji 30-lecia zdobycia Annapurny i 25-lecia śmierci Louisa Lachenala. W świetle wzięli udział członkowie wyprawy na Annapurnę: Marcel Chatz, Maurice Herzog, Gaston Rebuffat i Francis Denoyelle. T. Wowkonowicz

● Alpinści bydgoscy pospieszyli z pomocą budowlanym, wystawiając — w ramach treningów klubowych — 20-osobową ekipę do prac wysokościowych bez montowania rusztowań. Cho-

dzi o uszczelnianie płyt budynków tzw. olkitem „Dziennik Wiczcorny” 6-7 IX 1980

● Naczelnictwo GOPR w Zakopanem zmieniło z dniem 1 sierpnia siedzibę. Nowy adres brzmi: ul. 15 Grudnia 63 a, skrytka pocztowa 102, 34-500 Zakopane. Telefony: 47-47, 65-63.

● „Wysokie Tatry” 3/1980 zamieściły artykuł o tartaku w Podspadach, który przeciera rocznie ok. 4000 m<sup>3</sup> drewna, głównie wylamanego przez wiatry. Większość 13-osobowej załogi tworzą górale polscy, dojeżdżający z Jurgowa i Czarnej Góry. Przy tartaku pracuje 3-osobowy zespół stolarski TANAP, wyrabiający znane nam ze szlaków tatrzańskich drewniane studzienki, ławki, wiaty wypoczynkowe i mostki.

# Wypadki i ratownictwo

## 70 LAT RATOWNICTWA W TATRACH

W jesieni 1979 r. ratownictwo górskie w Polsce obchodziło 70-lecie istnienia. Centralne uroczystości odbyły się we wrześniu w Zakopanem, a wzięli w nich udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych, resortowych, wojewódzkich i miejskich. Przybyli również przedstawiciele zaprzyjanych służb ratowniczych, takich jak czechosłowacka HS, WOPR, Ratownictwo Górnicze, Polskie Ratownictwo Okrętowe. Władze państwowe w uznaniu zasług GOPR odznaczyły jego sztandar Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dekoracji dokonał sekretarz PZPR, Zdzisław Zandarowski. Najbardziej zasłużeni ratownicy odznaczeni zostali wysokimi odznaczeniami państwowymi i resortowymi, m. in. seniorzy ratownictwa tatrzańskiego Tadeusz Gąsienica-Giewont i Stanisław Marusarz udekorowani zostali Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Krzyże Kawalerskie otrzymali Adam Jurczakiewicz z Grupy Podhalańskiej GOPR oraz Jan Komornicki i Józef Uznański z Grupy Tatrzańskiej GOPR. Wielu ratownikom przyznano złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi oraz odznaczenia „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”.

Uroczystości zakończyły pokazy ratownictwa wysokogórskiego, zorganizowane przez GT GOPR, oraz „posiady” przy ognisku na Siwej Polanie, przy dźwiękach kapeli Maśniaków.

Krystyna Saliuga

## SZKOLENIE RATOWNICZE

W dniach 29 listopada — 3 grudnia 1979 r. odbyło się na Hali Ornak szkolenie ratownicze dla taterników, zorganizowane przez FAKA. Kierownikiem obozu był prezes Adam Krawczyk, a kadre instruktorską tworzyli ratownicy GOPR: Wojciech Bartkowski, Kazimierz Gąsienica-Byrcyn, Józef Gąsienica-Józkowy, Wojciech Gąsienica-Roj i Mieczysław Kołodziejczyk. Plan szkolenia zakładał zapoznanie uczestników z wszelkimi metodami ratownictwa górskiego, również jaskiniowego. Szczególny nacisk położono na zapoznanie ćwiczących z autoratownictwem metodami improwizowanymi, z użyciem typowego sprzętu wspinaczkowego. Ćwiczenia odbywały się na skałkach Raptawickiej Turni, gdzie demonstrowano zjazdy z uszkodzonym, wciąganie partnera, pakowanie i znoszenie uszkodzonego oraz rozmaite improwizowane „patenty”. Zajęcia i dyskusje przyczyniły się do przybliżenia taternikom problemów ratownictwa, a pośrednio do podniesienia ich bezpieczeństwa i samodzielności w ścianach. Oby szkolenia takie były urządzane częściej.

Michał Wawrosz

## NIEZWYKŁA AKCJA

Pod takim tytułem pisze w „Wysoké Tatry” Stanisław Samuhel o wypadku dwóch taterników z AKA Warszawa w północnej ścianie Małego Kiezmarskiego Szczytu na lodospadzie Złotej Baszty. Po zawiadomieniu HS, samorzutną akcją przygotowawczą rozpoczęli S Briżek z Koszyc oraz Polacy K. Szelek, T. Ostromecki i R. Tokarczyk. Założyli oni poręczówki dla ekipy HS, ale gdy doszli do uszkodzonego uznali, iż sami mogą go opuścić na 80-metrowej linie. Ratownicy HS ograniczyli się do zwiezienia go spod ściany. „Tak zakończył się bodaj jedyny w tej ścianie przypadek samopomocy taternickiej — stwierdza Samuhel. — Zastęgę ma cała czwórka samorzutnych ratowników, ale także J. Majewski, który mimo bolesnego obrażenia walczył aż do ostatka.” Autor dodaje, że akcję taką mogą przeprowadzić tylko bardzo doświadczeni taternicy — regulą powinno być pozostawienie sprawy wyposażonej w odpowiednie środki Horskéj Służbie.

## ZIMA W TATRACH SŁOWACKICH

14 osób straciło życie zimą 1979—80 na obszarze słowackich Tatr Wysokich i Bielskich, wśród nich dwóch Polaków: R. J. Filip pod Szatanim Zlebem oraz 20-letni narciarz z Krakowa, M. Chyrc, pod Łomnicą. Dwie trzecie ofiar (9) to taternicy, z których 6 — w tym 2 dwójki — zginęło podczas schodzenia (por. T. 2/80 s. 78). Niecodzienny wypadek zdarzył się w trakcie wejścia 8-osobowej grupy taterników na Świstowy Szczyt jego południowo-wschodnią grania. Przy omijaniu jednego z garbów, na stromym śniegu obsunął się K. Vacla, który zaczął wolno spadać. Z pomocą pośpieszył mu brat, J. Vacla, i on jednak stracił równowagę. Ponieważ stok podcięty był ścianką, obaj odnieśli śmiertelne obrażenia. Oryginalność wypadku wiąże się z wiekiem obu taterników: pierwszy liczył lat 80, drugi — 77. („Wysoké Tatry” 4/1980 — S. Samuhel)

## FRANCJA: 119 ZABITYCH

Gazety francuskie zamieściły raport Claude Bourdona o wypadkach w górach Francji w r. 1979. Od 1 października 1978 do 30 września 1979 r. Secours en montagne przeprowadził 134 akcje ratunkowe, obejmując nimi 821 osób, z czego 119 straciło życie a 515 odniosło rany (184 ciężkie). Uwagę zwraca wybitna sezonowość wypadków: 72% akcji przypada na lipiec i sierpień. Dominuje rejon Mont Blanc, gdzie „czarny punkt” stanowi komin Aiguille du Gouter z 4 zabitymi i 12 rannymi. Raport bardzo źle mówi o alpinistach. Spowodowali oni aż 50% akcji ratunkowych, a wśród 119 zabitych 88 (74%) to alpinisci. Jeśli chodzi o wypadki wspinaczkowe, 44% wydarzyło się w terenie łatwym i nieco trudnym, 34% w średnio trudnym, a 22% w wyższych trudnościach. Ofiarami 14% wypadków alpinistycznych były kobiety (w sporcie narciarskim: 34%). 45% wypadków alpinistycznych wydarzyło się w terenie lodowym bądź śnieżnym, 34% w skałe, 14% spowodowały spadające kamienie, 6% — upadki do szczelin lodowych.

Raport stwierdza, że niemal całe francuskie ratownictwo górskie oparte jest dziś na helikopterach. Spośród ogółem 134 akcji aż 546 (90%) przeprowadzono całkowicie z powietrza; w 42 akcjach oprócz helikopterów uczestniczyły też drużyny piesze. Tylko 4% akcji miało charakter tradycyjny.

## SPOD NIEBIESKIEGO KRZYŻA

\* W Bułgarii znajdują się 34 grupy górskie, przez które w ciągu roku przewijają się 2 miliony turystów. Ratownictwo górskie zorganizowane jest w ramach Czerwonego Krzyża. Założone w r. 1933 przez grupę ochotników a w 1950 zreorganizowane, dziś ma ono 34 stacje terenowe i 800 członków. Działalność na wielkim obszarze ułatwiają mu specjalne pojazdy terenowe oraz 2 helikoptery.

\* 31 marca 1980 r. przeszedł na emeryturę nacelnik HS TANAP, Ján Klínko. W Tatry trafił on w r. 1942 jako strażnik graniczny, następnie pracował w Miejskiej Radzie Narodowej w Smokowcu, będąc równocześnie aktywnym działaczem partyjnym. W Horskéj Służbie szczególny nacisk kładł na szkolenie kadry i na stałą modernizację sprzętu.

\* Mimo rozwoju urządzeń elektronicznych, przy szukaniu ludzi zasypanych lawinami nadal dużą rolę spełniają psy tresowane do tego celu. Podczas kursu zorganizowanego przez Alpenverein-Südtirol, na dużym polu śnieżnym zagrzebano 2 ludzi. Przywieziony helikopterem pies pierwszego z nich znalazł po 90 sekundach, drugiego w parę minut później. („Alpinismus” 5/1980).

# Pożegnania

24 lipca 1979 r. podczas przejścia drogi przez *Sentinelles Rouge* w masywie *Mont Blanc* ponieśli śmierć dwaj członkowie *Krakowskiego AKA*: *Andrzej Neczaj* — prezes klubu (zdjęcie lewe) — i *Andrzej Sukiennik* (na zdjęciu prawym).

## ANDRZEJ NECZAJ

*Andrzej Neczaj* urodził się 9 grudnia 1955 r. w *Wołczynie* koło *Opola*. Od najmłodszych lat interesował się sportem. W r. 1974 rozpoczął studia na Wydziale Geodezji Górniczej *AGH* w *Krakowie*. Nadal uprawiał żeglarstwo i inne sporty, jednak już pierwsze wyjazdy turystyczne w *Tatry* skierowały go ku górcom. Wiosną 1976 r. ukończył kurs skałkowy i został członkiem *KAKA*, odbył też pierwsze wspinaczki w *Tatrach*. Lato 1977 r. przyniosło mu m.in. przejście dróg *Szurka* na *Mnichu*, *Wilczkowskiego* na *Zabim Mnichu* i *Kiełkowskiego* na *Kazalnicy*. W sierpniu tego roku wyjechał do *Chamonix*, biorąc udział w międzynarodowym obozie *UCPA 77* i pierwszy raz doznając fascynacji *Alpami*. Najbliższa zima była przygotowaniem do sportowych już wspinaczek alpejskich. *Andrzej* przeszedł *direttissime* i filar *Mięguszowieckiego Szczytu* oraz drogi *Drosta* i *Długosza* na *Kazalnicy*. Latem 1978 r. ponownie wyjechał w *Alpy*. Przeszedł drogę *Bonattiego* na *Grand Capucin*, następnie „*Deskę Szwajcarską*” na *Les Courtes*, a wreszcie filar *Petit Dru* drogą *Bonattiego*. Jesienią 1978 r. został wybrany prezesem *KAKA*. Z wrodzoną sobie energią wprowadził działalność sportową i organizacyjną klubu na nowe tory, zapalem i silną osobowością zjednując do pracy coraz więcej osób. Nie zaniedbywał przy tym działalności sportowej: w grudniu 1978 r. przeszedł 2 drogi na *Raptawickiej Turni*, a w lutym 1979 — wraz ze swym nowym partnerem *Andrzejem Sukiennikiem* — komin *Stanisławskiego* na *Małym Kieźmarskim*. Wiosną przygotowywał się do trzeciego wyjazdu w *Alpy*...

Pozostawił po sobie *Andrzej* wspomnienie człowieka niezwykle prawego, szczerego, spieszącego z pomocą każdemu, kto jej potrzebował. Był silną indywidualnością, potrafił jasno precyzować swoje zdanie — nie znosił kompromisów. Ci spośród nas, którzy mieli możliwość towarzyszyć mu w górach, będą go pamiętali jako człowieka niezwykle wrażliwego na piękno przyrody, pogodnego i znakomitego partnera.

## ANDRZEJ SUKIENNIK

Urodził się 30 listopada 1956 r. w *Limanowej* i wychowywał się wśród gór. Poznawał



je z początku turystycznie, przechodząc szlaki *Gorców*, *Beskidów*, *Pienin*. Z alpinizmem zetknął się podczas studiów na *Politechnice Krakowskiej*. W r. 1977 ukończył kurs skałkowy w *KW Kraków* i wtedy to poznaliśmy się z nim na *Zakrzówku*. Wspiął się dużo, szybko przechodząc kolejne stopnie edukacji taternickiej. Swą działalność górską całkowicie podporządkował jednemu celowi: wspinaczkom w górach najwyższych. Świadcząc o tym mogą niektóre z jego wejść:

*Kazalnica Mięguszowiecka* — kant filara, droga *Kiełkowskiego*, droga *Pająków*, droga *Czyżewskiego*;

*Mały Młynarz* — filar ślaski, I zimowe przejście drogi *Wacha*;

*Mały Kieźmarski Szczyt* — droga *Stanisławskiego* w zimie;

*Kazalnica Mięguszowiecka* — drogi *Drosta* i *Długosza* zimą.

W roku 1978 *Andrzej* zmienił barwy klubowe, przechodząc do *AKA Kraków*. Dzięki znakomitemu wspinaczkom zimowym został tu zakwalifikowany na obóz alpejski w lecie 1979 r. Wspiął się wtedy głównie z *Andrzejem Neczajem*, z którym tworzył znakomicie uzupełniający się zespół. Przed *Alpami* było wiele planów, wiele pomysłów. Nikt z nas nie przypuszczał, że zakończą się one 24 lipca pod *Czerwonym Wartownikiem*...

*Wojciech Mastowski i Andrzej Karst*

## JEWGIENIJ A. BIELECKI

Zmarł w wieku 81 lat jako jeden z członków „starej gwardii” eksploratorów *Pamiru*. Zaczął się wspiąć w *Kaukazie* w r. 1932. W 1936 wyruszył w dziki wówczas *Pamir*, gdzie dokonał I wejścia na *Pik Dzierżyńskiego* (6713 m), o mało tej przygody nie przypłaciwszy życiem. W rok później stanął na *Piku Lenina* (7134 m — III wejście) a niebawem także na *Piku Kommunizma* (7483 m — II wejście). W r. 1938 kierował jedną z dwu grup, które dokonały pierwszego radzieckiego trawersowania *Muru Bezingi*. Po najeździe *Niemców* na *Związek Radziecki* uczestniczył w bitwie o *Kaukaz* i 17 lutego 1943 r. z 5 towarzyszymi dokonał wejścia na zachodni wierzchołek *Elbrusa*, by zrzucić z niego znak *swastyki* i zatknąć

flagę radziecką. Za udział w operacjach kaukaskich odznaczony został Orderem Czerwonej Gwiazdy. W r. 1946 otrzymał tytuł zasłużonego mistrza sportu (mistrzem alpinizmu był od r. 1934). Poprowadził teraz wyprawę odkrywczą w Pamir południowo-zachodni, dokonując pierwszych wejść na szczyty Patchor (6052 m) i Pik Karła Marxa (6726 m), uważane wówczas za 7-tysięczniki. Rok 1956 przyniósł mu główny sukces: w ramach zorganizowanej i kierowanej przez siebie radziecko-chińskiej wyprawy w Góry Kaszgarskie dokonał I wejścia na Muztaghata (7546 m). Jako instruktor (od 1961 r. zasłużony trener ZSRR) prowadził liczne kursy i szkoły alpinizmu, stając się wychowawcą ok. 300 instruktorów i przeszło 3000 młodych alpinistów radzieckich. Napisał wiele artykułów a także kilka znaczących książek, m.in. opracowania historyczne „Pik Stalina” (1951) i „Pik Lenina” (1958). Jako wybitny robotnik-racjonalizator Zakładów Kirowskich w Leningradzie wydał też szereg publikacji z zakresu swego zawodu. Wielostronne dzieło jego życia zostało wysoko ocenione i nagrodzone dwukrotnie Orderem Czerwonego Sztandaru Pracy.

Józef Nyka



## MIECZYŚLAW WIERCIGROCH

Urodził się 11 czerwca 1963 r. w Rajczy na Żywiecczyźnie. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Rycerce, uczył się dalej w Technikum Mechanicznym w Żywcu. Osiągał bardzo dobre wyniki w nauce, był przy tym jednym z najlepszych sportowców w szkole. Od dzieciństwa zżyty był z górami. Z plecakiem poznawał okoliczne szczyty, zapuszczając się coraz to dalej. Poglębiał nieustannie wiedzę o górach, starał się je poznać, rozumieć i cenić. Po długim okresie uprawiania turystyki wstąpił do KW Bielsko-Biała, w którym ukończył kurs podstawowy. Wszedł na rejonie Hali Gąsienicowej, miał m.in. drogi na Kościelcu, Kołowej Czubie, Zamarłej Turni, trenował w skałkach w Rzędkowicach, w Wiśle na Kobylej i w Lipowej na Kościelcu.

Do sezonu letniego 1980 przygotował się bardzo starannie. Mimo to 15 lipca — po przejściu północno-zachodniego komina Ząbiego Mnicha — w czasie zejścia drogą WHP 1137 poniósł śmierć spadając rynną a na-

stępnie żlebem schodzącym z Żabich Wrótek. Oddał swoim górcom to, co miał najcenniejszego — życie.

Bracia Adam i Stanisław

## SWOBODA, TITO, BERLING

W ciągu minionego roku zmarli trzej mężowie stanu, w których życiorysy mocno wplotły się góry. 20 września 1979 r. zmarł gen. Ludwik Swoboda (84), działacz partyjny i państwowy CSRS, w latach 1968—75 prezydent Republiki. Był on znawcą i miłośnikiem Tatr, niemal coroczym gościem na Lodowym, Sławkowskim, Rysach. W r. 1970 wszedł po raz 18 na Gierlach. Gdy podczas powrotu przez Batyżowiecką Próbę zaproponowano mu związanie się liną, odrzekł, iż nigdy dotąd nie schodził tutaj z asekuracją. Interesował się wyprawami, w pałacyku w Jaworzynie przyjmował delegacje Związku Alpinistycznego IAMES. Jego stałym przewodnikiem był Krejčí starszy. Szerokim echem odbiła się w świecie choroba i śmierć Josipa Broza Tity (88). I on był kiedyś zapalonym turystą górskim. Od r. 1934 był członkiem Planinarski savez Hrvatske, z którego legitymacją — zachowaną do dziś — organizował w schroniskach tajne spotkania partyjne i przekraczał granicę w Karawankach, udając się na narady do Austrii, Francji, ZSRR. Jako prezydent Jugosławii pomagał towarzystwom górskim, a działacze i członków zwycięskich wypraw odznaczał wysokimi orderami. W dniu 11 lipca 1980 w Warszawie zmarł gen. Zygmunt Berling (84), jeden z twórców i dowódców Armii Polskiej w ZSRR, bohater bitwy pod Lenino. Ok. 1930 r. wspinał on się dużo po Tatrach — Polskich i Słowackich. Pisał później, iż pamięć trudnych sytuacji przeżytych na wspinaczkach pomagała mu w podejmowaniu ważnych rozstrzygnięć politycznych i wojskowych. A oto jedno ze wspomnień Generała:

„Weszliśmy pewnego razu z moim towarzyszem skalnych wypraw, kapitanem Obstarczykiem, w północno-wschodnią ścianę Krywania. Wyruszyliśmy wczesnym rankiem ze schroniska w Koprowej Dolinie i do doliny Niewcyrki mieliśmy piękną pogodę. W kilkanaście minut po rozpoczęciu wspinaczki zerwał się dość przykry wiatr i niebo zaczęło się chmurzyć. Byliśmy około 30 metrów nad dnem doliny, gdy spadła na nas mgła, ale tak gęsta, że palce wyciągniętej ręki przedstawiały się tylko jako zamazany kontur. W mgławicy oka wszystko wokół pokryła wilgoć. Ze ściany, z twarzy, ze wsząd drobnymi strużkami ściekała woda. Staliśmy obaj na wąskim gzymsiku, trzymając się paznokciami ciasnej szelczy i ani marzyć o kroku w przód czy w tył. Sprzed oczu zginęło literalnie wszystko, spowite w watę przeklestej mgły. W tej dramatycznej sytuacji rozdarła się na chwilę kurtyna oparów i ujrzeliśmy, jakby w oknie,

stojącą na skalnym występie kozicę. Ruszyliśmy ku niej i dosłownie po omacku zaczęliśmy się posuwać, choć każde stąpienie mogło być ostatnim w życiu. Tak było przez 10 metrów, z których każdy był dłuższy niż kilometr i, przez te 10 metrów, przeklinałem

swoją głupotę słowami, wśród których idiotą mógł być uważany za komplement. Wygrałem wtedy stawkę wraz z towarzyszem i — jak przystało na nałogowca — po kilku dniach znów byłem w Tatrach.”

*Józef Nyka*

## Sprzęt i ekwipunek

### CHOROBA GÓRSKA MNIEJ GROŹNA?

„Uwaga lekarzy i fizjologów zajmujących się medycyną górską skoncentrowana jest ostatnio wokół najgroźniejszych powikłań ostrej choroby górskiej, a mianowicie wysokościowego obrzęku mózgu i wysokościowego obrzęku płuc. Oba te powikłania stanowią bowiem największe niebezpieczeństwo i zagrażają życiu alpinistów przebywających na dużych wysokościach górskich” (Zdzisław Ryn, 1977). Duże nadzieje należy wiązać na tym polu z pomysłem Güntera Hausera ze Szwajcarii, który z chorobą górską ma do czynienia przy organizowanych przez swe biuro wyprawach trekkingowych. Przy współpracy firmy „Arlon KG” skonstruował on hermetyczny worek, do którego wkłada się chorego i za pomocą ręcznej pompki podnosi wewnątrz ciśnienie do poziomu odpowiadającego wysokości ok. 3000 m n.p.m. Zwykle wystarczy napompować wewnątrz do ciśnienia 0,05-0,15 atmosfery, maksimum stanowi 0,3 atmosfery. Worek dostosowany jest do transportu z chorym, co nie zawsze jest konieczne, wystarczy bowiem sama kuracja w worku na miejscu. Fizjologiczne podstawy działania worka zawarte są w skrócie w artykule dra Karla Herrligkoffera w T. 1/79 s. 18. „Hauser-Rettungs-Luftsack” jest od lata 1980 r. w sprzedaży, produkuje go firma „Arlon KG”. Nad tradycyjnym podawaniem tlenu ma on tę przewagę, że tlen nie w każdym przypadku bywa dobrze przyswajany, a z jego transportem wiążą się rozliczne kłopoty. W stosunku do prototypu model już ulepszono, wprowadzając inne rozwiązanie wyciągu powietrza wydechanego przez chorego.

### ISPO 80

W ostatnich dniach sierpnia 1980 r. odbyły się w Monachium Międzynarodowe Targi Sprzętu Sportowego — największa na świecie stała impreza handlowa o takim programie. Centrala Handlu Zagranicznego „Universal” zaprosiła mnie do udziału w polskiej delegacji, z zadaniem reprezentowania naszego sportu. Stoisko udekorowano z tej okazji kolorowymi zdjęciami z zimowej wyprawy na Everest, wystawiono też wzory produkowanego w Polsce sprzętu.

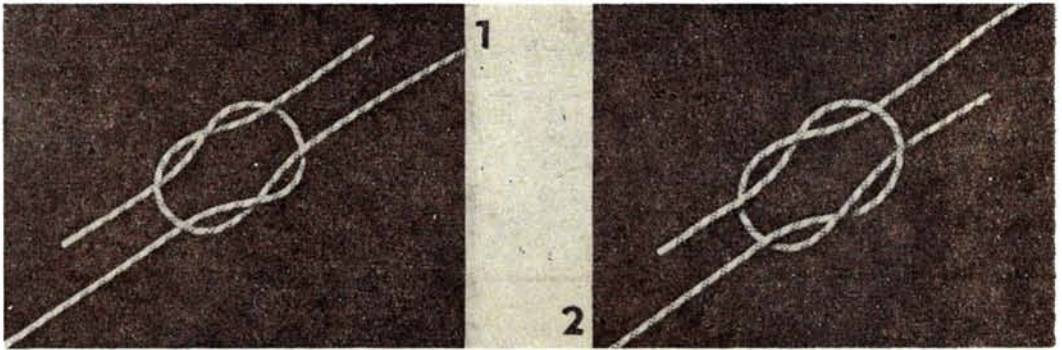
wspinaczkowego. Zainteresowanie stoiskiem „Universalu” było duże, wypytywano o szczegóły wyprawy i zalety używanego na niej ekwipunku. Szczególną uwagę wzbudzały buty wysokościowe „Everest” z Krosna oraz sprzęt puchowy. Nie wnikając w możliwości eksportowe naszego przemysłu w tym zakresie, obecność polskiego alpinizmu na ISPO 80 przyczyniła się na pewno do propagandy naszego sportu, zwłaszcza, gdy do reprezentacji włączyły się wracające ze Szwajcarii Wanda Rutkiewicz i Alicja Bednarz. Żałować tylko wypada, że tak mało czasu pozostało na dokładne zwiedzenie licznych stoisk z ekwipunkiem wysokogórskim z całego świata. Łza się w oku kręci, gdy pomyśleć, ile tego było i w jakim „goretexowym” gatunku.

*Andrzej Zawada*

### NOWOŚCI OBUWNICZE

Szwajcarska wytwórnia „Raichle”, której doradcą technicznym jest Albin Schelbert, opracowała wygodną kombinację dla amatorów alpejskiej wspinaczki skalnej. Chodzi o podwójne buty, składające się z trzewików do wspinania się w skałę oraz naciąganych na nie butów lodowcowych ze sztywną podszewką i siągającą kolan cholewą, chroniącą nogi przed wilgocią i śniegiem. Raki nakładają się na buty zewnętrzne. Znana angielska firma „Berghaus” poleca „kamasze Yeti”, użyteczne zwłaszcza w połączeniu z butami plastikowymi. Wysoka cholewa ma u dołu silny ściągacz gumowy, którym opina się but tak, że dołem wystaje tylko podszewa. Gwarantuje to pełne zabezpieczenie stopy przed wodą i śniegiem, a buty zabezpiecza przed wszelkimi mechanicznymi uszkodzeniami. Kamasze produkowane są w 3 wielkościach. Po żmudnych pracach ekspertów, firma „San Marco” rozpoczęła produkcję alpejskich butów „Prima”. Są to przemysłowe w każdym szczególe buty z tworzywa sztucznego, wewnątrz wyłożone miękką skórą, zapewniającą stopie wygodę i dobrą wentylację. Opracowano nowy profil podeszwy, szczególnie troszcząc się o jej czubek, od którego w trudnej skałę najwięcej zależy. Wagę butów udało się obniżyć o 25—30% w stosunku do innych modeli tej klasy.

Nowy uniwersalny but górski firmy „Dolomite” wykonany jest z poliuretanu



Używając do łączenia lin węzła tkackiego trzeba pamiętać, że przy jego wiązaniu oba wolne końce winny leżeć po tej samej stronie osi sznura (zdjęcie 1). Zawiązany naprzemianlegle, węzeł rozsuwa się pod obciążeniem. Wolne końce zawsze należy zabezpieczyć dodatkowymi węzłami. Zdjęcia: Sicherheitskreis DAV.

i nie ma żadnych szwów, które mogłyby przepuścić wodę. Również obsada języka i nacięcia przegubowe są całkowicie wodoszczelne. Podeszwa z przyczepnego wibramu jest przyklejana, zaś but wewnętrzny szyje się ręcznie z miękkiej skóry.

#### SPOD NASZEJ LADY

★ „Arova Lenzburg”, produkująca słynne liny „Mammut”, opracowała dla swej nowej generacji specjalny typ włókna, ma też własny patent na konstrukcję rdzenia, który nie tworzy jednej wiązki włókien, lecz cały ich kunsztowny splot. Liny „Mammut” — przyjemne w użyciu, odporne na uszkodzenia i niezwykle mocne, testowane są już według normy „UIAA 1981”.

★ Pamiętamy z wojska: dwie peleryny brezentowe spinało się razem w dwuosobowy namiot. Francuska firma „Francital” wypuściła na rynek ultralekkie namioty wysokogórskie bez podłogi, w czasie marszu mogące służyć jako okrycie przed deszczem.

★ „Friends” sprzedawane są w 4 wielkościach dla rys o szerokości od 2 do 9,5 cm. Ceny: 50—65 franków szwajcarskich. Należy je obciążać tylko wzdłuż osi głównej, z liną łączyć za pomocą pętli. Specjaliści ostrzegają, że w zmurszałej skale lub w porostach mogą one zawodzić. Utrzymują duże nawet odpadnięcia, niekiedy jednak psują się przy tym, wskutek zgięcia się osi poprzecznej.

★ We Francji i w Kanadzie wymyślono, niezależnie od siebie, aparaty do ratowania ludzi zagrożonych wyiębieniem lub znajdujących się już w stanie hipotermii, głównie ofiar lawin i szczelin lodowcowych. Różnią się one pod względem konstrukcji, oba jednak działają przez wytwarzanie ciepłego powietrza (45°), które jest doprowadzane do piersi i dróg oddechowych. W czasie prób, alpinista wyposażony w aparat francuski spędził 3 godziny na dnie szczeliny lodowej, utrzymując temperaturę ciała w granicach ok. 35 stopni.

## Alpinizm i kultura

#### PIERWSZY W POLSCE

22 maja 1980 r. weszła do obiegu seria złożona z 6 znaczków pocztowych formatu 55 × 33 mm zatytułowana „Polskie wyprawy naukowe”. Nas interesują dwa spośród nich: znaczek wartości 2 zł poświęcony wyprawie jaskiniowej na Kubę (1961—62) oraz znaczek wartości 6,50 zł upamiętniający wyprawę PKG w masyw Kangchendzöngi (1978). Serię zaprojektowała plastyczka Helena Matuszewska, a wydrukowała w technice rotograniurkowej Wertpapierdruckerei w Lipsku. Znaczek z motywem Kangchendzöngi został włączony do tej edycji w wyniku starań Zarządu PKG, głównie Piotra Młoteckiego,

który zresztą zabiegał o wydanie całej serii wysokogórskiej. Ubolewać należy, że autorka projektów zasugerowała się nazwą wyprawy PKG i przeoczyła możliwość umieszczenia na znaczku, choć miejsce na to było, informacji o obydwu zdobyczach. W dniu wprowadzenia serii do obiegu sprzedawano koperty FDC z okolicznościowym datownikiem. Nie można nie dodać, iż „Wyprawa wysokogórska Kangczendzenga Południowa” jest pierwszym w Polsce znaczkiem o tematyce alpinistycznej. Zajmujemy pod tym względem jedno z ostatnich miejsc w Europie, gdyż wszystkie chyba inne kraje — choć gdzieś im do poziomu naszych wyników — mają takich znaczków wiele.

W T. 1/80 na s. 43 zamieściliśmy notatkę o filateliście górskim, Mieczysławie Rózkę z Lubonia. Cieszy nas, że na ogólnopolskiej wystawie „Sport-Turystyka-Krajoznawstwo” (Kielce 17—25 maja 1980) otrzymał on brązowy medal za zbiór „Ku szczytom gór”. Współpracownik „Taternika”, Bogumił Ciesielski z Poznania, nagrodzony został na tejże wystawie medalem połączonym z zbiór zatytułowany „Alpinizm”. Miesięcznik „Der Tourist” (NRD) zamieścił w numerze 8/1980 artykuł o filateliście górskim z Drezna, kapitanie policji ludowej Reimerze Bruchholz. Swą kolekcję prowadzi on w trzech wątkach: „Rozwój alpinizmu”, „W górach wysokich krajów socjalistycznych” i „Elbsandsteingebirge, ziemia saskich alpinistów”. Reiner ma 43 lata i jest aktywnym wspinaczem, a także działaczem organizacyjnym.

#### KLUB FILATELISTYCZNY „GIEWONT”

Pragnę poinformować czytelników „Taternika”, iż w ramach Komisji Tematycznej przy Zarządzie Okręgu Polskiego Związku Filatelistów w Poznaniu powstał klub filatelistów o zainteresowaniach górskich — „Giewont”. Jego celem jest zrzeszenie członków PZF — miłośników gór a także sympatyków alpinizmu i speleologii. Zamierzamy propagować piękno gór, zwłaszcza polskich, jedno z naszych zadań widzimy też w popularyzacji osiągnięć naszego alpinizmu — powierzchniowego i podziemnego. Pragniemy organizować pokazy i wystawy filatelistyczne związane tematycznie z Klubem, mamy też nadzieję inicjować nowe walory pocztowe o tematyce górskiej i alpinistycznej. Na odpowiedzialnego za pracę Klubu „Giewont” powołano niżej podpisanego — wszyscy zainteresowani zechcą kontaktować się poprzez adres: 60—967 Poznań 1, skr. pocztowa 253.

*Bogumił Ciesielski*

★ Gruppo Italiano Scrittori di Montagna — włoski związek literatów górskich — został założony w r. 1929, a jego członkami byli tacy pisarze, jak Guido Rey, Ugo di Amicis, Luigi di Savoia, czy Piero Ghiglione. Stowarzyszenie prowadzi ożywioną działalność popularyzatorską, urządza festiwale poezji górskiej, konkursy literackie, funduje nagrody. Jego historię omawia „Rivista del CAI” 1—2/1980.

★ „Kocham Tatry i lud góralski, tych starych gazdów żyjących jeszcze dawną mową i obyczajem (...), kocham namiętnością, że tak powiem, kolekcjonisty, i stąd idą moje utwory *góralskie* wierszem i prozą” — pisał Kazimierz Tetmajer. W 40 rocznicę śmierci poety przypomnijmy, iż od lat istnieje piękna myśl przeniesienia jego prochów z Warszawy na Stary Cmentarz w Zakopanem. Powązki — miejsce godne, dla taternika i piewcy Tatr Pęksów Brzyzek mimo wszystko — godniejszy.

★ Prof. Henryk Jabłoński, przewodniczący Rady Państwa i prezes Społecznego Komitetu Odbudowy Zabytków Krakowa, skierował do Klubu Wysokogórskiego w Krakowie list zawierający podziękowanie za aktywny udział w akcji przywracania świetności dawnym budowlom miasta.

★ 26 listopada 1979 r. przewodniczący GKKFiS, Marian Renke, otworzył w Zachęcie wystawę „Sport w sztuce”, na którą złożyło się ok. 400 dzieł malarstwa, rzeźby, grafiki, tkactwa i medalierstwa. Alpinizm reprezentowały obrazy Rafała Małczewskiego i Samuela Skierskiego.

★ We Włoszech ukazało się kolejne dzieło Mario Fantina: „Le Ande” (250 stron, fotografie, mapy). Dla alpinistów najcenniejszy jest aneks z alfabetycznym wykazem ok. 3000 pierwszych wejść andyjskich — podstawa działalności odkrywczej w tych górach. Cena dla członków CAI 16 000 lirów, dla nieczłonków — 20 000.



## ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA, ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka, ul. Klaudyiny 12 m. 79,  
01-684 Warszawa

### Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47  
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

### Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439  
Tel. 26-69-56

### WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru **20 zł.**

Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: półrocznie — 40 zł, rocznie — 80 zł.

Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje itp. zamawiają prenumeratę w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma oddziałów — w urzędach pocztowych. Prenumeratę indywidualnie opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od krajowej o 50% dla zleciodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

### WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 1038. O-35.

Nr indeksu 37 901

### CONTENTS

Reflections on winter climbing (A. Machnik) . . . . .	97
Polski Związek Alpinizmu direction proceedings 1977-80 (A. Paczkowski) . . . . .	100
Polish Hindu Kush expeditions 1978 (J. Wala) . . . . .	103
Two days ascent of the Pik Kommunisma (A. Czok and K. Pankiewicz) . . . . .	104
1979 Gdańsk Himalayan expedition to Dhaulagiri (G. Malaczyński) . . . . .	105
The 1979 Jelenia Góra expedition to Annapurna South (M. Piekutowski, K. Wielicki) . . . . .	107, 109
Annapurna II, KW Łódź attempt 1980 (J. Michalski) . . . . .	113
Disteghil Sar East and Yazghil Dome — two Polish first ascents, 1980 (T. Piotrowski) . . . . .	114
Spitsbergen, Antarctic (K. Wieteska, L. Zaleski, K. Zdzitowiecki) . . . . .	115
Eiger — two winter climbs (T. Preyzner, B. Strzelski) . . . . .	119, 120
New routes in Dauphiné Alpes (K. Głazek) . . . . .	122
Czesław Bajer 1900—1979 (B. Chwaściński) . . . . .	123
Caving in Leoganger Steinberge, 1979 (J. Orłowski) . . . . .	126
New routes in the Tatras — 129. Rocksport, competitive climbing — 130. Skiing — 132. Expeditions — 133. Caving — 134. Organization proceedings — 135. Information — 136. Mountain rescue — 138. Obituary — 139. Equipment — 141. Mountain philately — 142.	

### INHALT

Sportliche Leistungswertung im winterlichen Bergsteigen (A. Machnik) . . . . .	97
Der Ausschuss des Verbands Alpiner Klubs Polens 1977—1980 (A. Paczkowski) . . . . .	100
Polnische Hindukusch-Expeditionen in 1978 (J. Wala) . . . . .	103
Pik Kommunisma in zwei Tagen (A. Czok und K. Pankiewicz) . . . . .	104
Dhaulagiri — Nordwandversuch, 1979 (G. Malaczyński) . . . . .	105
Annapurna-South-Westwand (M. Piekutowski, K. Wielicki) . . . . .	107, 109
Annapurna II — Versuch 1980 (J. Michalski) . . . . .	113
Internationale Kangchendzönga-Expedition 1980 (A. Czerwińska) . . . . .	112
Spitzbergen und Antarktika (K. Wieteska, L. Zaleski, K. Zdzitowiecki) . . . . .	115
Polnische Tatrabergsteiger — Wintersaison 1979—80 (A. Machnik) . . . . .	117
Eiger-Nordwand: Kasperek-Route und Hiebler-Route im Winter (T. Preyzner, B. Strzelski) . . . . .	119, 120
Neue Routen in den Dauphiné-Alpen (K. Głazek) . . . . .	122
Czesław Bajer 1900—1979 (B. Chwaściński) . . . . .	123
Polnische Höhlenforscher in den Leoganger Steinbergen (J. Orłowski) . . . . .	126
Neue Führen in der Tatra — 129. Felsport, Kletterwettbewerbe — 130. Expeditionswesen — 133. Höhlenforschung — 134. Aus dem Organisationsleben — 135. Bergrettungsdiens — 138. Nachrufe — 139. Ausrüstung — 141. Bergsteigen und Kultur — 142.	

# Chrońmy przyrodę gór

## SPALINY W TANAP

Stacja Naukowa TANAP przeprowadziła interesujące obserwacje ruchu samochodowego na obrzeżach Tatr Wysokich — z punktu widzenia jego szkodliwości dla przyrody i ludzi. W r. 1970 parkowało w rejonie TANAP 390 000 pojazdów motorowych. W latach 1971—79 liczba ta uległa podwojeniu. Ruch powoduje osadzanie się wzdłuż dróg szkodliwych substancji, m.in. ołowiu, kadmu i cynku. Opadają one najgęściej na skrajach dróg — tylko ok. 25% przekracza odległość 10 (ołów) do 100 m (kadm). Rozprzestrzenianie jest silnie hamowane przez szatę leśną. W wyniku badań wysunięto postulaty, by chodniki piesze oddalić o minimum 30 m od szos, a same szosy ująć w 10-metrowej szerokości pasy filtracyjne lasu.

## ŚMIERĆ MISIA Z DOLINY BYSTREJ

Wszyscy miłośnicy Tatr głęboko przeżyli tragiczną śmierć niedźwiedzia, który od września 1979 r. regularnie odwiedzał schronisko na Hali Kondratowej. Po krótkim śnie zimowym, obudził on się w styczniu i rozpoczął wędrówki po całej Dolinie Bystrej. Łagodnością i towarzyskim usposobieniem miś zyskał sobie sympatię turystów i narciarzy, którzy go spotykali. Odwiedzał Myślenickie Turnie, klasztor sióstr Albertynek, bufet na Goryczkowej, a przede wszystkim — schronisko na Kondratowej, o czym kilkakrotnie donosiły gazety. Nazwany „Kubą”, niedźwiedź reagował na wołanie, o za niektórymi kolejarzami i agentem bufetu na Goryczkowej chodził jak pies. Przez 4 miesiące nikt nie zainteresował się serio jego losem, choć wydaje się oczywiste, iż głodne zwierzę powinno być racjonalnie dokarmiane, a także — przetransportowane w mniej uczęszczany rejon Tatr, gdzie mogłoby żyć spokojnie. Tragedia rozegrała się 6 lutego 1980 r. Podobno przerażony widokiem zbliżającego się misia, strażnik TPN, Marian Weron, strzelił kilkakrotnie z pistoletu, raniąc go śmiertelnie. Po dwóch dniach męczarni niedźwiedź zakończył żywot. Był młodym samcem, miał ok. 2½ roku i ważył zaledwie 80 kg.

*Krystyna Sałyga-Dąbkowska*

## BARBARINE URATOWANA

Jak doniósł miesięcznik „Der Tourist” w numerach 6 i 7/1980, zakończono już żmudne prace nad konserwacją skały Barbarine, stanowiącej wizualny symbol Saskiej Szwej-carii. Nadwątlona czasem, groziła ona za-

waleniem się. Umocniono ją stosując różne środki. Ponieważ namokły piaskowice traci 30% swej wytrzymałości, w podwójną „głowę” skały wstrzyknięto przez wywiercone otwory 350 kg utwardzacza, stosowanego przy konserwacji zabytków, całą zaś turnię pokryto natryskiem silikonowym. Przy okazji prac przeprowadzono dokładne pomiary Barbarine. Jej wysokość n.p.m. wynosi 418 m, zaś wysokość od podstawy — w punkcie najwyższym — 42,7 m. Zakaz wspinania się po ścianach, tak kiedyś popularnych, nie zostanie cofnięty.



Fot. Józef Nyka

## TABLICA WSZYSTKO CI POWIE

Drugi w Tatrach „szlak z komentarzem” (por. T. 3/73 s. 141) powstał ostatnio w Dolinie Rohackiej. Na okólnej trasie parking — Stawy Rohackie — Dolina Zielona — Adam-cula ustawiono 10 dużych tablic tekstowych, zawierających informacje o wodach, klimacie, wiatrach halnych, szacie leśnej, zwierzyńie itp. Słabą stroną szlaku jest to, że teksty mają charakter ogólny i nie odwołują się do konkretnych zjawisk widocznych w terenie. Tablice w Dolinie Mięguszwowieckiej są mniejsze i dyskretniejsze. Po naszej stronie Tatr podobny szlak dydaktyczny można by urządzić np. na trasie Hala Gąsienicowa — Karb — Stawy Gąsienicowe — Hala. Może przy tej okazji znalazłoby wykorzystanie szalasy niszczące naprzeciwko „Betlejemki”?

## PAMIĄTKI PO WYPRAWACH

Wyprowadzona amerykańska z Seattle, która dokonała siódmego wejścia na Nanda Devi (normalną drogą), donosi o dużych zniszczeniach poczynionych przez wyprawy alpinistyczne we florze Sanktuarium, a także w drzewostanie na drodze pod szczyt. Uczestnicy wyprawy spalili masy ścięci i puszek z nalepkami japońskimi i czeskimi (puszki nie spalone długo bronią się przed rdzą i nie niszczej). Wspinacze z Deutscher Alpenverein w drodze na Gasherbrum II znaleźli linie polskich trase-rów, a na wysokości 7350 m polskie namioty.



Zdjęcie u góry (do artykułu na s. 116): Igła Czajkowskiego od południowego wschodu, w tyle Zatoka Admiralicji oraz górzysty Półwysep Kellera. Fot. Jerzy Speil. — U dołu: mapka rejonu Dhaulagiri — do artykułu na s. 105. Opracowanie — Zbigniew Kowalewski.

